



Jessica Hart



Podróż poślubna

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dokąd chciałybyś pojechać w podróż poślubną?

Imogen znieruchomiała z wyciągniętą ręką, w której trzymała listy.

- W podróż poślubną? - powtórzyła niepewna, czy się nie przesłyszała.

Tom Maddison nie miał zwyczaju zadawać osobistych pytań. Czasami w poniedziałkowe ranki pytał, jak jej minął weekend, ale najczęściej robił to takim tonem, jakby odpowiedź nie miała dla niego znaczenia. Imogen nieodmiennie mówiła: „Dobrze, dziękuję”, nawet jeśli, co nie należało do rzadkości, miała za sobą weekend nieudany.

- Tak, w podróż poślubną - odparł Tom z lekkim zniecierpliwieniem, wziął od niej teczkę z listami i ją otworzył.

- Ja... nie wychodzę za mąż.

I wcale się na to nie zanoszi, pomyślała Imogen. Wszystkie koleżanki założyły już rodziny, a jej najwyraźniej los przeznaczył samotność. Za radą swojej przyjaciółki Amandy próbowała to zmienić. Od chwili, gdy Andrew ogłosił swoje zaręczyny, rzuciła się w wir randek. Niestety niezależnie od tego, jak obiecująco wyglądał początek spotkania, zawsze znajdowała pretekst, by zakończyć je przed czasem.

- Wyobraź to sobie - rzekł Tom, przeglądając pierwszy list. Potem podniósł głowę i przeszył ją wzrokiem. Jego zimne oczy przypominały Imogen nierdzewną stal.

Odłożył pióro.

- Jesteś kobietą - dodał, jakby dopiero to odkrył, co zresztą mogło być prawdą. Pogodziła się z faktem, że jest dla niego jedynie chodzącym i mówiącym sprzętem biurowym. - Podobno większość kobiet planuje wymarzony ślub w wieku około sześciu lat.

- Tak, ale w tym wieku interesowały mnie wyłącznie ślubne kreacje - zauważyła. - Na tym etapie pan młody nie jest ważny, nie wspominając o podróży poślubnej.

Tom zmarszczył czoło i wziął do ręki kolejny list.

- Od tamtej pory o tym nie myślałaś?

- Tego bym nie powiedziała, ale nie sięgam wyobraźnią dalej niż ceremonia ślubna. Nigdy nie znalazłam się w sytuacji, która skłoniłaby mnie do planowania podróży poślubnej.

- Teraz się znalazłaś. - Tom przejrzał list, złożył swój podpis i sięgnął po następną kartkę.

- Słucham?

- Chcę, żebyś zaplanowała podróż poślubną.

- Dla kogo?

- Dla mnie - rzekł Tom, jakby to było oczywiste.

- Dla pana?

Wlepiła w niego wzrok. Nie powinna się dziwić. Miał trzydzieści sześć lat, był wysoki i na swój sposób atrakcyjny. W jego poważnej twarzy dominował spory nos i dziwne jasne oczy pod gęstymi brwiami.

Czasami na widok jego warg Imogen zapierało dech. Jego duże mocne dłonie, kości policzkowe i podbródek przyprawiały ją o gęsią skórę.

Pracowała tutaj od pół roku i w tym czasie Tom ani razu nie wspomniał o swoim osobistym życiu. Od Sue z działu personalnego wiedziała, że nie jest żonaty.

Doskonale знаła za to jego zawodową reputację. W City nazywano go Twardziellem. Słynął z chłodnych negocjacji i bezwzględного podejścia do upadających firm, które uzdrawiał. Przez lata mieszkał w Nowym Jorku, odmieniając losy wielu giełdowych spółek. Do Londynu ściągnęło go gigantyczne wynagrodzenie i pozycja dyrektora generalnego Collocom, firmy, która walczyła na konkurencyjnym rynku telekomunikacji.

To była cała jej wiedza na temat Toma. Nigdy nie spotkała kogoś tak skupionego na swoim celu. Zupełnie jakby pracowała dla robota.

Może to niesprawiedliwa ocena. Tom posiadał przecież ludzkie cechy. Był niecierpliwy i szorstki, twardy, a nawet bezlitosny, ale przy tym absolutnie uczciwy.

- Żeni się pan? - zapytała.

Trudno jej było wyobrazić sobie Toma, który uśmiecha się do kobiety, nie mówiąc już o oświadczeniach.

- Nie wspominałem?

- Nie.

Usiadłszy na krześle Imogen przyglądała mu się przez biurko i zastanawiała się, jaka jest jego narzeczona.

Na pewno szczupła i piękna. Ciekawe, że milionerzy nigdy nie wydają pieniędzy na kobiety o przeciętnej urodzie i lekkiej nadwadze.

- No to... gratuluję - rzekła. - Kiedy się pan zdecydował?

- W Nowy Rok - odparł, zmieszany tą prywatną rozmową.

- Kiedy pan był w Nowym Jorku?

Pojechał tam sam, Imogen rezerwowała mu bilet. Nie wyglądał na mężczyznę, który spędza romantyczny weekend z nieznaną i podejmuje szybką decyzję o ślubie.

- Znam Julię prawie rok - oznajmił, jakby czytał w jej myślach. Podpisał ostatni list i trzymał pióro z zadumaną miną. - Ale zesłaliśmy się dopiero cztery miesiące temu, tuż przed moim przyjazdem do Londynu.

- Czemu dotąd nic pan nie mówił?

- Nie zamierzaliśmy się pobrać wcześniej niż w przyszłym roku. Julia jest analitykiem finansowym. Zanim się tu przeniesie, musi załatwić mnóstwo spraw. Sądziłem, że mamy dużo czasu.

- Aha. - Imogen nic innego nie przyszło do głowy.

Nie wyglądało to na gorący romans, chyba że za zamkniętymi drzwiami Tom zachowuje się inaczej.

- Kiedy ślub? - spytała po chwili.

- Za sześć tygodni.

- Sześć tygodni! - Może to jednak jest gorący romans. - Boże, to już.

- Wiem.

Tom usłyszał zaskwienie w swoim głosie. Powinien mówić z większym entuzjazmem, w końcu ten ślub to jego pomysł. Julia mierzyła wysoko, tak jak on. Była piękną, inteligentną, niezależną kobietą. Uosabiała wszystko, czego szukał w kobiecie. Ich związek był satysfakcjonujący, żadne z nich nie oczekiwało od partnera zbyt wiele. Tom nie sądził, by jeszcze kiedyś spotkał kogoś, kto tak doskonale wpisuje się w jego życie.

Myślał tak, nim poprosił ją o rękę, zanim Julię ogarnęła przedślubna gorączka, zamieniając ją z rzeczowej kobiety biznesu w neurotyczną narzeczoną. Oszalała na punkcie sukien, gości i kwiatów. Tom miał nadzieję, że po ślubie Julia znów będzie tą kobietą, którą poznał.

- Julia chce wziąć ślub w zamku Stavely - wyjaśnił Imogen, zaciekawionej, skąd ten pośpiech. - Zwykle trzeba rok czekać na wolny termin, ale właśnie ktoś zrezygnował i Julia chce to wykorzystać.

Zmiana terminu zburzyła wszystkie kalkulacje Toma, który nie przywykł działać spontanicznie. Dokładnie zaplanował oświadczyzny. Wszystko przemyślał, zważył, przygotował. Zgodnie z jego przypuszczeniami Julia odpowiedziała tak. Nie przewidział tylko jej entuzjazmu. Sądził, że na razie, w związku z jej pracą na Manhattanie, nic się nie zmieni.

Tymczasem Julia z niepokojącym podnieceniem zabrała się do planowania ślubu, a jej pomysły z każdym dniem stawały się bardziej ekstrawaganckie.

Nie pojmował tego. Myślał, że Julia podziela jego pragmatyczny stosunek do małżeństwa i wyznaje pogląd, że udany związek opiera się na wzajemnym szacunku i fizycznej atrakcyjności. Nie wyglądała na romantyczkę, która oczekuje, że Tom zacznie się rozpląwać nad kwiatami czy suknią. Jej entuzjazm zbił go z tropu.

- To fantastyczne - rzekła Imogen.

- Tak - odparł, świadomy, że w jego głosie nie słyhać radości.

Ale to w jego życiu, nie w życiu Imogen, zapanował chaos.

- Julia przyjeżdża w przyszłym tygodniu - oznajmił. - Będzie dzielić czas między Londyn i Nowy Jork, żeby dopiąć plany. Może potrzebować twojej pomocy.

- Oczywiście. Chętnie pomogę.

- Zaczynj od podróży poślubnej. - Otworzył teczkę, co oznaczało koniec rozmowy.

- Julia zajmuje się ślubem.

- To zgodne z tradycją. - Imogen współczuła Julii. Czy ma pojęcie, że ślub nie wzbudza w Tomie pozytywnych uczuć? - Po weselu chętnie pan odpocznie, trzeba tylko znaleźć romantyczne miejsce, gdzie będziecie sami.

Tom ściągnął brwi.

- Co masz na myśli, mówiąc „romantyczne”?

Imogen mało nie przewróciła oczami.

- Każdy rozumie to inaczej. Co to dla pana znaczy?

- Źle skierowane pytanie - odparł. - Nie wiem.

A to niespodzianka! Imogen westchnęła.

- W takim razie proszę wybrać miejsce, gdzie pan najlepiej odpoczywa.

- Julia oczekuje czegoś nadzwyczajnego. - Tom nie krył zakłopotania.

- Pewnie tak.

Patrzył na Imogen. Kiedy rozpoczął pracę w Collocom, Imogen została jego tymczasową asystentką.

Na pierwszy rzut oka nie zrobiła na nim najlepszego wrażenia. Była młodsza i bardziej swobodna niż jego poprzednia sekretarka. Zdawało się, że trafiła tam przypadkowo i że brak jej ambicji. To symptomatyczne dla upadających firm, że najlepsza asystentka, jaką mogli zaproponować dyrektorowi generalnemu, to osoba, której jedynym doświadczeniem było dwutygodniowe zatrudnienie w dziale personalnym.

Z niesfornymi brązowymi włosami i niekonwencjonalnym podejściem do służbowego stroju, Imogen zawsze wydawała się Tomowi trochę niechlujna. Jej biurko to była absolutna hańba. Za to posiadała encyklopedyczną wiedzę na temat personelu. Gdyby Tom nie był tak zajęty przejmowaniem władzy w nowej firmie, której wartość z dnia na dzień leciała w dół, upierałby się przy bardziej profesjonalnej asystentce, ale uzdrawianie Collocom stanowiło jego priorytet.

Zresztą Imogen okazała się zaskakująco kompetentna. Tom wolałby, by wyglądała schludniej, ale na razie odłożył decyzję zastąpienia jej kimś nowym. Jej wizerunek był nieprofesjonalny, lecz do jej pracy nie miał zastrzeżeń, a to liczyło się najbardziej.

- Jesteś rozsądna - powiedział. - Wysłucham twoich rekomendacji.

Rozsądna? To nie jest słowo, które przyspiesza bicie serca, pomyślała Imogen. Dlaczego nie uznał, że jest efektowna, tajemnicza czy seksowna? Cokolwiek, byle nie rozsądna! Każda kobieta chciałaby, żeby taki mężczyzna jak Tom zawrócił jej w głowie. Ale kobieta pragnie też odrobiny romantyzmu.

Niektórzy mężczyźni lepiej sprawdzają się w wyobraźni niż w rzeczywistości. W fantazjach Imogen Tom powoli rozpinał jej bluzkę i obsypywał pocałunkami szyję. „Mój Boże, jesteś taka piękna!”, wołał, rzucając ją na łóżko. Ani razu w owych fantazjach nie powiedział jej, że jest rozsądna.

Dobrze by mu zrobiło, gdyby na podróż poślubną poleciła mu pensjonat w Skegness. Nie mogła tego jednak zrobić Julii, której powoli zaczynała współczuć.

- Wczoraj czytałam o fantastycznym miejscu - oznajmiła.

To był typowy wieczór. Imogen leżała na kanapie, przeglądając kolorowe magazyny, podczas gdy Amanda malowała paznokcie. Obie głośno się nad sobą użalały z powodu braku życia towarzyskiego, choć w duchu cieszyły się, że nie straciły kolejnego odcinka serialu. Imogen znalazła artykuł na temat romantycznych zakątków i pokazała go Amandzie, która westchnęła z zazdrością i mało nie zemdląła na widok ceny.

- Ale to było strasznie drogie - uprzedziła.

Tom machnął ręką, jakby nic nie było zbyt drogie, byle nie musiał się tym zajmować.

Zresztą dla niego pieniądze nie stanowiły problemu. Wszyscy wiedzieli, że Tom Maddison jest wart miliony, chociaż nie było widać, żeby je wydawał. Jediną rzeczą, jakiej się poświęcał, była praca. Imogen nigdy nie rezerwowała mu stolika w restauracji ani biletu do teatru, nie organizowała lotu prywatnym odrzutowcem ani podróży luksusowym jachtem.

Od czasu do czasu latał do Nowego Jorku. Zakładała, że to wyjazdy służbowe, a jednak się myliła. Może Tom obsypywał Julię kosztownymi prezentami? Trudno było to sobie wyobrazić, ale tu też mogła się mylić.

- Skoro pieniądze nie stanowią przeszkody, polecam Wyspę Kokosową - podjęła. - To maleńka wysepka z jednym niewiarygodnie pięknym domem. Na pobliskiej większej wyspie jest luksusowy hotel, codziennie wysyłają łodzią kogoś, kto sprząta w tym domu i napelnia lodówkę. Jeśli pan zechce, ktoś z obsługi zostanie i będzie gotował, ale większość osób spędza tam miesiąc miodowy w samotności. Widziałam zdjęcie - ciągnęła. - Turkusowa laguna, biały piasek i hamak pod palmami... - Przyciskając do piersi plik dokumentów, westchnęła. - Prawdziwy raj. Marzyłabym, żeby się tam znaleźć. Cały dzień można pływać, czytać i...

Chciała powiedzieć: „kochać się”, ale urwała, niepewna, czy nie posunęłaby się za daleko. Tom nie był szefem, z którym plotkuje się o seksie.

- I... no wie pan - dokończyła zmieszana.

Tom uniósł brwi i dojrzał jej rumieńce.

- Wiem - odrzekł.

Po raz pierwszy przysięgłaby, że dostrzegła cień rozbawienia w jego oczach. Zaskakująco zmieniało to jego twarz. Gdyby wcześniej widziała u niego tę minę, śmielej puściłaby wodze fantazji. Na szczęście się zaręczył.

W następnej chwili Tom znów był sobą.

- Zarezerwuj to dla mnie - rzekł krótko.

Imogen zawahała się.

- Nie wolałby pan tego sam zrobić?

- Nie - odparł stanowczo. - Wolałbym popracować.

- Ale to bardzo osobista sprawa - zaprotestowała.

- Tak, a ty jesteś moją osobistą asystentką - zauważył. - Więc sugeruję, żebyś się tym zajęła. Ślub jest...

Ku zdumieniu Imogen datę, która powinna być wyryta w jego sercu, sprawdził w komputerze.

- Dwudziestego siódmego lutego w zamku w Gloucestershire, skąd łatwo można się dostać na Heathrow. Zarezerwuj lot na ten wieczór. Nie chcę znać ceny - dodał, gdy otworzyła usta. - Zarezerwuj, co uważasz za stosowne, i zapłać z mojego konta.

- Proszę bardzo - odparła idealna asystentka osobista. - Skoro pan sobie życzy.

- Życzę sobie - rzekł ze złością - żeby nikt mi nie przeszkadzał. Czeka nas negocjowanie ważnego kontraktu, zanim wezmę ślub, więc łap za słuchawkę.

- Zarezerwowałam też dla pana tę wyspę - powiedziała na koniec Imogen.

Przez cały dzień Tom miał spotkania poza biurem, a telefon się urywał.

- Dobrze - odparł zamyślony, przeglądając wiadomości. Wciąż miał na sobie płaszcz, światło lampy padało na wilgotne od deszczu ramiona.

- Chce pan znać szczegóły?

Zmarszczył czoło.

- Chyba lepiej, żebym je poznał - stwierdził. - Julia zapyta, co załatwiłem. Mogłabyś mi to zapisać?

- Proszę. - Podała mu teczkę przez biurko. - Mam nadzieję, że się panu spodoba. Nie wyobrażam sobie lepszego miejsca, zwłaszcza w tę pogodę. - Wskazała głową na zalane styczniowym deszczem szyby.

Tom tylko chrząknął, otworzył teczkę i przeglądał jej zawartość. Imogen zauważyła, że dostrzegając cenę, uniósł brwi, ale pominął to milczeniem. Ciekawe jak to jest, pomyślała, kiedy wydając na wakacje pięciocyfrową sumę, człowiek ledwie mrugnie.

- Wyjazd dwudziestego siódmego lutego, a powrót dziewiętnastego marca?!

- Kazał mi pan zrobić rezerwację, jaką uznam za stosowną - przypomniała mu.

- Nie wierzę, że przyszło ci to do głowy! Trzy tygodnie poza biurem!

Imogen nie dała się zastraszyć.

- To pańska podróż poślubna. Skoro pana na to stać, ważne, żeby małżeństwo miało dobry początek.

- Nie chodzi o pieniądze - zniecierpliwił się. - Nie stać mnie na stratę czasu.

- Ja też nie mówię o pieniądzach. Collocom nie rozleci się, jak pana nie będzie trzy tygodnie. To kwestia priorytetów. Co jest dla pana ważniejsze: firma czy małżeństwo?

Tom patrzył na nią z uczuciem bliskim niechęci.

Z zalem myślał o dniach, gdy z Julią łączył go udany związek na odległość. Wtedy miała własne życie i szanowała jego przestrzeń. Nie oczekiwała od niego emocji ani zmiany priorytetów.

- Porozmawiam o tym z Julią - zwrócił się do Imogen. - Potem zmienisz rezerwację.

Okazało się jednak, że na wieść o Wyspie Kokosowej Julia wpadła w zachwyty.

- Dziękuję, że wybrałaś takie romantyczne miejsce, kochanie! - zawołała. - Trzy tygodnie sami! Nie mogę się doczekać. Będziemy mieli okazję dobrze się poznać.

Tom sądził, że znali się dobrze. Inaczej nie zdecydowałby się na ślub.

Liczył, że Julia zechce skrócić podróż poślubną. W końcu łączyło ich dążenie do sukcesu. Wydawało się jednak, że zamiast pracować, woli wylegiwać się na plaży. Czy nie będzie się przejmowała umowami podpisanymi bez jej udziału?

To wina Imogen, pomyślał Tom. Gdyby im nie zarezerwowała tak długiego pobytu, Julia po tygodniu z radością wróciłaby do normalności.

Kiedy Imogen zapytała go, czy ma zmienić rezerwację, burknął:

- Nie trzeba.

- Okej. - Popatrzyła na niego.

W ciągu kolejnych dni podły nastrój Toma nie mijał. Był tak skwaszony, że Imogen zaczęła podejrzewać, iż Julia zerwała zaręczyny. Jeżeli wobec Julii Tom zachowywał się podobnie jak w stosunku do niej, nie miałyby jej za złe.

Nie zamierzała jednak o nic pytać. Kiedy Tom był w kiepskim humorze, należało spuścić głowę i cieszyć się, że to tymczasowa praca. Co prawda musiała też myśleć o pieniądzach. Nieźle tu zarabiała i sporo już zaoszczędziła. Gdy tylko Tom zatrudni nową asystentkę, ona wyruszy do Australii.

Dwa dni później Imogen odcyfrowywała swoje stenograficzne zapiski, kiedy zadzwonił telefon.

- Biuro dyrektora generalnego.

- Dzień dobry, czy rozmawiam z Imogen? - spytał ciepły głos z amerykańskim akcentem. - Mówi Julia, narzeczona Toma. Tom powiedział, że będziesz w stanie pomóc mi w drobnych sprawach.

Te drobne sprawy okazały się listą szczegółów, która rozciągnęła się do trzech stron. Imogen notowała, przewracając oczami. Musiała jednak przyznać, że Julia była przyjacielska i pełna wdzięczności. Przeciwnie niż Toma, perspektywa ślubują uskrzydlała.

- Suknię szyją mi tutaj - poinformowała z przejęciem. - Jest bajeczna. Chciałabyś ją zobaczyć? Prześlę ci projekt mejlem.

Imogen uprzejmie odparła, że z wielką przyjemnością obejrzy suknię.

- Tylko nie pokazuj Tomowi. To przynosi pecha. Imogen bezskutecznie starała się sobie wyobrazić, jak wraz z szefem studiuje projekt sukni. Najwidoczniej w Nowym Jorku Tom był innym człowiekiem, skoro Julia sądzi, że mógłby wykazać najmniejsze zainteresowanie czyimkolwiek strojem.

- Nie pokażę.

- Zarezerwowałam zamek Stavely - emocjonowała się Julia. - Byłam tam podczas ostatniego pobytu w Anglii. Jakie to romantyczne miejsce! Od razu postanowiłam, że jeśli wyjdę za mąż, to tylko tam.

Potem poprosiła Imogen o załatwienie kwartetu smyczkowego, zapasu świeżych płatków róż, kontakt z cukiernikiem, który upiecze tort, i listę hoteli w okolicy.

- Jesteś słodka - trąkotała. - Trudno wszystkiego dopilnować na odległość. Nie miałam pojęcia, że ślub to takie organizacyjne wyzwanie.

- Trzeba wiele zrobić w krótkim czasie - przyznała Imogen. Niestety nie każdy ma narzeczonego posiadającego osobistą asystentkę, na którą można zrzucić czasochłonne zadania.

- To szaleństwo, wiem. - Julia roześmiała się. - Nagle ktoś zrezygnował z terminu i uznałam, że to znak. Jak powiedziałam Tomowi, kiedy człowiek jest przekonany, że znalazł drugą połowę, po co czekać?

Imogen mruknęła coś pod nosem. Jeśli się chce spontanicznego ślubu, należy zapomnieć o płatkach róż i kwartecie smyczkowym. Ale to nie był jej ślub, a Julia i Tom mieli mnóstwo pieniędzy, co zawsze pomaga.

- Jak się ma Tom? - spytała Julia.

- Dobrze - odparła Imogen, zastanawiając się, czy nie powinna raczej powiedzieć, że jej szef wpadł w przedślubny szal. - Ciężko pracuje. Zna go pani.

Julia się zaśmiała.

- Tak. Słodki jest, prawda? Czasami jest taki brytyjski.

- Absolutnie - przytaknęła Imogen, patrząc osłupiała na telefon.

Tom Maddison słodki? Julia musi być bardzo zakochana.

- Zastałam go?

- Oczywiście. Połączę panią.

Imogen nacisnęła przycisk łączący ją bezpośrednio z Tomem.

- Pani Julia na linii.

- Julia?

- Pańska narzeczona - przypomniała mu.

- Czego chce?

- Nie mówiła. Chyba chce z panem rozmawiać.

- Nie teraz - zirytował się. - Czy to nie może poczekać? Przekaż jej, że mam spotkanie.

- Powiedziałam, że ją połączę.

Westchnął rozdrażniony.

- No trudno.

Imogen skrzywiła się. Słodki Tom!

Zrobiło jej się żal Julii. W jej głosie słyszała gorączkową chęć rozmowy z narzeczoną. Potrzebowała kilku słów zapewnienia, że wszystko jest w porządku. Imogen obawiała się, że od Toma ich nie uzyska.

Pięć minut później Tom wypadł z gabinetu w jeszcze gorszym nastroju.

- Cały ten ślub wymyka się spod kontroli - warknął. - Nie mam czasu rozmawiać o zaproszeniach i przysięgach. Ty też poświęcasz temu zbyt wiele czasu.

- Mnie to nie przeszkadza - odparła Imogen. - Będzie łatwiej, jak pani Julia już tu przyjedzie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Szczerze mówiąc, Imogen spędzała więcej czasu na rozmowach z Tomem albo Julią niż oni na rozmowach z sobą.

- Ślub to dla kobiety ważna sprawa - starała się udobruchać Toma. - Julia porzuca swoje życie w Nowym Jorku. W tej chwili wiąże się z tym sporo stresów, ale potem pan uzna, że warto było, prawda?

Tom przestał krążyć po pokoju i wyobraził sobie swoje życie z Julią. Wieczorami będzie wracał do domu do pięknej mądrej żony, która rozumie, na czym polega udany związek, i będzie go wspierała. Zawsze powie to, co trzeba, i zrobi, co należy.

Chyba Imogen ma rację. To z powodu stresu związanego z organizacją ślubu Julia uległa nadmiernym emocjom. Kiedy już wezmą ten cholerny ślub, będzie taka jak dawniej.

Długo szukał odpowiedniej żony. Świetnie się porozumieli co do swoich potrzeb, więc jeśli z nią mu się nie uda, nie uda się z nikim innym.

Tak, Julia to ideał. Nie chciał jej stracić.

Musi uzbroić się w cierpliwość i okazać więcej zainteresowania ślubem, jeśli tego pragnie Julia.

Czując na sobie poważny wzrok Imogen, przypomniał sobie jej pytanie.

- Oczywiście - odparł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Imogen pomachała koleżankom z recepcji i nacisnęła przycisk windy. To był ostatni dzień Toma w biurze. Personel zaplanował imprezę niespodziankę, by życzyć mu szczęścia. Imogen liczyła, że Tom doceni ten gest, a nawet się uśmiechnie. Większość pracowników przerażały jego szorstkie maniere, choć go szanowali. Był twardy, lecz sprawiedliwy, nikt nie wątpił, że w ciągu pół roku uzdrowił Collocom. Ślub szefa był pretekstem do świętowania bezpieczniejszej przyszłości dla nich wszystkich.

Ostatnie tygodnie minęły Imogen pracowicie. Większość czasu poświęciła na poszukiwanie kwartetu smyczkowego, kwiaciarzy i fotografów. Mogła już uznać się za specjalistkę od dekoracji wnętrz, gdzie odbywają się wesela, i załatwiania specjalnych zezwoleń, była też po imieniu z pracownikami zamku Stavely, do których codziennie wydzwaniała. Może po powrocie z podróży zostanie organizatorką wesel?

Co dziwne, od dwóch dni nie było wieści od Julii. Przez parę tygodni narzeczona Toma krążyła między Nowym Jorkiem i Londynem. Dziesięć dni temu przyjechała do Londynu na stałe. Imogen wynajęła dla niej fantastyczny apartament w Chelsea Harbour, żeby mogła przygotować się do ślubu. Kilka razy dziennie rozmawiały przez telefon.

Julia okazała się bardzo ładna, szczupła i elegancka. Imogen czuła się przy niej pozbawioną stylu szarą myszą. Były pewnie w tym samym wieku, ale Julia pochodziła z innego świata, gdzie podróż pierwszą klasą i ciuchy z modnych butików należą do codzienności. Jej życie stanowiło przeciwieństwo życia Imogen w zabałaganionym mieszkaniu w południowym Londynie.

Julia traktowała Imogen po przyjacielsku. W podziękowaniu za pomoc przywiozła jej piękną apaszkę. Była ciepła, czasami krępująco serdeczna. Mimo to Imogen wyczuwała w niej ukryte napięcie.

- Mam nadzieję, że będziesz na ślubie, Imogen. - Julia ucałowała ją w oba policzki.

- To dla nas ważne, prawda, Tom?

Tomowi najwyraźniej przez myśl to nie przeszło, ale skinął głową.

- Oczywiście. Imogen ciężko pracowała, żeby wszystko się udało.

Imogen widziała, jak się irytował, znajdując ją zajęta jego ślubem, kiedy była mu potrzebna. Musiała jednak przyznać, że ostatnio bardziej się starał.

Podczas jednej z rozmów telefonicznych Julia zdradziła Imogen, że w pewnej chwili Tom zaczął się wahać co do ślubu.

- Ale teraz jest taki słodki. Byłam głupia, że się tym przejmowałam. Dzwoni dwa razy dziennie, co dzień rano przysyła mi czerwoną różę na znak, że o mnie myśli.

To Imogen organizowała te róże i wiedziała, ile to kosztuje. Tom musi naprawdę kochać Julię, pomyślała, skoro zmienił się do tego stopnia.

Chciała cieszyć się ich szczęściem. To nie wina Julii, że jest szczupła, bogata, olśniewająca i ma u stóp takiego mężczyznę jak Tom.

To nie jej wina, że Imogen nie potrafi wytrwać przy dziecie i umawia się na randki z mężczyznami, którzy wyjaśniają jej działanie telefonu komórkowego, albo z fanami „Gwiezdných wojen”.

- Jesteś zbyt wybredna - powtarzała jej Amanda. - Szukasz księcia z bajki. Musisz pójść na kompromis.

- Żadnych kompromisów - upierała się Imogen. - Chcę tego, co dawał mi Andrew.

- Przestań o nim myśleć.

- Już nie myślę - skłamała Imogen. - Wiem, że jest z Sarą szczęśliwy i do mnie nie wróci. Ale kiedy się było w idealnym związku...

- Gdyby to był idealny związek, Andrew by go nie zerwał - zauważała niezmiennie Amanda.

Miała rację. Imogen próbowała poznać kogoś nowego, ale mężczyźni, których spotykała, nie budzili w niej zainteresowania. Może jednak powinna dać im szansę. Wystarczy spojrzeć, jak Tom się zmienił i jak bardzo starał się zadowolić Julię.

Zmęczona tęsknotą za nieosiągalnym Imogen przyrzekła sobie, że okaże więcej wyrozumiałości. Nie istniał żaden powód, by nie znalazła kogoś, z kim połączyłby ją

prawdziwy związek. Minionego wieczoru zgodziła się na randkę w ciemno z inżynierem, który przez większość czasu opowiadał jej o swoich alergiach.

Nic dziwnego, że tego ranka wpadła w depresję.

Nie miało to nic wspólnego ze ślubem Toma.

W obu pokojach paliło się już światło. Tom nie należał do ludzi, którzy zmieniali by swoją codzienną rutynę z powodu własnego ślubu.

Imogen spojrzała w lustro i przywołała na twarz uśmiech, który nie wyglądał przekonująco. Spróbowała jeszcze raz. Teraz lepiej. Może uchodzić za zadowoloną.

Tom bywał w podłym nastroju, ale nigdy nie wspominał o alergii ani o „Gwiezdnych wojnach”.

- Dzień dobry - rzekła, pukając do jego drzwi i wchodząc do gabinetu. - Ostatni dzień przed ślubem. Od czego mam zacząć?

Tom podniósł wzrok znad sterty papierów. Serce Imogen zamarło. Jego twarz wyglądała jak z kamienia.

- Możesz zacząć od odwołania ślubu - odparł.

Zapadła złowroga cisza.

- Odwołać ślub? - spytała Imogen z nadzieją, że się przesłyszała.

Tom kiwnął głową.

- Wszędzie.

- Co się, na Boga, stało? Gdzie Julia?

- W drodze do Nowego Jorku. - Zerknął na zegarek. - Właśnie startuje.

- Ona wróci - rzekła Imogen. - To nerwy.

- Ona nie chce wyjść za mąż - oznajmił beznamiętnie Tom. - To znaczy chce, ale nie za mnie - poprawił się.

Imogen dotąd stała jak zamurowana, teraz jednak zamknęła drzwi i nie czekając na zaproszenie, usiadła naprzeciw Toma.

- Jest pan pewny? - spytała ostrożnie. - Może pan źle zrozumiał?

Tom zaśmiał się z przymusem.

- Wyraziła się jasno. Źle zrozumiałem całą sytuację.

Odwracając się, żeby nie widzieć współczucia w oczach Imogen, wyrzwał przez okno na ponury lutowy poranek.

- Przyjechała rodzina Julii i jej przyjaciele. Miała z nimi spędzić wczorajszy wieczór. Tymczasem o dziesiątej pojawiła się u mnie - podjął. - To nie była łatwa rozmowa. Powiedziała, że jest jej przykro, ale nie może za mnie wyjść. Że poślubi Patricka.

- Patricka? - Imogen się pogubiła. - Kto to jest?

- Najlepszy przyjaciel Julii, znają się z college'u. Poznałem go w Nowym Jorku. Wiedziałem, że spędzają razem mnóstwo czasu, ale Julia twierdziła, że nie chcą zepsuć tej przyjaźni, idąc razem do łóżka. Już rozumiem, dlaczego tak jej odpowiadał związek na odległość. Kiedy mnie przy niej nie było, miała czas dla Patricka. Od początku kochała się w Patricku - ciągnął. - Nic nie mówiła, bo nie chciała stracić jego przyjaźni, ale lat jej nie ubywało. W końcu zdecydowała, że jeśli ma wyjść za mąż, musi wyjść za kogoś innego. Wtedy ja się pojawiłem.

Tom płonął ze wstydu i upokorzenia, wściekły, że wcześniej nie odgadł prawdy. Wściekły na Julię, że narobiła tyle szumu wokół ślubu i zaprosiła pół świata. Wszyscy będą wiedzieli, że okazał się zbyt głupi, by odkryć, że jego narzeczona kocha kogoś innego. Zbyt słaby, by przekonać ją do pozostania, zbyt nieudolny, by stworzyć udany związek. Wszyscy będą wiedzieli, że nie panuje nad własnym życiem.

Zacisnął zęby, a mięsień jego policzka zadrgał. Miał chęć wyć, walić pięścią w ścianę. Nie zrobił tego, bo Imogen pomyślałaby, że rozpacza.

- Kiedy poprosiłem ją o rękę, zobaczyła w tym okazji do opuszczenia Nowego Jorku i Patricka, szansę na nowy początek - zaczął po chwili. - Mówiła, że mnie lubi, że w łóżku jest nam dobrze, że tworzymy zgrany zespół. Ja też tak sądziłem - rzekł z goryczą. - Kiedy już podjęła decyzję, rzuciła się w wir przygotowań.

- Żeby sobie zrekompensować to, że tak naprawdę chciała poślubić kogoś innego? - spytała Imogen.

Gorączkowość działania Julii zaczęła mieć sens. Była zdeterminowana, by wyjść za mąż, póki wierzyła, że podjęła słuszną decyzję.

- Oszukała mnie. - Tom wykrzywił wargi, odwracając się do Imogen. - Nie miałem o niczym pojęcia.

- Więc co się zmieniło?

- Patrick doszedł do wniosku, że nie chce jej stracić. Uprzytomnił sobie, że zawsze ją kochał. Wzruszająca historia, jak się o tym pomyśli. - Uśmiechnął się smutno. - Przyjechał na ślub, ale jak zobaczył Julię, wyznał jej swoje uczucia, a ona zrozumiała, że popełnia błąd.

Wyraz jego oczu mało nie przyprawił Imogen o łzy.

- Tak mi przykro - rzekła bezradnie.

- Pewnie wyjdzie to wszystkim na dobre - odparł Tom. - Lepiej, że teraz zdała sobie z tego sprawę, niż gdyby miało się to stać po ślubie. Oszczędziła nam kosztów rozwodu.

To także stanowiłoby świadectwo klęski. Tak czy owak, przez Julię wyszedł na nieudacznika. A Tom nie lubił przegrywać. Nigdy nie przegrywał.

Wziął do ręki pióro, jakby zabierał się do pracy, ale po chwili je odłożył. Ta sytuacja go przerosła. Nie był w stanie pracować, lecz co mu pozostało?

- Jak mogę pomóc? - spytała Imogen.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś przekazała to wszystkim, którzy powinni o tym wiedzieć. - Jego szorstki ton nie ukrywał wdzięczności, że trzymała się spraw praktycznych.

- Oczywiście.

- To klucz do apartamentu Julii. Zostawiła go u mnie.

Przesunął klucz po blacie. Imogen знаła go, to ona zajmowała się wynajmem mieszkania. Julia chciała zamieszkać gdzieś, gdzie będzie mogła ukryć przed Tomem swoją ślubną suknię.

Wówczas Imogen uznała to za szczyt ekstrawagancji. Teraz zastanowiła się, dlaczego nie dostrzegła, że osobne mieszkanie to znak ostrzegawczy. Gdyby Julia kochała Toma, od razu by się do niego wprowadziła. Imogen była kiedyś w jego penthousie w Docklands po jakieś dokumenty. Można tam było ukryć co najmniej tuzin ślubnych sukien.

- Mieszkanie jest pełne prezentów, które trzeba zwrócić. Masz listę gości?

Imogen przytaknęła.

- Dopilnuję, żeby wszyscy dowiedzieli się o odwołaniu ślubu.

- Zaczniij od zamku Stavely.
- Dobrze. - Wstała i zawahała się.

Każdego innego uściskałaby, ale niedotykaliski Tom nie ucieszyłby się z takiego wsparcia.

Dla tak dumnego człowieka to musiał być wielki cios. Imogen pragnęła mu jakoś pomóc, czuła jednak, że najlepiej będzie zająć się sprawami praktycznymi. Nie mogła jednak wyjść bez słowa.

- Da pan sobie radę?
- Oczywiście - rzucił. - Mam masę roboty.
- Chyba nie zabierze się pan teraz do pracy?
- A co niby mam robić?

Jakiś czas później Imogen zajrzała do gabinetu z kawą i ciasteczkami.

- Nie lubię herbatników. - Tom podniósł wzrok znad monitora.
- Powinien pan coś zjeść.
- Nie jestem chory!
- Przeżył pan szok. Potrzebuje pan cukru.
- Niczego nie potrzebuję! - Obrzucił ją wrogim spojrzeniem. - Nie traktuj mnie, jakby miał zemdleć albo wybuchnąć płaczem.
- Niech je pan zje mimo wszystko - powiedziała.

Tom nie należał do ludzi, którym łatwo pomóc. Po co udawać, że jest się pozbawionym uczuć? Tłumił je, kryjąc się za maską jeszcze większej gwałtowności niż zwykle i zamierzał zaatakować każdego, kto śmiałby sugerować, że jest zraniony, zły czy pragnie pociechy.

Imogen nie przeżyła publicznego upokorzenia, ale wiedziała, co znaczy nieodwzajemniona miłość. To boli. I chociaż nikt nie może przejąć twojego bólu, bardzo pomaga, kiedy ma się u boku kogoś życzliwego.

Tom nigdy nie przyzna, że kogoś potrzebuje. Imogen żałowała, że o jego prywatnym życiu wie tak niewiele. Gdyby miał przyjaciela, do którego mogłaby zadzwonić, kogoś, kto dla niego byłby tym, kim dla niej była Amanda. Wygląda jednak na to, że została z tym sama. Otworzyła notes.

- Rozmawiałam z pracownikami zamku Stavely i odwołałam wszystkie uzgodnienia. W tym momencie nie ma mowy o odzyskaniu pieniędzy - dodała przeprasza­jąco.

- Boże, co za strata! - Tom potarł kark.

Nie wahał się, płacąc za ekscentryczne pomysły Julii. Zgodził się, by miała wszystko, czego pragnie.

Nieświadomy, że tak naprawdę pragnęła Patricka.

- Jeśli chodzi o podróż poślubną...

Imogen zawahała się, bo podróż też została już opłacona. Koszt pobytu na Wyspie Kokosowej był niebotyczny nawet dla kogoś tak majątnego jak Tom.

- Myślałem o tym. - Sięgnął mimo woli po herbatnika. - Mówiłaś, że marzysz o takiej podróży.

- Przykro mi, że okazała się taka droga.

Ale skąd miała wiedzieć, że Julia zrezygnuje ze ślubu swoich marzeń, wakacji swojego życia i takiego mężczyzny jak Tom?

- Sprawdzę, czy da się odzyskać przynajmniej część pieniędzy.

Gdyby to były jej wakacje, opłaciłaby ubezpieczenie, ale nie przyszło jej do głowy, by zrobić to dla Toma.

- Zadzwo­nię do agenta i spytam o warunki zerwania umowy.

- Nie rób tego. - Tom otrzepał z palców okruszki.

Spojrzała na niego zatroskana. Chyba nie zamierza tam jechać mimo wszystko? To byłaby katastrofa. Ilekroć by się rozejrzył, przypominałby sobie, że nie ma przy nim Julii.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby pan sam jechał - zaczęła ostrożnie.

- Ty ze mną pojedziesz.

- Co?

- Wyrzuciłem na ten ślub dość pieniędzy. Wydałem fortunę na tę wyspę i tego nie zmarnuję. Chcesz tam pojechać, no to masz okazję.

- Ale... to jest dla nowożeńców - wyjąkała. - Wzieliby nas za młodą parę.

- Kogo to obchodzi? Interesują ich tylko moje pieniądze. Nie zapytają o świadectwo ślubu.

- Nie, ale... - Czy on nie rozumie, jakie to kłopotliwe? - Oni uważają, że to dla nowożeńców, więc...

- Ich sprawa - rzucił. - To nie jest pensjonat, gdzie musielibyśmy spać w jednym łóżku. Nie za to zapłaciłem - dodał. - Okej, z początku będziemy udawać, ale potem cała wyspa będzie nasza i nikt nie będzie wiedział, że nie uprawiamy na okrągło seksu.

Imogen stwierdziła z przerażeniem, że policzki ją pieką, jakby w życiu nie słyszała słowa seks. Kiedy padło ono z ust Toma, poniosła ją wyobraźnia.

- W pańskich ustach to brzmi tak logicznie.

- Bo to ma sens. To praktyczne rozwiązanie problemu, i obojgu nam to dobrze zrobi.

Imogen bawiła się piórem.

- Mimo wszystko to trochę zbyt... intymne.

- Nie rozumiem. - Urwał, jakby nagle do niego dotarło, że Imogen ma jakieś życie osobiste. Wiedział, że jest niezamężna, ale mogła być z kimś związana.

Zmarszczył czoło.

- Obawiasz się, co pomyśli twój chłopak?

- Nie o to chodzi - odparła. - W tej chwili nie mam chłopaka.

- No to świetnie - ucieszył się. - Nikt nie będzie zazdrosny.

- Ale wiele osób będzie spekulować.

Tom skrzywił się.

- A kogo to obchodzi?

- Na przykład pracowników Collocom.

- Nie ich sprawa.

- Oczywiście, ale to ich nie powstrzyma. Ja bym się zastanawiała, gdyby mój szef z sekretarką wyjechał na trzy tygodnie na tropikalną wyspę.

- Powiedz im, że to podróż służbowa - poradził.

- Akurat uwierzą!

Machnął ręką.

- To będzie służbowy wyjazd. Weźmiemy laptopy i jeśli będziemy mieli dostęp do internetu, nie ma powodu, żebyśmy nie pracowali.

Imogen nie pozbyła się wątpliwości.

- Sądzi pan, że tam będzie dostęp do internetu? - Uprzymiła sobie, że ją kusi ta propozycja.

- Przy takiej cenie?

- Bo ja wiem. Ludzie nie wynajmują wyspy, żeby tam pracować. To romantyczny azyl - przypomniała mu.

- W takim razie dowiedz się, jak z tym jest - powiedział Tom. - Nie zamierzam na trzy tygodnie rezygnować z pracy. Miałbym okazję przygotować kilka nowych projektów, w czym tutaj przeszkadzają mi ciągłe spotkania.

Odsuwając się z krzesłem, wstał i podszedł do okna. Na dworze padał deszcz ze śniegiem.

Imogen przygryzła wargę, patrząc na jego plecy. Na tle okna wyglądał samotnie. Tu nie chodzi o dostęp do internetu.

- Na pewno pan to rozważył?

Tom nie odwrócił się.

- To znaczy?

- Pomyślał pan, jakie to będzie dla pana bolesne, kiedy zamiast Julii ja z panem pojedę?

- Nie tak bolesne, jak wybulenie tysięcy funtów na darmo - odparł świadomy, że Imogen ma rację. - Teraz czułbym się tutaj niezbyt dobrze - podjął. - Zresztą wszystkim będzie łatwiej. Nie będą musieli okazywać mi litości czy unikać rozmów o ślubie.

Patrzył na mokre chodniki. Na Malediwach świeci słońce. Piękno nowych technologii polega na tym, że można wszędzie pracować. Na Malediwach Imogen będzie jego asystentką tak jak tutaj.

Ale choć twierdził, że za nic ma opinie innych, wciąż czuł się do bólu upokorzony. Nie poradzi sobie ze współczuciem otoczenia, a tłumaczenie się z tego, że sam wybrał się w podróż poślubną, wydawało mu się jeszcze gorsze.

- Mógłbym sam pojechać - odwrócił się z rękami w kieszeniach - ale wtedy byłoby jasne, że coś nie gra. - Cholera, przecież nie będzie jej błagał. - Zresztą włożyłaś w przygotowania do tego ślubu wiele wysiłku. Zasłużyłaś na odpoczynek.

- Myślałam, że mamy pracować.

- Ja tak - odparł. - Ty będziesz robić, co zechcesz.

Imogen spojrzała na niego bezradnie. To nie w porządku zajmować miejsce innej kobiety w podróży poślubnej. Ale wakacje dobrze mu zrobią, a jadąc tam sam, straci twarz.

Czy Tom prosi o zbyt wiele? Może przynajmniej dotrzymać mu towarzystwa i w razie potrzeby wspierać.

Poza tym jest luty, a Tom proponuje trzy tygodnie w luksusie na Malediwach. To ją odciągnie od alergików i fanatyków „Gwiezdných wojen”.

Nabrała powietrza.

- Okej. Jeśli pan naprawdę chce, pojedę.

- Dobrze - rzekł tylko, ale siadając znów za biurkiem, nie krył ulgi. Widząc to, Imogen poczuła, że zrobiła dobry uczynek. - Przepisz bilet Julii na swoje nazwisko - dodał. - A gdyby ktoś pytał, mów, że to podróż służbowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Witamy państwa serdecznie. Wszystkiego najlepszego - kierownik ośrodka powitał Imogen i Toma, kiedy weszli na molo.

Słońce oślepiało, a po podróży klimatyzowanym samolotem upał był równocześnie szokiem i miłą niespodzianką. Z lotniska Male przyłąnęli tu hydroplanem, ich bagaż przeniesiono już do łodzi motorowej, która miała zawieźć ich na wyspę.

Imogen odwróciła wzrok od swojej starej walizki na kółkach. Nadawała się na wakacje w Grecji i Hiszpanii, ale tutaj, między firmowymi walizkami, wyglądała nie na miejscu.

Ona też chyba wyglądała jak jej bagaż. Spodnie i bluzkę miała wygniecione. Luty to kiepski miesiąc na zakup w Londynie letnich strojów, nie mając zatem wyboru, spakowała to, co nosiła przed rokiem w Grecji. Kolorowe tanie ubrania doskonale się tam sprawdzały, za to tutaj zauważyła pytające spojrzenia współpasażerów.

Wszyscy oni, głównie młode pary, byli elegancyści i promienni. Imogen nie czuła się komfortowo. Wiedziała, że jest za gruba i blada, na domiar złego napięcie kilku ostatnich dni ją wykończyło. Nikt nie mógł w niej dojrzeć radosnej panny młodej. Wszyscy pewnie zastanawiali się, co ktoś taki jak ona robi u boku Toma.

Zresztą Tom też niespecjalnie tam pasował. Wystroił się w garnitur! Na szczęście zdjął już marynarkę, lecz nie rozpiął mankietów ani nie rozluźnił krawata.

Nie sprawiał również wrażenia szczęśliwego pana młodego. Minę miał jak zwykle nieprzystępną. Emanował za to taką pewnością siebie, że kierownik ośrodka bezbłędnie wybrał go spośród gości jako tego, który zamówił najdroższe zakwaterowanie.

- Gdyby był pan tak uprzejmy dopełnić drobnych formalności - rzekł, kryjąc zdumienie, jakie budziła w nim pani Maddison.

Zaprowadził ich do spektakularnej recepcji z ciemnego drewna, pełnej tropikalnych roślin. Tam wręcz czuło się zapach pieniędzy. Ale ponieważ dla pani Maddison drogie hotele to rzecz najzwyczajniejsza w świecie, Imogen starała się na nic nie gapić.

- Jak tylko pan skończy, popłyną państwo na wyspę, gdzie będą się państwo cieszyć całkowitą prywatnością - podjął kierownik i wskazał szczupłego mężczyznę w

lśniącej bieli. - Raz dziennie będzie państwa odwiedzał Ali, żeby państwu niczego nie brakowało.

Tom kiwnął głową. Imogen czuła się w obowiązku wykazać więcej entuzjazmu.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się szeroko. - Na pewno będzie wspaniale.

Stwierdziwszy, że z Tomem nie porozmawia, kierownik zwrócił się do Imogen.

- Mam nadzieję, że ślub się udał.

Zaległa cisza. W samolocie uzgodnili, że lepiej nie komplikować sytuacji wyjaśnieniami, ale chyba było widać, że nie są małżeństwem. Imogen odnosiła wrażenie, jakby nad jej głową świecił neon w kształcie strzały z napisem „Kłamca”, mimo to nadal się uśmiechała.

- Tak... dziękuję - odparła zmieszana, chowając rękę bez obrączki.

Tom podniósł wzrok i ku zdumieniu Imogen dostrzegł jej skrepowanie albo uznał, że jest kiepską aktorką. Wyciągnął rękę i objął ją w talii.

- Imogen jest bardzo zmęczona - oznajmił. - Organizacja ślubu to ogromny wysiłek. No i mamy za sobą długi lot.

- Oczywiście, oczywiście. - Kierownik rozplýwał się w uśmiechach. - Teraz będziecie państwo spokojnie odpoczywać.

Akurat, pomyślała Imogen. Podczas pierwszego spotkania w biurze Tom uściskał jej dłoń i to był koniec ich bliskich kontaktów. Teraz otaczał ją ramieniem. Czuła jego ciało, bardziej atletyczne, niż sobie wyobrażała. Jego duża dłoń spoczęła na jej talii jak dłoń zakochanego małżonka, a do tego zrobił to tak naturalnie, jakby znał jej ciało tak dobrze jak swoje.

Serce Imogen waliło nieprzytomnie. Ogarnęła ją nieprzeparata chęć wtulenia się w Toma.

- Nie mogę się już doczekać.

- Proszę dać znać, gdyby państwo czegokolwiek potrzebowali.

Imogen wpadła do głowy szalona myśl, by zapytać, czy mogłaby zamienić Toma na jakiegoś innego towarzysza, który nie budziłby w niej takich emocji.

Pszesadam, zgaśniła się w myślach. Przecież Tom jest jej szefem.

Szefem, któremu inna kobieta złamała serce. Imogen zawstydzila się. Od chwili przyjazdu ani razu nie pomyślała o Julii. Przylepiła nos do szyby hydroplanu, podziwiając widoki: biały piasek plaż i wodę o intensywnej, wręcz nierealnej barwie. W oddali ciemnoniebieską, gdzie indziej w kolorze zabarwionej fioletem jasnej akwamaryny. Płytkie przejrzyste laguny połyskiwały szmaragdowo. Na horyzoncie przemykały łódki, spienione fale bezgłośnie rozbijały się o rafy.

Nic dziwnego, że zapomniała o Julii, ale Tom na pewno nie zapomniał. Dla niego to musi być trudne, pomyślała, gdy uwolnił ją z objęć, by wypełnić formularze. Przez trzy tygodnie zamiast pięknej Julii będzie oglądał swoją asystentkę. Zupełnie jakby ktoś posypywał mu solą rany.

Imogen stała zażenowana. Kierownik objaśniał im, co czeka ich na miejscu.

- Tak, tak - rzekł Tom z lekkim zniecierpliwieniem, składając ostatni podpis. - Będzie dobrze.

- Doskonale. W takim razie zapewne chcecie już państwo zostać sami. - Kierownik dał znak Alemu i razem ruszyli na molo.

Na wodzie kołysała się łódź motorowa.

Tom położył rękę na plecach Imogen, a jej serce znów zamarło. Powiedziała sobie, że nie może być taka głupia i weszła na pokład, ledwie zauważając pomocną dłoń, którą wyciągnął do niej Ali. Dotyk Toma czuła długo po tym, jak opuścił rękę.

Modląc się w duchu, by policzki jej zbladły, siadła sztywno. Tom wskoczył na pokład i zajął miejsce obok niej. Nie może wpadać w podniecenie, ilekroć Tom jej dotknie, pomyślała. Czeka ją trzy tygodnie sam na sam. Boże, dlaczego ona się zgodziła? Kiedy zdecydowała się na ten wyjazd, dostrzegała w tym szczególny sens. Myślała, że pomoże Tomowi uratować twarz, że to czysto zawodowa podróż.

Amanda oczywiście nie dała się przekonać.

- Zawodowa? Na tropikalną wyspę?

- Będzie tak samo jak w biurze - zapewniła ją Imogen. - Tylko pogoda będzie lepsza.

- Jasne! - rzuciła Amanda sceptycznie.

- Naprawdę - upierała się Imogen. - Mam wziąć ze sobą laptopa.

- W tym rajy nie będzie nikogo prócz was dwojga. Tom Maddison jest dość atrakcyjny - zauważyła Amanda. - Jak ci się uda trzymać od niego na odległość? Nie mów tylko, że o tym nie myślałaś.

- Nie myślałam. Przecież on mało co nie stanął przed ołtarzem - podjęła Imogen urażona. - On się do tego nie przyzna, ale cierpi. Ostatnia rzecz, jakiej pragnie, to komplikować sobie życie. Poza tym to mój szef.

- Więc?

- Więc te sprawy nie wchodzi w rachubę. Tom jest zbyt wzburzony sytuacją z Julią, a ja mam więcej rozumu. Okej, jest atrakcyjny - przyznała - ale nawet gdyby nie był zakochany w Julii, nie brałabym go pod uwagę. Ten facet dusi w sobie emocje. Skończyłabym fatalnie, a swoje już wycierpiałam. Poza tym to byłoby nieprofesjonalne. Mam dobrze płatną pracę, za dwa, trzy miesiące będzie mnie stać na roczną przerwę. Nie będę ryzykować. Nie ma mowy o przelotnym romansie.

Teraz te słowa dzwoniły jej w uszach. W Londynie przyszyły jej łatwo. Nim jej dotknął, była pewna siebie.

Podróżowali pierwszą klasą. Dla Imogen przywykłej do tanich wakacyjnych lotów to był prawdziwy luksus. Rozkoszowała się wygodnym fotelem, przeglądała zawartość darmowej kosmetyczki, z przyjemnością przyjęła kieliszek szampana.

Cieszyłaby się jeszcze bardziej, gdyby towarzyszyła jej Amanda. Z Tomem nie mogła sobie pożartować.

Kiedy po nią przyjechał limuzyną z szoferem, która zawiozła ich na Heathrow, wyglądał nieprzystępnie. Ich rozmowy ograniczały się do spraw praktycznych: paszportów i czasu odlotu. Nie zastanawiali się, co kupią w sklepach na lotnisku, nie testowali perfum ani nie buszowali w księgarni. Poczekalnia dla pasażerów pierwszej klasy była bardzo wygodna, ale mało zabawna.

Poza chwilą startu i lądowania Tom w samolocie cały czas pracował. Imogen odnosiła wrażenie, że nadal dręczył się odwołanym ślubem. Rozpaczliwie pragnęła mu pomóc, lecz nie wiedziała jak. Nie mogła go przecież uściskać, jak zrobiłaby w innym przypadku. Nie potrafiła nawet położyć ręki na jego ramieniu.

Widziała mankiet jego niebieskiej koszuli, kosztowny zegarek, dużą dłoń i ciemne włoski na nadgarstku.

Z obawy, że Tom przyłapie ją na tym, jak się na niego gapi, przeniosła wzrok na kolorowy magazyn, a jednak co rusz na niego zerkiała. Kiedy patrzył w skupieniu na ekran komputera, łatwiej jej było obserwować jego twarz: gęste rzęsy, stanowczy podbródek i cienką linię warg. Ilekroć wzrok Imogen padał na te wargi, czuła wewnątrz jakieś drżenie.

Z ulgą wysiadła z samolotu, mając przed sobą nowe widoki, ale gdy tylko znalazła się w łodzi, z każdą chwilą boleśniej uświadamiała sobie swoją sytuację. Przed nią trzy tygodnie z atrakcyjnym mężczyzną, który jest jej szefem i który kocha kogoś innego.

Poprawiła okulary przeciwsłoneczne i nerwowo poruszyła ramionami. Chyba Amanda miała rację, cała ta wyprawa to błąd.

W Londynie wykorzystałaby nieobecność Toma, porządkując papiery, odpowiadając na telefony i mejle, które czekały w jej skrzynce.

Ale jak można mówić o błędzie, kiedy słońce tak cudownie świeci, a woda jest tak przejrzysta, że widać dno?

Profil Toma odcinał się na tle tropikalnego nieba. Spojrzała na niego. Ciemne szkła dodawały mu tajemniczości. W odbijającym się od wody świetle wszystko było nadzwyczaj wyraźne: faktura jego skóry, linia policzka, cień zarostu, łuk warg.

Szkoda, że tak rzadko się uśmiechał.

Łódź ruszyła powoli między rafami, ale gdy tylko wypłynęli na otwartą wodę, Ali dodał gazu.

Pomimo przedniej szyby wiatr rozwiewał włosy Imogen. Jej niepokój słabł z każdym podskokiem łodzi. Niewiele myśląc, uśmiechnęła się do Toma. W pierwszej chwili wyglądał na zaskoczonego, ale w końcu - nie do wiary - sam się uśmiechnął.

- W porządku? - zawołał.

Imogen pokiwała głową, przytrzymując włosy.

- Cudownie!

Podróż na wyspę zabrała im kilka minut. Mimo to mieli wrażenie, że znaleźli się w innym świecie. Kiedy Ali wyłączył silnik, cisza dosłownie ich uderzyła.

- Witamy na Wyspie Kokosowej - rzekł Ali.

Imogen widziała falującą linię oślepiająco białego piasku, na który cień rzucały kokosowe palmy. Lagunę o barwie mięty, przejrzystą jak szkło, otaczały rafy. Dalej rozciągał się Ocean Indyjski, aż po horyzont muśnięty kilkoma kłębiastymi chmurkami. Obiecano im odosobnienie, i istotnie znaleźli się z dala od świata.

Na pół skryty w tropikalnej zieleni stał dom, który na zewnątrz był prostą drewnianą budowlą z pokrytym strzechą dachem. Wnętrze zaskakiwało wysmakowanym stylem i zapewniało wszelkie wygody.

Ali oprowadził ich po domu. Na zewnątrz znajdował się basen i jacuzzi, a także druga łazienka z otwartym dachem, prysznicem i wanną, która bez problemu mieściła dwie osoby, a wszystko to świetnie zaprojektowane i wykonane z naturalnych materiałów.

Kuchnię wyposażono w nowoczesne sprzęty. W pokoju dziennym na drewnianych lśniących podłogach stały luksusowe kanapy i niskie stoły. Z sufitów zwisały ogromne wentylatory, a aparatura nagłaśniająca była dla Imogen kompletną nowością.

W jednym z pomieszczeń ujrzała wielkie łóżko.

Miało chyba dwa metry szerokości, pościel była biała, z miękkiej czystej bawełny. Łóżko stworzone do miłości.

Imogen, która dotąd co rusz wykrzykiwała z radości, teraz zamilkła. Zerknęła na Toma. Jego twarz była nieczytelna. Wyobrażała sobie, że myślał o Julii. Z niecierpliwością czekali, aż Ali ich opuści, by rzucić się na to wspaniałe łóżko.

Imogen nie mogła też uciec od myśli, jak by to wyglądało, gdyby to ona była wybranką Toma.

Ali uprzejmie nie skomentował kłępującej ciszy. Poprowadził ich dalej, pokazując pełną lodówkę, ustalił menu na następny dzień i zwrócił ich uwagę na generator. Potem wsiadł do łodzi.

Odprowadzali go wzrokiem. Mknął w stronę wysp, które mijali po drodze, zostawiając za sobą wzburzoną wodę. W końcu ryk silnika ucichł.

Imogen nadstawiała uszu. Fale lekko uderzały o rafy, gdzieś ptak zaśpiewał wrzaskliwie, ale poza tym panowała kompletna cisza.

- Cóż - powiedziała.

- Cóż - powtórzył Tom.

Przygryzając wargę, patrzyła na lagunę, przejrzystą i zieloną w świetle południa. Morska bryza marszczyła powierzchnię wody i poruszała liście palm nad ich głowami. Po chwili upalne powietrze znieruchomiło.

- Wytrzymasz tutaj trzy tygodnie? - spytał Tom.

- O tak! Tu jest przepięknie - odparła. - Jak w raju. Żałuję tylko...

Tom uniósł brwi.

- Czego?

- Że panu się tak ułożyło - odparła impulsywnie. - Wiem, co pan czuje, widząc tu mnie zamiast Julii.

- Nie przejmuj się - odparł szorstko. - Bardziej obawiam się, że się zanudzisz.

- Zanudzę? - Spojrzała na niego zdumiona.

- Zawsze uważałem cię za bardzo towarzyską osobę - wyjaśnił. - Dużo rozmawiasz z kolegami w biurze i z przyjaciółmi przez telefon.

Imogen miała nadzieję, że Tom nie ma pojęcia, ile czasu poświęcała na prywatne rozmowy.

- Sprawiasz wrażenie dziewczyny, która lubi się bawić - podjął. - Moje towarzystwo tego ci nie zapewni.

Prawdę mówiąc, tak go zżerała gorycz upokorzenia, że myślał tylko o ucieczce z miasta. Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, czy nie postąpił egoistycznie.

Imogen była nietypową asystentką. Jednakże ciepła i serdeczna w stosunkach z bliźnimi, od dyrektorów poczynając, a na personelu sprzątającym kończąc, była też zaskakująco rzeczowa. Tom był jej wdzięczny za to, jak się zachowała, kiedy Julia odwołała ślub. Zasłużyła na coś więcej, niż mógł jej ofiarować.

Niestety teraz niczego już nie dało się zmienić. Tom nie znosił uczucia, że zrobił coś niewłaściwie. Lubił mieć wszystko pod kontrolą, a kiedy w grę wchodziły emocje, gubił się.

- Mówi pan tak, jakbym stale biegała po imprezach - rzekła Imogen rozbawiona, choć trochę jej to pochlebiało. - Wieczorami zwykle siedzę przed telewizorem z moją

współlokatorką i narzekamy na nasze nudne życie. A teraz jestem tutaj. - Rozejrzała się. - Czego więcej można pragnąć?

No, chyba że kogoś, z kim dzieliłaby to piękne łóżko, podszeptał jakiś podstępny głos w jej głowie.

- Będę więcej niż szczęśliwa, podziwiając te widoki - oznajmiła. - Chętnie też pracuję - dodała pospiesznie.

- Dzisiaj nie musisz pracować - odparł Tom.

- Skoro już tu jesteśmy, wykorzystajmy to jak najlepiej.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Świetnie.

- Więc... na co masz ochotę? Jesteś zmęczona?

- Trochę - przyznała. - Ale najpierw mam chęć popływać.

Ali zostawił ich bagaże w sypialni. Walizka Toma była czarna i elegancka, zaś Imogen wysłużona. Stały jedna obok drugiej, zupełnie niedopasowane i dziwnie sobie bliskie.

Imogen wyjęła bikini i przebrała się w łazience. Z powątpiewaniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Czy rok temu jej kostium odkrywał tyle samo? Teraz niewiele pozostawiał wyobraźni.

Dlaczego nie wytrzymała przy diecie, którą zaplanowała sobie w styczniu? Gdyby wiedziała, że w lutym będzie nosić bikini, nie pochłonęłaby tylu czekoladowych herbatników. Z drugiej strony, to one pozwalały jej przetrwać długie zimowe wieczory.

Imogen wzięła się w garść i wyszła z łazienki. Tom już otworzył swojego laptopa, a kiedy pracował, nie zauważyłby nawet, gdyby przeszła obok niego nago. Nie będzie na nią patrzył i myślał, że powinna raczej wybrać jednoczęściowy kostium w większym rozmiarze. Na szczęście miała plażę tylko dla siebie.

Mimo wszystko owinęła się sarongiem wokół talii, bo nie miała ochoty cały czas wciągać brzucha.

Tom siedział na jednej z kanap, pochylony nad laptopem, który leżał na stoliku do kawy. A jednak podniósł wzrok, gdy Imogen go mijiała.

- Nie pójdzie pan popływać? - spytała spłoszona.

Tom już wrócił wzrokiem do komputera. Ta krótka chwila wystarczyła, by Imogen poczuła, że pod przezroczystym sarongiem jest prawie naga.

- Może później - odparł. - Chcę sprawdzić rynki.

- No to... będę na plaży w razie czego.

Po jej odejściu Tom głęboko odetchnął i oparł się o poduszki. Nie był przygotowany na widok bosej Imogen, ubranej prawie wyłącznie w kusy sarong. Miała te same brązowe włosy i niebieskie oczy co zawsze. Ale czy zawsze miała takie ciało? Czy nigdy dotąd nie dostrzegł tych ponętnych krągłości i gładkiej skóry?

A teraz, gdy już je spostrzegł, jak ma o nich zapomnieć? Jeszcze nie zagoiły się rany po rozstaniu z Julią. Nie zamierzał romansować z żadną inną kobietą, zwłaszcza ze swoją asystentką.

Nie powinien się zastanawiać, czy jest taka ciepła i miękka, na jaką wygląda, ani jak by to było zerwać z niej ten sarong i poznawać to kuszące ciało.

Siłą woli wrócił do komputera. Chyba odreagowuje wydarzenia ostatnich dni. Tylko to tłumaczyło pożądanie, które go ogarnęło. Imogen nie była w jego typie. Podobały mu się smukłe wyrefinowane kobiety, chłodne i opanowane. Takie jak Julia.

Czy to możliwe, że od daty ich planowanego ślubu minęły ledwie trzy dni? Nie do wiary, że już myślał o innej kobiecie.

Zbudował swoją karierę siłą woli i determinacją, nie pozwalając, by cokolwiek odwracało jego uwagę. Oparł się bardziej kuszącym przeszkodom niż Imogen, więc jej też się oprze. Poza wszystkim czeka ich praca.

A w tym Tom był najlepszy.

Jednak w tej chwili nie mógł się skoncentrować. Upał go zmęczył, czuł, jakby miał piasek w oczach. Krótka kąpiel w morzu by go orzeźwiła. Oczami wyobraźni ujrzał lagunę, a zaraz potem Imogen.

Dziwne, że wciąż miał przed oczami jej obraz. Pamiętał, jak uśmiechała się na łodzi, jak wiatr rozwiewał jej włosy, a słońce odbijało się w jej oczach, jak wyglądała w sarongu.

Poderwał się i wyszedł na zewnątrz. Basen połyskiwał zapraszająco. Ochłodzi się i wróci do pracy.

Ale basen wydał mu się jakiś pusty. Przez liście palm widział lagunę i wyobraził sobie tam Imogen, zupełnie samą. To idiotyczne! Dlaczego miałby jej unikać?

Zdażył już zracjonalizować chwilowy przypływ pożądania jako reakcję na swoje zranione ego. Co z tego, że jest sam z Imogen na tropikalnej wyspie? Oboje są dorosłymi rozsądnymi ludźmi. Nie istniał żaden powód, by ich dotychczasowa relacja uległa zmianie.

Wyszedł z basenu, wysuszył się i ruszył do kuchni. Spragniona Imogen nie będzie zdolna do pracy. Zaniesie jej coś do picia.

Znalazł ją na leżaku w cieniu palmy. Zostawiła gdzieś sarong i była w różowym bikini. Tom podał jej szklankę świeżego soku z limonki, dumny, że nawet mu ręka nie zadrżała.

- Dziękuję. - Usiadła, biorąc od niego szklankę z nienaturalnym uśmiechem.

Przysiadł na drugim leżaku i wlepił wzrok w lagunę, popijając swój sok i pragnąc wymazać sprzed oczu widok Imogen w bikini.

To proste. Musi się tylko przyzwyczaić do nowego wizerunku swojej asystentki - bez ubrania.

Zapadła krępująca cisza.

- Jaka jest woda? - spytał w końcu.

- Cudowna. - Imogen postawiła pustą szklankę na piasku i wstała. - Właśnie miałam zamiar popływać. Idzie pan?

Tom uznał, że lepiej zrobić cokolwiek, niż siedzieć i udawać, że jej nie widzi.

- Idę - odparł, podnosząc się.

Ruszyli razem po rozgrzanym piasku. Woda była tak czysta, że idąc po płyciźnie, widzieli swoje stopy.

- Muska skórę jak jedwab - zauważyła Imogen.

Tom wolałby, by nie wspominała o skórze. Gdy tylko zrobiło się wystarczająco głęboko, zanurkował i płynął szybkim crawl'em w stronę rafy.

Ruch dobrze mu zrobił. To było o wiele bezpieczniejsze niż stanie obok prawie nagiej Imogen.

Kiedy się wreszcie zatrzymał, potrząsnął głową, by odrzucić z oczu włosy. Tutaj woda miała kolor jadeitu, ale nadal widział dno. Promienie słońca załamywały się na powierzchni. Musiał zmrużyć oczy, gdy szukał wzrokiem Imogen, która płynęła spokojnie na plecach z wyciągniętymi nogami i rękami, jak rozgwiazda.

Panowała niezwykła cisza. Kiedy po raz ostatni słuchał ciszy, czując na ramionach słońce? Jego życie było tak skoncentrowane na pracy, tak skupione na osiągnięciu sukcesu, że nie potrafił już odpoczywać.

A może nigdy nie posiadał tej umiejętności? Napiecie, które towarzyszyło mu chyba od zawsze, zaczęło opuszczać go w słońcu i jedwabistej wodzie.

T L R

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do brzegu płynął dużo wolniej. Imogen leżała już w cieniu. Wspierając się na rękach, z odchylną do tyłu głową wystawiała twarz do słońca. Słyszając zbliżającego się Toma, otworzyła oczy.

- Niewiarygodne, prawda? - Jej twarz pomimo uśmiechu wciąż była spięta.

Tom rozumiał, co się z nią dzieje. Choć się znali, nigdy nie prowadzili normalnej rozmowy. Sam nie miał teraz pojęcia, od czego zacząć. Rozmawiali wyłącznie o pracy, o sprawach praktycznych, ale trudno poruszać te tematy, kiedy gorąca bryza kołysze liśćmi palm.

Sytuacja okazała się bardziej krępująca, niż się spodziewał. Zdesperowany, by zostawić za sobą upokorzenie z powodu odwołanego ślubu, nie rozważył, jak ułożyć się pobyt z Imogen na wyspie. Sądził, że będzie tu dość miejsca, by się mijali, a jednak chociaż to akurat się sprawdziło, nie potrafił jej ignorować.

Po chwili wahania usiadł obok niej w cieniu. Postara się jej unikać, ale najpierw muszą uzgodnić pewne sprawy. Usiadł nie za blisko, mimo to widział jej mokre bikini przyklejone do piersi i poczuł pustkę w głowie.

Widział krople wody na jej skórze i jej wargi.

Widział jej rzęsy i pulsującą w żyłach krew.

Odchrząknął i odwrócił wzrok.

- Tak, woda jest w porządku - odparł.

Imogen zakopła w piasku palce, zastanawiając się nad jego słowami. Woda była magiczna, fantastyczna, a nie w porządku.

Oślepią słońcem, olśniona kolorami siedziała sztywno ze strachu, że gdy tylko się poruszy, ten świat w mgnieniu oka zniknie, a ona znów będzie zmagać się z szarą codziennością i deszczem.

Tutaj wszystko było idealne. Te błękity, zielenie i biały piasek, którym towarzyszy jedynie szum oceanu zza rafy i szmer drobnych fal laguny wokół kostek.

Jedyną fałszywą nutę stanowił Tom. Należał do szarej codzienności, a nie do tego barwnego idyllicznego świata. Zerknęła na niego kątem oka. Patrzył na ocean, ręce oparł

na kolanach, jednocześnie zaskakująco znajomy i obcy. Surowy profil, onieśmielający wyraz twarzy, krótko ostrzyżone włosy były takie jak zwykle, ale nie przywykła widzieć ich na tle błękitnego nieba.

Wiedziała, że był wysoki i szczupły, nie zdawała sobie jednak sprawy, jak rewelacyjne miał ciało, dopóki nie pojawił się w spodenkach kąpielowych. Trudno było nie zauważyć jego długich nóg, szerokiej klatki piersiowej i płaskiego brzucha. Mokra skóra aż się prosiła o dotyk. Imogen zaschło w ustach. Zwykle nie miała problemu z nawiązaniem rozmowy, tymczasem teraz ani jedno słowo nie przychodziło jej do głowy.

Jeśli przez trzy tygodnie będzie tak onieśmielona, wakacje zamienią się w koszmar. Chciała traktować Toma tak jak zawsze. Pragnęła w duchu, by poszedł do pokoju i włożył garnitur, niezbyt praktyczny na plaży, ale przynajmniej wiedziałaby, na czym stoi.

Milczenie przeciągało się. Imogen nerwowo szukała w myślach neutralnego tematu, gdy jej uwagę przykuł jakiś błysk tuż pod powierzchnią wody, a zaraz potem drugi.

- Proszę popatrzeć! - zawołała, wskazując małą rybę, która gwałtownie rzuciła się na piasek. - Piękne, prawda?

- Jest ich tu więcej. - Tom z wdzięcznością podjął temat. Zmrużywszy oczy, wskazał na rafy. - Podobno nurkowanie z fajką to tutaj duża przyjemność.

- Chętnie bym się przekonała.

- Nietrudno się tam dostać. Mamy przecież łódź.

Imogen zrobiła niepewną minę.

- Nie odróżniam rufy od dziobu. Czy nurkowanie z fajką jest łatwe? Nigdy tego nie robiłam.

- Nauczę cię, jak chcesz - rzekł Tom, który chwilę wcześniej postanowił trzymać się od niej z daleka.

- Naprawdę?

No i co z tym dystansem? Tom przeklął się w duchu. Nie wymyśliłby lepszego sposobu, żeby być blisko Imogen, gdyby się bardzo starał.

- Wybierzemy się tam jutro. Jak trochę popracujemy - dodał.

- Chętnie - odparła rozpromieniona.

Przynajmniej będą mieli temat do rozmowy.

Oparła się na łokciach i spojrzała na niego badawczo.

- Gdzie nauczył się pan nurkować?

- Na Karaibach. Miałem kiedyś dziewczynę, która koniecznie chciała, żebyśmy pojechali razem na wakacje - wspominał. - Pojechałem, ale to nie był udany wyjazd. W Londynie dobrze nam się układało, ale jak byliśmy zdani tylko na swoje towarzystwo, okazało się, że niewiele nas łączy. Ona leżała na plaży, a ja nurkowałem. Po powrocie do Londynu nie spotkaliśmy się więcej.

Imogen rozłożyła ręce, przesuwając je po piasku.

- Podobno wakacje to najlepszy test dla związku.

- W naszym przypadku tak było. Helena twierdziła, że nie umiem odpoczywać. Częściowo miała rację. Na wakacjach nie wiem, co ze sobą począć. W dzieciństwie nie miałem wakacji, więc się tego nie nauczyłem.

- Nigdy?

- W każdym razie nigdzie nie wyjeżdżaliśmy. Moja matka zmarła, jak byłem mały, a ojciec bez przerwy pracował, zostawiał mnie samego.

- Biedny chłopiec - powiedziała Imogen, a on odrzucił jej współczucie.

- Lubiłem to. Swój pierwszy biznes zrobiłem w wieku dziesięciu lat. Pukałem do drzwi sąsiadów i proponowałem, że za funta umyję im samochód. Dopóki nie zrozumiałem, że za mało sobie liczę - dodał z uśmiechem.

- Co pan robił z tymi pieniędzmi? - spytała zaintrygowana.

- Kupiłem dodatkowe wiadra i szmaty i dałem je kolegom w zamian za procent od ich zarobków.

Imogen zaśmiała się. Kiedy zaczęli normalnie rozmawiać, poczuła się lepiej. Może ten pobyt nie będzie taką katastrofą.

- Od dziecka był pan przedsiębiorczy.

- Wcześniej nauczyłem się, że jeśli czegoś chcę, sam muszę to zdobyć - oznajmił. - W wieku dziesięciu lat odkryłem prawo popytu i podaży. Żeby spełnić swoje pragnienia, potrzebowałem pieniędzy. A żeby mieć pieniądze, musiałem odkryć pragnienia innych i ułatwić im ich spełnienie.

- To niby takie proste - zauważyła posępnie, a on uniósł brwi.

- Bo jest proste.

- Odkrycie czyichś pragnień? To bardzo trudne.

Wzruszył ramionami.

- Zawsze wiedziałem, czego chcę. Wielu ludzi tego nie wie. Kiedy ma się jasny cel, wystarczy do niego dążyć. Trzeba tylko wymyślić strategię i jej się trzymać.

- Strategie sprawdzają się w biznesie. Gdy chodzi o uczucia, są do niczego.

Tom pomyślał o Julii. Wszystko się popsuło, kiedy o tym zapomniał.

- Dlatego trzymam się biznesu. Ilekroć wkraczam na terytorium emocji, kończy się tragicznie.

Nie chciał, by zabrzmiało to gorzko, ale Imogen spojrzała na niego z troską.

- Przykro mi. Nie zamierzałam panu przypominać o Julii. Myślałam o sobie.

- Ach tak? - Ucieszył się, że nie będą mówić o jego przegranych.

- Ja też zawsze wiedziałam, czego chcę, ale na nic się to zdało.

- A czego chcesz?

Imogen westchnęła i objęła rękami kolana.

- Chciałam, żeby mój chłopak znów mnie pokochał. Obmyśliłam nawet strategię, jeśli to można tak nazwać. Dałam mu czas, żeby za mną zatęsknił.

- Zrozumiał?

- Nie - odparła. - Ożenił się z kimś innym.

Tom patrzył uważnie na jej profil. Odgarnęła do tyłu mokre włosy, zatopiona we wspomnieniach.

- Nie ma sensu pragnąć czegoś, co od nas nie zależy - stwierdził po chwili. - Udaje się tylko wtedy, gdy pragnie się tego, co można samemu osiągnąć.

Powinien był o tym pamiętać, nim oświadczył się Julii.

- A jeśli pragnie pan z kimś być? - spytała, odwracając do niego głowę.

Tom znalazł się w pułapce jej spojrzenia.

Czy zawsze miała takie błękitne oczy? - zastanowił się, zdumiony ich kolorem.

Pewnie po prostu odbija się w nich morze oraz niebo.

- W takim wypadku nie osiągniesz sukcesu.

- Sukces to nie wszystko - zauważyła.

- Dla mnie wszystko.

Imogen nie odpowiedziała mu wprost. Raz jeszcze przeniosła wzrok na ocean piętrzący się falami za rafą.

- Na ostatnim roku przyszła do nas pewna młoda prawniczka i wygłosiła mowę - zaczęła. - Spodziewałam się nudów. Była ambitna, piękna i elegancka. Myśleliśmy, że powie, że na sukces trzeba ciężko pracować, a ona powiedziała coś kompletnie innego. Nigdy tego nie zapomnę. Oznajmiła, że najważniejsze, czego musimy się nauczyć, to przegrywać. Że wszyscy od czasu do czasu przegrywamy i że nie liczą się nasze zarobki ani status. Ważne, jak radzimy sobie z przegraną. To prawdziwy sprawdzian charakteru. Czy się poddamy, czy podniesiemy się i zaczniemy od nowa.

Tom ściągnął brwi. Nigdy nie dopuścił do siebie myśli o porażce.

- Kupiłaś to?

- Wówczas podniosła nas na duchu - odparła niemal przepraszająco. - Zwłaszcza tych, którzy na swojej drodze spotykali więcej porażek niż wygranych. Sama mam w tym spore doświadczenie. Miło byłoby dla odmiany odnieść sukces.

Tom wciąż rozmyślał o przegranej.

- Jeśli postawi się przed sobą jasny cel, nie ma powodu, żeby nie zwyciężyć.

- Zależy od celu - rzekła ze smutkiem. - Nie ma pan wpływu na reakcje innych. Jeżeli chce pan wejść w jakikolwiek związek, trzeba zaakceptować, że nie zawsze się wygra. Nie ma innej opcji.

- Chyba że zrezygnuje się ze związku.

- Ale to też porażka, prawda?

Jej słowa odbijały się echem od połyskującej laguny. Porażka, porażka, porażka...

Tom poruszył się nerwowo. Nie przywykł przegrywać. Nie radził sobie z tym.

Jego związek z Julią był porażką. Wiedział o tym. Wszyscy to wiedzieli.

Przygarbił się i uciekł wzrokiem od Imogen.

- Czego nauczyło cię to, że ten chłopak do ciebie nie wrócił?

Imogen zdawała się nie słyszeć jego ostrego tonu.

- Przekonałam się, że nie lubię kompromisów - odparła. - Zaakceptowałam, że Andrew już mnie nie kocha. Przyjaciele mnie namawiali, żebym poznała kogoś nowego,

więc umawiam się na randki, staram się myśleć pozytywnie. Dotąd nie poznałam nikogo, kto wzbudziłby we mnie takie uczucia jak Andrew. Każda randka to kolejne fiasko.

- Zrezygnujesz ze związku z mężczyzną?

- Nie, ale już się nie łudzę, że związę się z kimś, kto nie spełnia moich wymagań.

Znowu na dłuższą chwilę zapadła cisza, zakłócana jedynie szmerem wody i lekkim wiatrem poruszającym liśćmi palm. Gdzieś z dalszej części wyspy dobiegł ich piskliwy głos jakiegoś ptaka.

Tom dumiał nad słowami Imogen. Julia próbowała pójść na kompromis, ale Tom nigdy nie był dla niej najważniejszy. Ostatecznie to przesądziło o jej wyborze, a on czuł się przegrany. Podobnie jak Imogen po nieudanej randce. Zabawne, nigdy nie myślał o tym, że jego asystentka ma jakieś życie poza pracą.

Zerknął na nią. Patrzyła na horyzont rozmarzona, a może tylko smutna. Nie była klasyczną pięknoscią jak Julia, ale miała w sobie coś, co przykuwało uwagę. Tom nie umiał tego nazwać. Może to jej ponętne ciało, może wargi albo błękit oczu.

Teraz... była dla niego kimś więcej niż tylko asystentką, choć tego też nie potrafił określić.

Imogen odwróciła głowę, jakby słyszała jego myśli. Kiedy spojrzała mu w oczy, Tomowi zabrakło tchu.

- Spalisz się na tym słońcu - rzekł speszony, że się w nią wpatrywał, i dotknął jej ramienia. - Przepraszam - powiedział, kiedy się wzdrygnęła.

- To nic, trochę boli. - Nie chciała przyznać, jak na nią działa jego dotyk. - Ma pan rację, schowam się w cieniu.

Podnosząc się niezgrabnie, otrzepała z nóg piasek. Tom również wstał.

- Chyba utnę sobie drzemkę - oznajmiła. - Teraz dopiero poczułam zmęczenie.

- Może położysz się do łóżka?

Imogen potrząsnęła głową. W łóżku by nie odpoczęła, czekałaby, aż Tom wsunie się pod kołdrę. Aż zdejmie spodenki i pozwoli jej przesunąć dłonią po swoim ciele...

- Nie, tutaj się zdrzemnę.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - To na razie.

Imogen drżała z wyczerpania i pożądania. Nie przypuszczała, że zaśnie. Położyła się na leżaku w głębokim cieniu. Gdy tylko zamknęła oczy, zmęczenie wzięło nad nią górę. Kiedy je znów otworzyła, okazało się, że minęły dwie godziny.

Spojrzała na zegarek, mrużąc oczy. Nie pomyliła się, cienie się wydłużyły.

Lekko zażenowana ruszyła w stronę domu. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, laguna była spokojna i gładka, niewidoczne owady szykowały się do wieczornego koncertu.

Tom przeniósł się z laptopem do jadalni. Ściągnięte brwi, prosta linia warg... Po paru miesiącach wspólnej pracy tak dobrze to znała. Dlaczego zatem na ten widok zabrakło jej tchu?

To pewnie skutek długiego lotu i różnicy czasu.

Kiedy stanęła w drzwiach, Tom podniósł wzrok.

- Długo drzemałaś.

- Tak jakoś wyszło. - Z radością stwierdziła, że włożył koszulę i szorty. Wyglądał porządnie i świeżo, podczas gdy ona czuła się zaspana i zmęczona. - Wezmę prysznic. Wciąż jestem trochę nieprzytomna.

- Nie da się ukryć.

Mówił chłodno, patrząc na nią z lekką dezaprobatą. Imogen wypuściła powietrze nieświadoma, że wstrzymywała oddech. Jak to dobrze, że znów ma przed sobą dawnego Toma, u którego słabości innych i brak powagi budzą zniecierpliwienie.

Co z tego, że wcześniej miło gawędzili? A co innego mieliby robić sami na bezludnej wyspie? Tom opowiedział jej o sobie rzeczy, o których nie miała pojęcia, ale to była zwyczajna rozmowa, a nie początek zażyłości. Nie zgłupieje tylko dlatego, że odkryła jego atrakcyjne ciało, na co dzień ukryte pod garniturem. Gdyby nie zmęczenie, wciąż widziałaby w nim swojego szefa, a nie wartego grzechu mężczyznę. Weźmie zimny prysznic, włoży coś przyzwoitego i od razu wróci do normalności.

Kiedy szła do łazienki, zmierzchało. W zapadającej szybko ciemności ściany i kafle pozbawionej dachu łazienki tworzyły romantyczny widok. Brak drzwi trochę jej przeszkadzał, ale nie spodziewała się, by Tom nagle się pojawił, a nikogo innego tam nie było.

Skóra Imogen była rozgrzana i zapiaszczona. We włosach też miała piasek. Odkręciwszy kurek, zdjęła bikini. Z przyjemnością weszła pod kaskadę wody i w tej samej chwili na lekko pochyłej podłodze tuż obok swoich stóp ujrzała coś, co nie było wcale romantyczne.

Nie panując nad sobą, krzyknęła i wyskoczyła spod strumienia wody prosto pod przeciwległą ścianę, nie sięgając nawet po ręcznik.

Zaraz potem do łazienki podbiegł Tom.

- Co się stało?

Na widok nagiej Imogen zamarł. Jej serce waliło z przerażenia i szoku. Przez długą straszliwą chwilę patrzyła na niego zza jacuzzi.

Jej piersi unosiły się i opadały, kiedy łapała oddech. Bikini nie zostawiało wiele wyobraźni, a jednak Tom nie był przygotowany na to wspaniałe ciało, i chociaż rozum kazał mu zatrzymać wzrok na jej twarzy, instynkt okazał się silniejszy. Imogen przyłapała go na tym, jak pospiesznie spuścił wzrok.

- Boże, przepraszam - wydusił, podając jej ręcznik.

Oczywiście ręcznik okazał się za mały i musiała się nim zasłonić, wyciągając rękę po drugi, którym zdołała się owinać. Policzki paliły ją ze wstydu.

- Usłyszałem krzyk - wyjaśnił Tom, cofając się. - Myślałem, że coś się stało.

- Nadepnęłam na coś, wchodząc pod prysznic. - Imogen zadrżała na samo wspomnienie. - W tym idiotycznym świetle nic nie widać - skarżyła się, zapominając, jakie wrażenie zrobiła na niej łazienka na pierwszy rzut oka. - To było odrażające.

- Ale co to było? - Chociaż owinęła się ręcznikiem, obraz jej ciała stał przed jego oczami jak żywy.

- Nie wiem. Coś obrzydliwego.

Tom podszedł do prysznica i puścił wodę. Miał dobry pretekst, by nie patrzeć na Imogen.

- Pewnie karaluch - stwierdził. - Tak, jest tutaj. - Wskazał na kąt, gdzie coś ciemnego czaiło się, poruszając czułkami.

Imogen zerknęła nerwowo przez ramię Toma.

- Wstrętny!

- Pewnie też nie ma o tobie najlepszego zdania. Prawie na niego nadepnęłaś. Mam go wyrzucić?

- Zrobi to pan? - Właśnie się zastanawiała, jak go o to poprosić.

Tom nachylił się nad karaluchem, ale ten okazał się szybszy. Wystartował na ścianę. Imogen pisnęła i odskoczyła, a węzeł jej ręcznika się rozluźnił.

- Och... - powściągnęła przekleństwo.

Na szczęście Tom niczego nie zauważył, zajęty polowaniem na karalucha. Ale im szybciej on się ruszał, tym żwawiej zmykał karaluch. Tom mruczał wściekle pod nosem i przebierał nogami. Żaden karaluch nie pokona Toma Maddisona!

Wyglądał tak zabawnie, a sytuacja była tak dziwaczna, że Imogen z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Rany - odezwała się. - Nie wiedziałam, że tańczy pan flamenco.

Tom przystanął w pół kroku.

- Co?

- Twardy biznesmen i gorący tancerz. - Z niewinną miną wskazała na jego stopy. - Niezła kombinacja.

Przez chwilę Tom tylko na nią patrzył. Pomimo zmierzchu dostrzegł w jej oczach figlarne ogniki. Kąciki jej warg unosiły się. Nagle zdał sobie sprawę, że jego pościg za karaluchem wyglądał komicznie.

Czy ktokolwiek lubi robić z siebie pośmiewisko? Tomowi dotąd się to nie zdarzyło. Niezależnie od irytacji, uśmiechnął się lekko. Co za absurdalna sytuacja!

Niewiele myśląc, uniósł ręce i tupnął obcasami.

- Olé! - zawołał, przyjmując taneczną pozę.

Tym razem Imogen osłupiała, a chwilę potem obydwójce wybuchnęli śmiechem.

Śmiali się do łez, świadomi, że ich śmiech nie był wyłącznie reakcją na sytuację. Uwolnili też jakieś niewysłowione napięcie.

- O mój Boże. - Imogen złapała oddech, wycierając oczy ręcznikiem. - Bardzo tego potrzebowałam.

- No i karaluch dał nogę - stwierdził Tom, a Imogen znowu zaczęła się śmiać.

Czuł się dziwnie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się śmiał, wręcz zaśmiewał. Zazwyczaj starał się nad sobą panować. Ale teraz, gdy spojrział na Imogen, ta spontaniczność go nie przerażała.

Powinien się oddalić, nim ręcznik z niej spadnie.

- Możesz teraz wziąć prysznic - rzekł i uniósł brwi. - Chyba że wolisz pójść do łazienki w domu.

- Pomyślałby pan, że jestem żalosna.

- Dlatego, że boisz się małego karalucha? Nigdy.

- Wiedziałam, że pan to powie. Gdybym poszła do tamtej łazienki, nie mogłabym spojrzeć panu w oczy. Zostanę tutaj, zwłaszcza teraz, kiedy już wiem, że karaluchy uciekają na widok beznadziejnego tańca.

Tom uśmiechnął się i odwrócił.

- Krzycz, gdybyś mnie potrzebowała.

Już nie krzyknie, chociaż istotnie go potrzebowała. Żeby tak znów był jej szorstkim irytującym szefem, pomyślała, odrzucając ręcznik i sprawdzając temperaturę wody. Żeby przestał się tak uśmiechać! Żeby włożył garnitur!

Marzyła o prysznicu, ale teraz, stojąc pod kaskadą ciepłej wody, myślała o Tomie, a nie o tym, jak dobrze jest spłukać z włosów sól i piasek.

Tom potrafi żartować. To dopiero odkrycie! Imogen przypomniała sobie jego głośne „Olé!” Tak bardzo różnił się wtedy od szefa, który wyszczekuje polecenia przez telefon i rzuca jej krótkie dzień dobry.

Ten Tom miał zaskakująco szeroki uśmiech, a kiedy odrzucał do tyłu głowę i śmiał się, śmiała się cała jego twarz i oczy. Imogen zadrżała.

Te emocje budziły w niej większy lęk niż karaluch. Swoją drogą była pewna, że na widok małego robaczka Julia nie wpadłaby w histerię. A gdyby nawet, nie stałaby naga, wystawiając się na spojrzenie lodowato szarych oczu. Z drugiej strony Julia nie brałaby prysznicu sama. Tom by jej towarzyszył, kochaliby się pod tą kaskadą wody i nie zauważyliby nawet armii karaluchów.

Imogen zaczerwieniła się. Tom z pewnością cierpi, widząc jej pulchne nagie ciało zamiast szczupłego ciała Julii. A jednak potrafili się razem śmiać. Gdzieś zniknęło uczu-

cie zażenowania. Oczywiście, są rzeczy o wiele bardziej krępujące niż stanie na golasa przed własnym szefem, ale już nie musiała się wstydzić. Zmiana atmosfery była warta chwili zakłopotania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Błidoturkusowa suknia Imogen nie zasługiwała na miano seksownej czy stylowej. Julia by jej nie włożyła, wychodząc spod prysznic. Imogen musiała się nią zadowolić, choć w tym luksusowym otoczeniu suknia wyglądała tandetnie. Zresztą Imogen zawsze będzie tu nie na miejscu.

Warto nie zapominać, że znalazła się tutaj przez przypadek, dla ratowania twarzy Toma. On uważał te wszystkie luksusy za rzecz oczywistą. Jej ubrania pochodziły z sieciowych domów towarowych. Postąpiłaby głupio, zapominając o tym.

Z drugiej strony, skoro już tu była, należałoby to wykorzystać. Teraz, gdy śmiechem przerwali napięcie, może uda im się zaprzyjaźnić. Imogen nie zastąpi wyrefinowanej Julii, ale może być przyjaciółką Toma, choćby przez ten krótki czas.

Tymczasowa asystentka, tymczasowa przyjaciółka... Czy kiedykolwiek osiągnie coś stałego?

Póki co znajdowała się na środku Oceanu Indyjskiego, na idyllicznej wyspie, z mężczyzną, który w tej chwili potrzebował przyjaciela.

Obraz Toma w spodenkach kąpielowych pojawił się nagle przed oczami jej wyobraźni. Imogen natychmiast go odsunęła. Wsunąwszy stopy w swoje ulubione cekinowe klapki, ruszyła szukać Toma.

Czekał na nią na werandzie z piwem w dłoni, opierając nogi o balustradę. Nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego.

- Lepiej? - spytał.
- O wiele lepiej, dziękuję.
- Masz ochotę na drinka?

Zrobił jej dzin z tonikiem, zimny i odświeżający. Imogen sączyła go z rozkoszą.

Przegapiła zachód słońca. Przez liście palm widziała połyskującą ciemną lagunę, a dalej na horyzoncie muśnięcie fioletu. Niewidoczne owady skrzeczały, terkotały, chrypiały jak oszalałe w bujnej roślinności, a powietrze było upalne i ciężkie od intensywnych zapachów tropikalnej nocy.

Nagle coś przemknęło tuż przed nią. Imogen wyprostowała się zaskoczona.

- To ptak?

- Raczej nietoperz.

- Najpierw karaluch, teraz nietoperz. Nie tak wyobrażałam sobie raj - rzekła, wiodąc wzrokiem za przecinającym powietrze stworem.

- Nie mów tylko, że nietoperzy też się boisz?

- Oczywiście, że nie. Karaluchów też się nie boję - skłamała. - Krzyczałam, bo się go nie spodziewałam.

Tom spuścił wzrok na butelkę z piwem. Rozumiał, co czuła Imogen. On też przeżył szok, choć innego rodzaju, widząc ją nagą.

- Przepraszam, że tak wpadłem do łazienki.

- Nie ma za co. Sama nigdy nie odstraszyłabym karalucha. - Uśmiechnęła się. - Moje flamenco nie dorównuje pańskiemu.

Na wspomnienie swojego tańca i ich wspólnego śmiechu Tom uniósł kącik warg. Cieszył się, że Imogen o tym napomknęła. Kiedy się pojawiła odświeżona i zaróżowiona, zastanowił się, czy pomyśl, który mu wpadł do głowy, kiedy brała prysznic, to prosta droga do kłopotów. Mimo wszystko podzielił się nim z Imogen.

- Myślałem... - zaczął.

- Tak?

Zatoczył łuk ręką.

- To miejsce... nie spodziewałem się, że będzie tak intymnie.

- Jest przeznaczone dla nowożeńców.

- Wiem - rzekł z cieniem dawnej irytacji. - Nie myślałem logicznie.

- To zrozumiałe - odparła i poczuła się winna.

- Chodzi o to... - Zmarszczył czoło, nie wiedząc, w jakie słowa to ubrać. - Mamy przed sobą trzy tygodnie - podjął. - Niewykluczone, że znajdziemy się w bardziej krępującej sytuacji niż do tej pory.

Przygotowując się do tej rozmowy, sądził, że pójdzie mu łatwo, ale nie był w tym dobry. Bał się, że lada moment zacznie mówić o swoich uczuciach.

- Uważam, że lepiej to zniesiemy - brnął dalej - jeżeli umówimy się, że będziemy zachowywać się normalnie.

- Wyjął mi pan to z ust - rzekła Imogen.

- Chociaż nie wiem, co to znaczy - wyznał Tom.

- Zachowujmy się jak przyjaciele. Tymczasowi przyjaciele - dodała na wypadek, gdyby podejrzewał, że próbuje wykorzystać odejście Julii.

- Tymczasowi?

- Inaczej trudno by nam było razem pracować.

- Być może - zgodził się.

- Jeśli o mnie chodzi, i tak niedługo wyjeżdżam.

- Wyjeżdżasz? - spytał zaskoczony. - Dlaczego?

- Wybieram się w podróż. Nigdy nie byłam poza Europą. Zawsze marzyłam o Indiach, więc zacznę od Indii, a potem przez południowo-wschodnią Azję wyruszę do Australii. Liczę, że po drodze postanowię, czego naprawdę chcę w życiu.

Teraz, gdy w końcu przestała marzyć o powrocie Andrew.

Tom ściągnął brwi.

- Nie wiedziałem.

- Dlatego jestem tymczasową asystentką - wyjaśniła.

Oczywiście, że o tym wiedział. Po prostu był zbyt zaabsorbowany wyprowadzaniem Collocom na prostą, by zwracać sobie głowę poszukiwaniem nowego pracownika. Poza tym Imogen nie była może ideałem, ale dawała sobie radę.

- Kiedy odejdziesz? - spytał z niepokojem.

- Gdy tylko zatrudni pan kogoś na moje miejsce. Od roku oszczędzam, jestem gotowa kupić bilet w każdej chwili. Rozumiem, że z powodu ślubu pan to odkładał, ale jeśli

w kwietniu przeprowadzi pan rozmowy kwalifikacyjne, w maju przekażę obowiązki mojej następczyni, a w czerwcu będę się pakować.

- W czerwcu? - Ogromnie się zaniepokoił. - To za trzy miesiące!

Imogen przytaknęła.

- Wiem, ale jeśli po powrocie będziemy się czuli skrępowani, to przynajmniej nie na długo.

Tom spojrział w noc i próbował sobie wyobrazić biuro bez Imogen. Miał świadomość, że to nastąpi, chociaż nie sądził, że tak szybko. Była częścią jego życia tak samo jak Julia, jeśli nie bardziej. Widywał ją codziennie, bez niej poczuje się nieswojo.

Co prawda nie po raz pierwszy zmieni asystentkę. Na pewno przywyknie do tej nowej.

- W takim razie chyba wszystko się uda - mruknął, jakby sam siebie przekonywał. - Masz rację, powrót do naszych zawodowych relacji po wakacjach mógłby być kłopotliwy, ale skoro odchodzisz, to bez znaczenia.

- No właśnie. - Imogen uśmiechnęła się.

Czego się spodziewała? Że Tom padnie na kolana z błaganiem, by go nie opuszczała?

Nie, tak będzie lepiej. Koledzy w biurze zaczną spekulować. Im szybciej rozpocznie nowe życie, tym lepiej.

- Więc jak? - zapytała. - Do końca pobytu tutaj jesteśmy przyjaciółmi, a nie szefem i asystentką?

Po sekundzie wahania Tom kiwnął głową.

- Świetnie. Zobaczmy, co jest na kolację. Umieram z głodu!

Wyjmując z lodówki rozmaite smakołyki, Imogen nie przestawała mówić. Tom słuchał jej jak zahipnotyzowany, zafascynowany jej gotowością do przyjaźni. Jak niewiele dotąd o niej wiedział! Nie miał pojęcia, że jest tak bystra i dowcipna. Kiedy mu opowiadała o swoich znajomych, mieszkaniu, które dzieliła z przyjaciółką i swoim życiu w Londynie, patrzył na nią tak, jakby ją widział po raz pierwszy. Nagle Imogen urwała.

- Boże, zanudziłam cię!

- Ależ nie - odparł zdziwiony.

Znaleźli w lodówce butelkę schłodzonego wina. Tom pochylił się nad stołem i napełnił kieliszki.

Imogen mu nie uwierzyła, rzecz jasna. O czym ona myślała, paplając o barach, imprezach i kwizach na temat telenowel, które sobie urządzały z Amandą?

- Twoje życie jest o wiele bardziej ekscytujące - powiedziała.

Nie wyobrażała sobie Toma siedzącego przed telewizorem. Na pewno chadzali z Julią do restauracji i na eleganckie przyjęcia. Bywali w operze i na meczach polo albo w klubach, o których Imogen i Amanda czytywały w kolorowych magazynach.

- Tak sądzisz? - rzekł Tom. - Moje mieszkanie jest większe niż twoje, położone w ekskluzywnej części miasta, ale nic ciekawego tam nie robię. Po prostu pracuję.

- A jak byłeś z Julią?

Wzruszył ramionami.

- Często jadaliliśmy w mieście, bywaliśmy na przyjęciach, ale to nie jest tak interesujące, jak się wydaje.

Tom próbował sobie przypomnieć, jak spędzał czas z Julią. Ona interesowała się sztuką. Jego galerie i wernisaże śmiertelnie nudziły. Często wymawiał się pracą. Może wtedy zastępował go Patrick?

Z perspektywy czasu to wszystko było oczywiste, ale czy nie powinien był zastanowić się, ile mają z Julią wspólnego, zanim się oświadczył? Uznał, że rozsądek i podobna postawa życiowa wystarczą. Jak bardzo się mylił!

Spojrzał na Imogen, której podejścia do życia nie dało się w żaden sposób nazwać rzeczowym i chłodnym.

- Nie sądzę, żeby podobało ci się moje życie - stwierdził. - Masz mnóstwo przyjaciół, pracę, dobrze się bawisz. Dlaczego miałabyś to porzucić i wyjeżdżać?

- Muszę złapać dystans. - Opierając łokcie na stole, obróciła kieliszek w palcach. - Pięć lat trwałam przy nierealnym marzeniu - podjęła po chwili. - Pragnęłam czegoś nieosiągalnego. W końcu pogodziłam się z tym, że tego nie dostanę, ale potrzebuję przerwy, odmiany, zanim znów wrócę do normalnego życia.

- Pięć lat to szmat czasu. - Tom szukał w pamięci imienia. - Chodziło o Andrew?

- Uhm - przytaknęła. - Razem studiowaliśmy. Zakochałam się w nim od początku i przez trzy lata byliśmy nierozłączni. - Uśmiechnęła się z cieniem smutku. - Nie przyszło mi do głowy, że to się kiedyś skończy. Zakładałam, że po dyplomie się pobierzemy.

- Co się stało? - spytał Tom.

- Nic dramatycznego. Andrew... znudził się mną. - Uśmiechnęła się jeszcze smutniej. - Jak się poznaliśmy, mieliśmy po osiemnaście lat. I tylko dwadzieścia dwa w chwili zakończenia studiów. Ludzie pytali mnie o plany na przyszłość, mając na myśli karierę zawodową, a ja chciałam jedynie być z Andrew. On był bardziej ambitny. Chciał zostać dziennikarzem i udało mu się, dobrze sobie radzi.

- Już do niego nie pasowałaś?

- Raczej nie. - Imogen zawsze broniła Andrew. - On zrozumiał, że każde z nas oczekuje od życia czegoś innego. Ja zawsze żyłam chwilą, on planował. Chyba zaczął się dusić w tym związku, choć tak tego nie ujął.

- A jak to ujął?

- Powiedział, że każde z nas potrzebuje przestrzeni. Żyliśmy razem przez trzy lata, prawie się nie rozstając. Uznał, że powinniśmy poznać innych ludzi. Teraz wiem, że miał rację. Dwadzieścia jeden lat to za mało, żeby wiązać się z kimś na całe życie, chociaż wówczas się z tym nie zgadzałam - dodała z cierpkim uśmiechem.

Tom próbował sobie wyobrazić Imogen z tamtych lat. Pewnie niewiele się różniła od tej, którą miał przed sobą.

- Jak zareagowałaś?

- Z początku nieufnie. Andrew był nie tylko moim kochankiem, był moim najlepszym przyjacielem - odparła. - Pojechaliśmy do Londynu. On wynajął sobie mieszkanie, a ja zamieszkałam z Amandą. Sądziłam, że potrwa to chwilę. Zrobiłam kurs dla sekretarek, znalazłam pracę i czekałam, aż Andrew za mną zatęskni.

- Nie zatęsknił?

- Nie zatęsknił. - Imogen westchnęła. Przypomniała sobie, jak powoli do niej docierało, że Andrew przestał ją kochać. - Nadal się przyjaźnimy, ale on nie potrzebuje mnie tak jak ja jego. Wiedziałam, że to koniec, a wciąż miałam nadzieję. - Na wspo-

mnienie własnej naiwności wykrzywiła wargi. - Potem poznał Sarę. Jest dla niego tak ważna, jak on był dla mnie. Dwa lata temu pobrali się, w lecie spodziewają się dziecka.

Mimo upływu czasu wciąż z trudem zachowywała spokój, opowiadając o tym.

Tom zauważył jej zdenerwowanie, bał się, że Imogen się rozplacze. Ale ona już wyprostowała plecy.

- Wiesz, co w tym wszystkim najgorsze? Sara jest naprawdę miła. Andrew jest szczęśliwy, tworzą idealnie dobraną parę. Kiedy się zaręczyli, modliłam się, żeby Andrew się otrząsnął i zrozumiał, że to mnie kocha. Teraz mi wstyd, że nigdy nie pomyślałam o Sarze.

Tom wzruszył ramionami.

- Gdyby to ciebie wybrał, pewnie by się z niego wyleczyła. Tak jak ja zamierzam zapomnieć o Julii.

- Oby nie zajęło ci to tyle czasu co mnie - powiedziała Imogen. - Straciłam wiele lat, przekonana, że życie bez Andrew jest puste. Każdego poznanego mężczyznę z nim porównywałam. Dopiero w zeszłym roku pogodziłam się z tym, że Andrew kocha Sarę. Nawet gdyby z jakiegoś powodu przestał ją kochać, mnie i tak nie pokocha. Przeszłość nie wraca - stwierdziła. - Andrew rozpoczął nowe życie, ja muszę zrobić to samo. Nie zmieniłam się od czasów studenckich, jakby dla mnie zegar się zatrzymał. Wszyscy inni dorośli, a ja dryfowałam, licząc, że coś się zmieni. Teraz rozumiem, że to ja muszę coś zmienić. Że muszę zmienić siebie.

Zapalili świece. W ich blasku Tom widział łuk warg Imogen i uniesioną brodę. Szkoda by było, gdyby za bardzo się zmieniła.

Imogen westchnęła.

- Zresztą wiesz, jak to jest, kiedy kocha się kogoś, kto nie odwzajemnia twoich uczuć.

Kołysząc winem w kieliszku, Tom zadumał się nad jej słowami. Imogen wydawała się taka radosna. Nie odgadłby, że kryje się za tym jakaś melancholia.

- Ja nie mam w związku z Julią takich odczuć jak ty z powodu Andrew - zauważył.

- Zamierzałeś ją poślubić - przypomniała mu. - Kochałeś ją. Musisz ją nadal kochać.

- Muszę?

Wlepił wzrok w kieliszek z winem, mając przed oczami obraz Julii.

- Pożądałem jej, ale to nie była namiętność, przez którą ludzie tracą rozum. Podziwiałem ją. Nadal podziwiam jej inteligencję i profesjonalizm. Szanuję jej osiągnięcia. Ciężko pracowała i odniosła sukces. Ale czy ją kochałem? - Podnosząc wzrok na Imogen, potrząsnął głową. - Nie kochałem jej.

Imogen osłupiała, jakby kopniakiem Tom usunął jeden z kamieni węgielnych jej świata. Tom z kolei mimo woli poczuł przypływ skruchy.

- Chyba nie uważasz, że trzeba kogoś kochać, żeby go poślubić?

- Czy Julia o tym wiedziała?

- Oczywiście. Rozmawialiśmy o tym, kiedy się zaręczyliśmy, zgadzała się ze mną. Dlatego byłem tak zdumiony jej szaleństwem z powodu ślubu.

Imogen zmarszczyła czoło.

- Ale po co brać ślub, skoro się nie kochaliście? To bez sensu.

- Nie sądzisz, że można zbudować solidny związek w oparciu o wzajemny szacunek, podziw i pożądanie?

- Może i tak, ale w jakim celu? - odparowała. - Wyjdę za męża, jak spotkam kogoś, kto we mnie wzbudzi podobne uczucia jak Andrew, kto będzie mnie potrzebował. Kto nie traktuje małżeństwa jak kontraktu, praktycznego życiowego rozwiązania. Kto wierzy, że się dopełniamy i bez siebie jesteśmy niekompletni.

Tom patrzył na nią, nie rozumiejąc, więc dalej wyjaśniała.

- Jaki jest sens poślubić osobę, przy której serce nie bije ci mocniej? Która samym swoim istnieniem nie osładza ci każdej chwili? Chcę wracać do domu do kogoś, bez kogo nie mogę się obejść - oświadczyła.

- Kto pomoże mi przetrwać trudne chwile.

- Tego właśnie ja nie chcę - odparł Tom. - Nie chcę nikogo potrzebować.

- Nie chcesz się zakochać?

- Nie. Na szczęście nigdy nie czułem tego, co ty do Andrew. Zmarnowałaś przez niego pięć lat. Pomyśl, co mogłabyś w tym czasie zrobić. - Pokręcił głową. - Wolę taki związek, jaki mnie łączył z Julią. Co prawda skończył się upokorzeniem i nie mogę po-

wiedzieć, że mnie to cieszy, ale moja duma ucierpiała bardziej niż serce. Kiedy się zakochujesz, tracisz zmysły - dodał. - Nie myślisz logicznie. Tracisz kontrolę.

A coś takiego nie może się przytrafić Tomowi Maddisonowi.

- Tak, bywa, że czujesz się bezradny - przyznała Imogen, pamiętając, jak niewiele mogła zrobić, by zmienić zdanie Andrew. - Nikogo nie zmusisz do miłości. A jednak warto zaryzykować.

- Ja bym nie podjął takiego ryzyka - rzekł.

Imogen mu się przypatrywała i nie mogła tego pojąć. Jest silnym mężczyzną, a boi się miłości.

A może boi się przyznać, jak bardzo kochał Julię?

- Cieszę się, że dobrze się czujesz - rzekła w końcu. - Myślałam, że jesteś zrozpaczony.

- Czuję się dobrze - odparł. - Moje ego doznało potężnego uszczerbku, ale mam trzy tygodnie, żeby się podnieść. Nie muszę kurować się w łóżku.

- Skoro mowa o łóżku. - Imogen zawahała się. - Chyba będę spała na kanapie.

- Mowy nie ma. Będziesz spać w łóżku.

- Ty jesteś wyższy. W łóżku będzie ci wygodniej.

- Nie zasnę, wiedząc, że leżysz na kanapie.

- Ja też, gdybyś ty spał na kanapie.

- W takim razie powinniśmy spać razem. - Tom uniósł brwi. - Jesteś gotowa na tak daleko posuniętą przyjaźń?

Nie, nie była gotowa, ale ogromnie ją zaniepokoiło, że od razu zaczęła to sobie wyobrażać. Choć łóżko było ogromne, nic by jej nie powstrzymało przed tym, by w nocy przytulić się do Toma. Jak by zareagował? Odwróciłby się do niej? Przyciągnąłby ją i pieścił? Całowałby ją?

- Nie, to niedobre rozwiązanie - rzekła.

- No właśnie.

Kiedy spotkali się wzrokiem, Imogen odniosła wrażenie, że czytał w jej myślach.

Na wszelki wypadek niezdarnie odsunęła się z krzesłem.

- Położę się.

Czy to jej głos? Od kiedy jest taki piskliwy?

- To był długi dzień - przyznał Tom, wstając. Imogen stała i nie wiedziała, co zrobić z rękami.

Przyjaciela uściskałaby na dobranoc.

Ale Tom nie był zwyczajnym przyjacielem.

Jeśli jednak nie będzie traktować go zwyczajnie, ich dzisiejsza rozmowa okaże się stratą czasu. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to powrót do napiętej atmosfery.

A zatem uśmiechnęła się szeroko i obchodząc stół, podeszła do Toma.

- Dobranoc - powiedziała, wyciągając ramiona.

Nie spodziewał się uścisku. Kiedy przycisnęła policzek do jego policzka, zeszywniał i dopiero po chwili on też otoczył ją ramionami.

Można by pomyśleć, że nigdy w życiu nie obejmował kobiety.

Gdy Imogen się odsunęła, Tom odzyskał głos.

- Dobranoc - wydusił.

- No to... - Jej uśmiech bladł, robiła, co mogła, żeby go utrzymać. - Do zobaczenia rano. - Ruszyła do sypialni. - Śpij dobrze.

Łatwo powiedzieć, pomyślał Tom, moszcząc się na sofie. Leżał w ciemności, przypominając sobie krągłości i ramiona, które go obejmowały.

Imogen była taka miękka i gładka. Wciąż czuł zapach jej szamponu i świeży zapach skóry. Gdy doszedł do siebie na tyle, by odpowiedzieć na jej gest, położył dłoń na jej plecach i poczuł mięką bawełnę jej sukni.

W ustach mu zaschło. Rzucił się niespokojnie. Powinien myśleć o Julii. W końcu to miała być ich podróż poślubna.

Pełen złości i upokorzenia informował znajomych o odwołanym ślubie. Nie znosił współczucia w ich oczach. Postrzegali go jako człowieka przegranego. Ale teraz, kiedy słuchał odgłosów tropikalnej nocy i odległego oceanu uderzającego o rafy, wszystko to straciło na znaczeniu. Cieszył się, że nie kochał Julii, tak jak sądziła Imogen. Tęskniłby za nią, wściekłby na Patricka, który zjawił się w ostatniej chwili i zburzył jego starannie przygotowane plany.

Zamiast tego przed jego oczami pojawił się obraz Imogen w łazience, nim sięgnęła po ręcznik. Myślał o tym, że leży sama w wielkim łóżku, i zastanawiał się, jak by to było zatonać w jej pulchnym ciele.

Kto by pomyślał, że ona tak wygląda? Imogen... Niepokojąco godna pożądania.

Poprawił poduszkę i znów przyłożył do niej głowę. Udawanie przyjaciół to nie był zły pomysł, ale Tom miał przeczucie, że w praktyce to nie będzie łatwe. Zwłaszcza jeżeli Imogen nie zaprzestanie przyjacielskich uścisków.

Na Boga, to jego asystentka! Dotąd ledwie ją zauważał. Nie pora nagle dostrzec w niej kobietę. Nie miał ochoty przez trzy tygodnie rozmyślać o gładkości jej skóry, pełnych piersiach, jedwabistych włosach, błękitnych oczach, w których odbija się słońce.

Przyjaciel nie myślałaby o ciele przyjaciółki. Nie fantazjowałby o tym, jak rozpina jej suknię, by nacieszyć się ciepłym zapraszającym ciałem.

Przyjaciel pamiętałby, że Imogen jest wciąż trochę zakochana w swoim chłopaku ze studiów. Że została zraniona i ostatnia rzecz, jakiej pragnie, to stać się obiektem pożądania szefa.

Przyjaciele to tylko... przyjaciele.

Imogen budziła się powoli. Przez długą chwilę leżała, o niczym nie myśląc, rozkoszując się wygodnym łóżkiem i cudowną świadomością, że słońce zagląda jej pod powieki. Kiedy je w końcu uniosła, zobaczyła ogromny sufitowy wentylator, który kręcił się leniwie.

Drewniane żaluzje wpuszczały pojedyncze promienie światła. Po chwili dotarł do niej skrzek jakiegoś ptaka i pomruk oceanu.

Pomimo wentylatora upał już dawał się we znaki. Imogen przeciągnęła się z zadowoleniem. Nie codziennie człowiek budzi się w raju.

Usiadła i wzięła zegarek z nocnej szafki. Dochodziła dziesiąta. Odrzuciła nakrycie, owinęła się sarongiem i wyszła z sypialni.

W jadalni stał otwarty laptop. Cursor mrugał na nią z dezaprobatą. Aromatyczna woń kawy przyciągnęła ją do kuchni, gdzie znalazła Toma, który wrzucał do ekspresu świeżo zmielone ziarna.

- Dzień dobry - powiedziała lekko zawstydzona.

- Dzień dobry - odparł Tom.

Trochę się denerwował, że Imogen ma zwyczaj witać swoich przyjaciół rano tak samo, jak żegna ich wieczorem. Szczęśliwie ograniczyła się do uśmiechu. Nie wierzył, by udało mu się trzymać ręce przy sobie. Zwłaszcza widząc jej zaspane oczy, potargane włosy i ten kawałek materiału, który przy najlżejszym dotyku opadłby na ziemię.

Wysiłkiem woli skupił się na ekspresie. Łatwo było umówić się, że będą przyjaciółmi, trudniej dotrzymać umowy, kiedy się uśmiechała, ponętna jak nigdy.

Przyjaciele nie powinni się tak uśmiechać. A na pewno nie powinny tego robić asystentki. Gdyby Imogen nie była jego przyjaciółką i asystentką, wziąłby ją na ręce i rzucił na łóżko.

Na szczęście była jego asystentką, stał zatem odwrócony do niej plecami i nalewał wodę do ekspresu.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak spałaś?

Nadzwyczajne, jego głos brzmiał niemal normalnie. Nikt nie zgadłby, że ma ściśnięte gardło, a serce mało nie rozwali mu żeber.

- Jak zabita, dzięki - odparła Imogen. - A ty? Kanapa była bardzo niewygodna?

- Nie taka zła - odrzekł Tom, który spędził koszmarną noc.

- Cieszę się. Miałam wyrzuty sumienia, że zajęłam łóżko.

Mówiła sobie, że właśnie z tego powodu długo po tym, jak Tom wyłączył światło, nie mogła zmrużyć oka. Nie widziała go, ale była świadoma jego obecności.

Łatwo mówić o normalnych relacjach, ale czy normalnie nie byłoby wtedy, gdyby leżeli razem, objęci?

Tyle że oni inaczej zdecydowali. Wybrali przyjaźń zamiast normalności.

W kuchni zapadła krępująca cisza.

- Napijesz się kawy? - spytał Tom po chwili.

- Tak, dziękuję.

Owijając się szczelniej sarongiem, Imogen przysiadła na stolku.

- Dawno wstałeś?

- Dwie godziny temu. Długo spałem. Zwykle budzę się koło piątej.

- Dlatego zawsze jesteś w biurze przede mną. - Imogen była z natury sową. Co rano przeszywający dźwięk budzika wrywał ją ze snu, by zdążyła do pracy.

Gdy tylko to powiedziała, pożałowała swoich słów. Poczuli się nieswojo, siedząc w sarongu i patrząc, jak Tom, jej szef, parzy kawę.

Z drugiej strony może częściej powinna przypominać sobie, że łączy ich zależność zawodowa. Zeszłego wieczoru zbyt łatwo o tym zapomniała.

- Pracowałeś. - Wskazała głową na pokój.

- Sprawdziłem, co słychać - odparł. - Z naszym przyjazdem tutaj świat się nie zatrzymał. Nadal są rzeczy do zrobienia i muszę... - Urwał. - Czemu tak patrzysz?

- Pytasz mnie jako asystentkę czy przyjaciółkę?

- Jako przyjaciółkę - odparł po chwili wahania.

- Więc uważam, że jesteś szalony - oznajmiła śmiało. - Powinieneś odpocząć. Na twoim miejscu poszłabym z laptopem na koniec mola i wrzuciła go do laguny.

- Co? - Sama myśl wprawiła go w przerażenie.

- To mają być wakacje. Nie powinieneś nawet myśleć o pracy. Dlaczego nie odpoczywasz?

- A co to znaczy?

- Mówiłeś, że nauczysz mnie nurkować - przypomniała mu.

- Hm. - Owszem, tak powiedział, ale pomyśl trzech tygodni odpoczynku do niego nie przemawiał.

- Co byś odpowiedziała jako moja asystentka?

- Oczywiście, panie Maddison, od czego mam zacząć?

Tom się skrzywił.

- Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek była taka zgodna.

- Ależ byłam - zachnęła się na niby. - Jestem doskonałą asystentką.

- Tak sądzisz?

- Można na mnie liczyć, prawda? Jestem dyskretna. Tak dyskretna, że przez połowę czasu nawet nie wiedziałeś, że tam jestem. Czego więcej oczekujesz?

- Świetnie wiedziałem, że tam jesteś - zaprotestował Tom. - Bez przerwy z kimś rozmawiasz.

Doskonale rozumiał, co Imogen ma na myśli. Nie zauważał jej. Trudno w to teraz uwierzyć, ale po pół roku wspólnej pracy nie miał pojęcia, że jej oczy są niebieskie, a skóra aksamitna. Chyba był ślepy.

Cały ten czas Imogen była obok. Serce mu zamarło na myśl, że w biurze już nigdy nie będzie tak jak do tej pory. Teraz, kiedy ją dostrzegł, już o niej nie zapomni. Nie przejdzie obojętnie obok jej biurka, pamiętając, jakie kształty kryją się pod jej służbowym strojem.

Jak słodko wyglądała ze zmierzwionymi od snu włosami. Jak jej niebieskie oczy błyszczały, gdy z niego żartowała. Jak pachniała, gdy go objęła na dobranoc.

W biurze zawsze czuł się najbezpieczniej, ale to się zmieni. Może i dobrze, że Imogen niedługo wyjedzie.

- Jakiś problem? - Imogen przyglądała mu się uważniej, niż sądził.

- Nie - odparł szybko.

- Więc posłuchasz rady asystentki czy przyjaciółki?

- Obu - oznajmił, biorąc się w garść. - Nauczę cię nurkować, popłyniemy na rafę. Ale jak tam dotrzemy, będzie już bardzo gorąco, więc długo nie zostaniemy. Po powrocie wezmę się do pracy i nie chcę słyszeć o żadnym relaksie. Umowa stoi?

- Stoi. - Imogen zeskoczyła ze stołka z uśmiechem. - Pójdę się przygotować. - Jej oczy lśniły, była pełna życia.

Zanim Tom znów się odezwał, musiał odchrząknąć.

- Wzięłaś ze sobą jakiś stary T-shirt? - spytał, wracając do spraw praktycznych. - Powinnaś coś włożyć na bikini, żeby nie spiec sobie ramion.

- Mam wyłącznie stare T-shirty - odparła radośnie. - Miałabym większy kłopot, gdybyś mnie spytał, czy spakowałam coś eleganckiego.

Włożenie bikini i T-shirtu nie zabrało jej wiele czasu. Po kilku minutach Imogen była z powrotem.

Tom sprawdził sprzęt do nurkowania. W ciągu minionej doby sprawy trochę wymknęły się spod kontroli. Przyjechał na tę wyspę, by ratować twarz, uciec od pełnych litości spojrzeń. I żeby trochę popracować. Wówczas uważał to za dobry pomysł.

Ale wówczas nie przypuszczał, że Imogen będzie go do tego stopnia... rozpraszała. Pora nad tym zapanować. Zabawa w przyjaźń ma sens dopóty, dopóki znajdują się na wyspie, ale przecież Imogen nie przestała być jego asystentką. Jeśli naprawdę chce pracować, musi o tym pamiętać.

Jej widok w rozciągniętym T-shircie, którego Julia za nic by nie włożyła, powinien go ucieszyć. Pociągały go kobiety zadbane i stylowe. Wyblakły T-shirt to wystarczający powód, by uznał Imogen za mało atrakcyjną.

Niestety T-shirt przyciągnął jego uwagę do pełnych piersi, zaokrąglonych bioder i gołych nóg. Imogen wcierała w skórę krem do opalania, a jemu w ustach zaschło. Przyjaciele! To jakaś bzdura.

Przeniósł wzrok na płetwy. Koniec z gapieniem się na Imogen. Koniec z wyobrażaniem sobie, jak by to było przesunąć dłonią po jej gładkiej nodze. Koniec z fantazjowaniem na temat zrywania z niej T-shirtu.

Podjął mocne postanowienie poprawy. Jest silny i da radę. Wystarczy się kontrolować. Przecież w tym jest najlepszy.

- No to chodźmy. - Podał Imogen fajkę i maskę. - Poćwiczmy w lagunie, a potem popłyniemy do rafy.

Pokazał jej, jak się oddycha przez fajkę, a kiedy już był pewny, że wszystko rozumiała, wrzucił płetwy i maski do łódki i uruchomił silnik.

Poranne powietrze skrzyło się. Już po chwili dom zniknął za bujną roślinnością, a wyspa zdawała się maleńką plamą ciemnej zieleni między błękitem nieba i zielonkawą laguną. Wzburzona przez łódź woda lśniła w słońcu jak diament.

T-shirt Imogen zmoczył się podczas lekcji i przykleił do jej ciała. Tom nie zwracał na to uwagi, ucząc ją oddychać przez fajkę, ale wiele go kosztowało, by zatrzymać wzrok na jej twarzy. Jej mokre włosy opadały na ramiona, na skórze widniały ślady po masce. Była dość ładna, choć nie olśniewająca. Tom ucieszył się, że stać go na obiektywizm.

Ledwie tak pomyślał, Imogen z westchnieniem rozkoszy wystawiła twarz do słońca, zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Dłoń Toma ześliznęła się ze steru, aż łódź się obróciła.

Imogen natychmiast podniosła powieki, a Tom przeklął po nosem.

- Co się stało?

To twoja wina, chciał krzyknąć. Jesteś moją asystentką i nikim więcej. Przestań się tak uśmiechać. Przestać tak patrzeć.

- Nic - rzucił i wskazał na rafę. - Tam przycumujemy.

Kiedy zatrzymali się i zabezpieczyli łódź, Tom podał Imogen płetwy i czekał, aż jej maska i fajka znajdą się na miejscu. Potem pomógł jej wejść do wody.

Imogen trzymała się blisko łodzi, przyzwyczajając się do ciasno przylegającej maski i fajki, którą miała w ustach. Tom wskoczył do wody obok niej.

Wyjął z ust fajkę i przesunął na czoło maskę.

- Okej?

Przez maskę Imogen widziała go nadzwyczaj wyraźnie. Jego oczy były wyjątkowo przejrzyste w jasnym świetle, kontrastując z ciemnymi rzęsami i szerokimi brwiami. Włosy miał mokre, po twarzy spływały mu kropelki wody.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Kropłe wody podkreślały fakturę jego skóry, zmarszczki w kącikach oczu, a kiedy jedna z nich spłynęła do jego warg, Imogen zabrakło powietrza. Wyjęła z ust fajkę, by wziąć oddech, i od razu poczuła się lepiej.

- Okej - potwierdziła, poruszając płetwami, żeby się od niego oddalić.

- Trzymaj się blisko mnie - polecił Tom, zsuwając maskę. - Niczego nie dotykaj.

Tylko patrz.

Imogen skinęła głową, nabrała powietrza i znów włożyła do ust fajkę.

Na moment, kiedy jej twarz znalazła się pod wodą, wpadła w panikę, ale potem przypomniała sobie, że trzeba oddychać, tak jak ją uczył Tom, i już po chwili podziwiała podwodny świat.

Oczarowana płynęła wzdłuż rafy, od czasu do czasu poruszając płetwami. Pod wodą było chłodniej, a piękna ciemnoniebieska woda była tak przezroczysta, że Imogen widziała oddalone od siebie dno. Skoro tu jest płytko, jak głęboki jest ocean po drugiej stronie rafy?

Nigdy przedtem nie widziała takiej ilości ryb ani tak malowniczych stworzeń. Była dziewczyną z miasta, według jej ograniczonego doświadczenia dzika natura była zwykle brązowa, szara albo czarna - te barwy mieszały się ze sobą w zimowym surowym krajobrazie. W porównaniu z tym rafa oślepiła kolorami. Ryby w rozmaitych odcieniach zieleni, błękitu, żółci i czerwieni, a także wszelkich możliwych połączeniach tych barw przemykały przed jej oczami. Jakby dziecko rozrzuciło pudełko kredek. Zachwycały również nieprawdopodobnymi wzorami, paskami, kropkami i oryginalnymi plamami.

Zawsze wyobrażała sobie, że koral jest biały albo ma kolor kości słoniowej, ale tu także zaskoczyło ją bogactwo barw i kształtów. Promienie słońca przebijały powierzchnię wody i docierały w głębinę, gdzie trafiały na ławice małych ryb, niewidocznych bez pomocy światła. Tom dotknął jej ręki i wskazał w dół. Imogen szeroko otworzyła oczy na widok potężnej zielonej ryby, która w porównaniu ze śmigającymi małymi rybami niemrawo krążyła wokół koralowych wychodni.

Imogen była zafascynowana, a równocześnie boleśnie świadoma swojego oddechu, głośniego i ciężkiego z powodu fajki, T-shirtu, który ją oblepiał, a także bliskości Toma.

Od czasu do czasu jakaś ryba podpływała i patrzyła na nią obojętnie, ale większość ryb ignorowała unoszących się w wodzie ludzi. Pływały z gracją wzdłuż rafy, niektóre leniwie przemieszczały się między koralami, inne płynęły z prądem, skubiąc rośliny, czy przemykały tu i tam w pośpiechu. Całe ławice płynęły zgodnie jak jedna wielka ryba, jakby na jakiś niewidoczny sygnał.

Pochłonięta tym magicznym światem Imogen poczuła się rozczarowana, gdy Tom dotknął znów jej ramienia i wskazał łódź. Pamiętała jednak o umowie i posłusznie za nim podążyła.

- Fantastyczne! - zawołała, rzuciwszy maskę na pokład, zbyt podekscytowana tym, co zobaczyła, by przejmować się własnym wyglądem. - Niesłychane ryby. Niewiarygodne kolory.

Nie przestawała mówić, wyzymając T-shirt i przekrzywiając głowę, żeby pozbyć się wody z uszu.

Na twarzy został jej czerwony ślad od maski, ale jej oczy błyszczały, a mina wyrażała taki zachwyt, że Tom patrzył na nią poruszony.

- Możemy tu jutro wrócić, ale na dzisiaj masz dość - stwierdził. - Spiecesz się na raka, jak dłużej posiedzisz na słońcu.

- Masz rację - przyznała niechętnie. - Już mnie uda z tyłu pieką.

Tom nie powinien zwracać uwagi na jej uda ani na przyklejoną do ciała koszulkę. Z niepotrzebną gwałtownością uruchomił silnik i po raz nie wiadomo który powtórzył sobie, po co tam przyjechał.

- Musimy się wziąć do pracy - rzekł do Imogen, która nie wykazała entuzjazmu, choć potulnie pokiwała głową.

- Oczywiście - odparła głosem idealnej asystentki.

Podczas ich nieobecności na wyspie pojawił się Ali.

Dom lśnił czystością. Lodówka zapełniła się smakołykami. Na łóżku znalazła się świeża pościel. Imogen zastanawiała się, czy Ali zauważył, że jak na łóżko nowożeńców, pościel była wyjątkowo mało wygnieciona.

- Jakbyśmy mieszkali w czarodziejskim zamku, gdzie wszystko jest zrobione, zanim o tym pomyślisz - stwierdziła, częstując się owocami. - Chętnie wzięłabym Alego do domu.

- Nie sędzę, żeby miał ochotę sprawdzić, co słyhać na giełdach - rzekł zjadliwie Tom. - Nadal istnieją rzeczy, które musimy zrobić sami.

- O tak. - Imogen oblizała z palców sok z ananasa. - Mogę najpierw wziąć prysznic?

- Dobry pomysł. - Tom nie skoncentrowałby się na pracy, gdyby siedziała obok w mokrej koszulce.

Pora zachowywać się profesjonalnie, postanowił, otwierając laptopa chwilę później, kiedy już sam wziął prysznic. Niezależnie od upału miał chęć włożyć garnitur i krawat. Żałował, że nie siedzi w swoim gabinecie w Londynie, gdzie nic mu nie przeszkadza i gdzie Imogen nosi... właściwie nie wiedział, jak ubierała się w Londynie. W tym cały problem. Tam jej nie zauważał.

Tymczasem Imogen nadeszła w luźnych spodniach i bluzce bez rękawów. Starła się znaleźć skromny strój, pomyślał Tom. To nie jej wina, że włosy wciąż miała mokre ani że bluzka podkreślała jej biust. To nie jej wina, że nie mógł zapomnieć jej zachwytu ani gładkiej skóry.

To nie jej wina, że po raz pierwszy w życiu nie wiedział, czego chce, a niemożność skupienia się na jakimś celu wprawiała go w niepokój.

Usiedli naprzeciw siebie przy stole i zaczęli sprawdzać pocztę. Trudno było przejmować się strategicznymi audytami, gdy za oknem szumiał ocean, a przez liście palm przezierało słońce. Gdzieś w dali odezwał się wrzaskliwy głos jakiegoś ptaka. Maleńki, niemal bezbarwny gekon wspinał się po ścianie i zamarł, jakby osłupiał na widok dwojga ludzi siedzących ze wzrokiem wlepionym w ekran komputera.

Do tej pory praca była dla Toma ucieczką. Słyszał ze swojej koncentracji, tymczasem teraz litery na monitorze tańczyły przed jego oczami i wciąż kątem oka zerkał na Imogen. Czy zawsze tak ściągała brwi, patrząc na ekran? Czy zaczesywała włosy za uszy?

Czując na sobie jego spojrzenie, podniosła wzrok.

- Chciałeś coś? - spytała.

Tom z trudem skrył zażenowanie.

- Powinniśmy przedyskutować nową strategię kupna.

- Dobrze - odparła, nerwowo zastanawiając się, o co mu chodzi. Ale jej umysł wypełniały obrazy wielobarwnych ryb i słonecznych promieni przebijających powierzchnię oceanu. Londyn i biuro zdawały się należeć do innego świata, gdzie Tom był szorstkim, energicznym facetem w garniturze.

Tam nie przyprawiał jej o szybsze bicie serca, jak wtedy, gdy siedział u steru z rozwianymi przez morską bryzę włosami i oczami, które w słońcu z szarych robiły się srebrne.

Tom zaczął mówić o jakimś nowym wiceprezesie. Imogen rozpaczliwie przeglądała skrzynkę odbiorczą, szukając właściwego mejla, aż Tom raptownie urwał.

- Och, do diabła! - Wyrzucił ręce do góry. - Nie da się pracować w tym upale. Chodźmy popływać.

- Często się zastanawiałam, jak ludzie żyjący w takim klimacie w ogóle pracują - zauważyła Imogen po chwili. Siedzieli w cieniu palmy. Imogen zakopała palce w piasku, wpatrzona w lagunę. - W domu, jak świeci słońce, też trudno się skupić. Gdy tylko wychodzi słońce, mam ochotę wyłączyć komputer i spędzić całe popołudnie w parku.

Tom uniósł brwi.

- Dobrze wiedzieć, że jesteś tak oddana pracy.

- Jestem tymczasową asystentką - przypomniała mu, nieporuszona jego sarkazmem. - Pracownicy tymczasowi nie muszą być oddani pracy. Ty to co innego. Odpowiadasz za całą firmę. Jeśli zechcesz spędzić popołudnie w parku, nie tylko ty stracisz zajęcie. Wiele innych osób straci przy okazji pracę. Musiałabym czuć taką presję. Właśnie dlatego nigdy nie zrobię kariery.

- Nie masz żadnych ambicji? - zapytał z lekką dezaprobatą w głosie.

- Mam, ale pewnie byś ich nie zrozumiał. Moją ambicją jest być szczęśliwą - oznajmiła po prostu. Podniosła z piasku kawałek wyschniętej łupiny kokosa. - Zobaczyć świat, zapomnieć o Andrew i znaleźć kogoś, kto mnie pokocha.

Zerknęła na Toma. Widziała, że kompletnie tego nie pojmował.

- A ty? - zapytała, podsuwając mu łupinę jak mikrofon. - Jakie masz ambicje?

Nie musiał się nad tym zastanawiać.

- Być najlepszym.

- No tak, ale w czym?

Wzruszył ramionami. Sądził, że to oczywiste.

- We wszystkim, co robię - odparł z cieniem zniecierpliwienia. - Jeśli kieruję jakąś firmą, chcę, żeby była liderem na rynku, zdobyła najbardziej lukratywne kontrakty i uzyskała największe profity. Niezależnie, co to za wyścig, ja go muszę wygrać.

- A jeśli nie wygrasz?

- Próbuję ponownie, aż wygram - odparł. - Zwycięzca to ktoś, kto ma nad wszystkim kontrolę. Nie chcę znaleźć się w sytuacji, kiedy ktoś będzie mi mówił, co mam robić.

Imogen rzuciła łupinę na piasek.

- Nic dziwnego, że nie wierzysz w miłość - powiedziała, przypominając sobie ich rozmowę z minionego wieczoru.

- Wierzę w sukces - odparł. - Nie tylko własny. Zaczynam kierować upadającą firmą, wyprowadzam ją z kryzysu, zamieniam ją w najlepszą firmę i, jak zauważyłaś, wszyscy pracownicy dzielą ten sukces. To ode mnie zależy, czy ludzie będą mieli pracę, ode mnie zależy ich przyszłość. Jeśli ja przegram, oni także.

- Nie stracą pracy, jeśli firma będzie druga na rynku - zauważyła Imogen. - To, że nie jest się najlepszym, nie znaczy, że jest się najgorszym.

- Dla mnie to znaczy to samo. Nie zamierzam być drugi - stwierdził ostrym tonem.

- Dlatego nie biorę sobie wolnego, kiedy świeci słońce.

- I dlatego myślisz o pracy, siedząc w raju? - Zatoczyła ręką koło. Palmy kokosowe pochylały się nad wodą, tworzyły ramę dla malowniczego obrazka plaży i laguny. Słońce było ostre i gorące, odbijało się od wody i raziło, kładąc się na białym piasku.

Twarz Toma nieco się wypogodziła.

- Ty to zaczęłaś - rzekł.

- Tak?

- To ty mówiłaś o wyłączeniu komputera.

- Owszem - przyznała. Patrzyła, jak bryza marszczy powierzchnię laguny i porusza liśćmi nad ich głowami. - Trudno sobie tutaj wyobrazić, że gdzieś istnieje nasze biuro, prawda? - podjęła. - My siedzimy sobie w słońcu, a dziewczyny w recepcji, Neville w księgowości, sekretarki parzą kawę. Odbywają się narady, ktoś podejmuje decyzje, a wszystko to bez nas. - Pokręciła głową. - Londyn wydaje się tu nierealny.

- Jak wrócimy do Londynu, ta wyspa będzie nam się wydawała nierealna - zauważył Tom.

- Ja w każdym razie zamierzam wykorzystać ten pobyt jak najlepiej. - Imogen wstała i wyciągnęła z cienia leżak. - Dziś po południu będę się pracowicie opalać.

Rozłożyła leżak, po czym sięgnęła po książkę. Poprawiła się z westchnieniem zadowolenia.

- To się nazywa życie! Po takich trzech tygodniach nie będę w stanie wrócić do pracy.

Tom obserwował ją z mieszanką dezaprobaty i zazdrości. Posiadła niezwykłą zdolność cieszenia się chwilą. Jemu to nie zostało dane.

- Uważaj, żebyś się nie poparzyła.

- Tak jest! - Przyciągnęła do siebie torbę plażową i zaczęła w niej szukać kremu. Porażenie słoneczne to nic zabawnego. Wycisnęła na dłoń trochę kremu i nieudolnie wklepywała go w ramiona.

Tom wahał się, rozdarty między niepokojącą pokusą dotknięcia jej i przerażającym lękiem, że jeśli jej dotknie, może się nie opanować. Ale przecież Imogen sama nie wetrze kremu w plecy. Nie mógł dopuścić do tego, by spiekła się na raka.

- Posmarować ci plecy? - spytał sztywno.

Tym razem to ona się zawahała. Na myśl o jego dłoniach drżała z podniecenia, ale skamieniała ze strachu, że Tom to odgadnie.

Tylko że umówili się, że będzie normalnie. Jeśli on nie zadba o jej plecy, będą ją bolały. Nie wahałyby się prosić o pomoc żadnego innego przyjaciela.

- Bardzo proszę - odparła wreszcie.

Rozpięła stanik i położyła się z rękami pod głową. Na wszelki wypadek, mimo ciemnych okularów, odwróciła głowę.

Ręce Toma okazały się tak ciepłe i tak pewne, że mimo woli wciągnęła powietrze.

- Przepraszam, zimne?

- Nie, w porządku - odparła stłumionym głosem.

Przykucnąwszy obok niej, Tom smarował jej ramiona i kark. Potem jego dłonie ześliznęły się w dół. Imogen leżała nieruchomo, chociaż w duchu wzdychała z rozkoszy. Zesztywniała z napięcia bała się okazać radość. Nie wolno jej wzdychać, nie wolno jej się ruszyć, nie wolno jej błagać Toma, żeby nie przestawał.

O Boże, zabrał się za jej nogi... Imogen zacisnęła powieki. Całe szczęście, że przed wyjazdem je wydepilowała. Dłonie Toma przesuwają się po jej udach do kolan, a potem wzdłuż łydek do kostek. Imogen zadrzała. To było od niej silniejsze.

Założyłaby się, że Tom słyszy dudnienie jej serca, roznoszące się echem po całym ciele. Jakaś jej część chciała, by przestał, zanim się skompromituje, ale gdy zabrał ręce, z trudem powstrzymała jęk zawodu.

- To powinno wystarczyć.

Gdyby Imogen słyszała cokolwiek poza biciem swojego serca, być może rozpoznałaby zdenerwowanie w jego głosie.

- Dziękuję. - W ustach jej zaschło.

Tom podniósł się.

- Wrócę do pracy. Nie, ty zostań - dodał, kiedy Imogen uniosła głowę. - Szkoda zmarnować krem do opalania. Muszę załatwić parę spraw.

- Jeżeli jesteś pewny...

- Jestem. - Chciał być sam. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było towarzystwo Imogen. - Na razie.

Tak, miał sprawy do załatwienia, ale niezależnie od tego, jak pilnie wpatrywał się w ekran komputera, nie potrafił się skupić. Czuł dziwne pulsowanie w koniuszkach palców, które dopiero co dotykały jej ciała, tak ciepłego, miękkiego, niebezpiecznie wabiącego. Chociaż dostrzegał jej zakłopotanie, miał nieopanowaną chęć zerwać z niej skąpe bikini.

Zakończenie ceremoniału smarowania wymagało od niego ogromnego samozaparcia.

Przetarł dłonią twarz, rozdrażniony i zły. Opanowanie - to słowo klucz, którego nie wolno mu zapominać.

Przecież w tym był najlepszy. Nigdy nie miał problemu z kontrolowaniem impulsów i nie widział powodu, by to się zmieniło. Wszystkiemu winny był upał i słońce. A może to reakcja na odejście Julii. To by wiele wyjaśniało.

Poczuł się odrobinę lepiej. Tak, musi tylko pobyć trochę sam, i to w cieniu. Popracuje i nie będzie myślał o Imogen.

Na pewno mu się uda.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwie godziny później Tom wciąż tkwił przy komputerze, gdy Imogen weszła na werandę. Podniósł głowę, a gdy ich oczy się spotkały, w powietrzu dało się wyczuć jakieś drżenie. Oboje odwrócili wzrok.

- Znudzona? - spytał.

Imogen zaśmiała się i pokręciła głową.

- Nie, przyszedłam po coś do picia. - Otworzyła lodówkę i wyjęła wodę. - Jak ci idzie? Wszystko pod kontrolą?

- Tak - odparł z satysfakcją.

Znowu to słowo: kontrola.

Czuł się o wiele lepiej. Przeczytał kilka raportów, wysłał kilka mejli. W normalnych okolicznościach zajęłoby mu to godzinę, ale i tak nieźle poszło, biorąc pod uwagę, jak długo nie myślał o Imogen.

Imogen zaś nalała wodę do wysokiej szklanki i oparła się o barek.

- Przejdę się wokół wyspy - rzuciła z wahaniem.

Kiedy została sama, nie była w stanie czytać. Potwornie bała się, że Tom się domyślił, jak na nią działa, i to go speszyło. Nie miała mu za złe, że w takim pośpiechu ją opuścił. Na jego miejscu uciekłyby gdzie pieprz rośnie.

Na Boga, przecież tylko posmarował ją kremem do opalania. To idiotyczne tak się tym emocjonować. Mieli zachowywać się jak przyjaciele, a przyjaciele nie tracą głowy,

kiedy się dotykają. Musi znaleźć jakiś sposób, by pokazać Tomowi, że wszystko jest normalnie.

- Będziesz pracował czy przejdiesz się ze mną?

Tom złączył dłonie nad głową i przeciągnął się.

- Spacer dobrze mi zrobi. - Spacer jest bezpieczny. - Chętnie rozprostuję nogi.

- Świetnie. - Imogen wypła wodę do dna. - Wezmę kapelusz.

Kiedy wyruszyli, było już popołudnie. Upał nie zelżał, choć lekki wiatr marszczył powierzchnię laguny i szeleścił w liściach palm. Imogen i Tom szli boso brzegiem. Imogen owinęła się sarongiem, jej twarz kryła się w cieniu słomkowego kapelusza. Tom miał na sobie szorty i luźną koszulę z krótkimi rękawami.

Z początku milczeli, ale ku zaskoczeniu Imogen nie było to kłopotliwe. Woda była tak ciepła i przejrzysta, że radośnie brodzili po płyciźnie do miejsca, gdzie linia brzegowa zakręcała.

Nagle Tom przystanął i zasłonił oczy przed słońcem.

- Patrz!

- Co to? - Imogen powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i wykrzyknęła: - Delfiny!

W niemym podziwieniu obserwowali delfiny, które z niezwykłym wdziękiem wyskakiwały z wody. Dla Imogen to był wyjątkowy moment. Miała wrażenie, że do tej chwili właściwie nie żyła. Postrzegała i odczuwała wszystko z jakąś nową intensywnością.

Upał dawał się jej we znaki, słońce za cieniem kapelusza oślepiało. Pod stopami czuła chłodny piasek, ciepła woda obmywała jej kostki. Tom stał nieruchomy i zamknięty w sobie. Delfiny wyskakiwały w powietrze dla samej radości skakania, rozpryskiwana przez nie woda lśniła w promieniach słońca.

Imogen przyglądała się temu ze wzruszeniem. Piękno tej pełnej uniesienia żywiołowej sceny było dla niej jak prezent niespodzianka.

- Niezłe, co? - powiedział Tom.

Kiwnęła głową, zbyt poruszona, by mu odpowiedzieć.

Po chwili delfiny odpłynęły. Imogen i Tom czekali jeszcze kilka minut na wypadek, gdyby jednak zawróciły, ale w końcu ruszyli dalej.

- Przykro mi, że Julii z tobą nie ma - powiedziała cicho Imogen. - Ale cieszę się, że przyjechałam. Nigdy tego nie zapomnę.

Tom na nią zerknął. Niewiele widział, bo twarz zasłaniał jej kapelusz.

- Ja też się cieszę, że przyjechałaś.

Imogen wzięła głęboki oddech.

- Jak się czujesz? - spytała. - Ale szczerze?

- Chodzi ci o Julię? W porządku - odparł, gdy skinęła głową. - Naprawdę. - Odwrócił wzrok i zmrużył oczy, oślepiiony odbijającym się od wody światłem. - Może powinienem za nią tęsknić - podjął. - W końcu chciałem się z nią ożenić. Ale nie tęsknię. Nigdy nie mieszkaliśmy razem, pewnie dlatego nie przywykłem do jej bliskości.

Zamilkł, myśląc o kobiecie, która miała z nim zwiedzać tę wyspę. Jakoś trudno mu było to sobie wyobrazić, kiedy obok znajdowała się Imogen. Po dniu spędzonym na słońcu jej skóra lśniła. Dostrzegął zaschniętą na jej ramionach sól.

Dół jej sarongu był mokry i przyklejał się do łydek. Co parę metrów przystawała i go poprawiała. Kiedy się pochylała, jej włosy opadały i zasłaniały twarz, dopóki ich nie zaczesła za ucho zniecierpliwionym gestem.

- Chyba przede wszystkim tęsknię za tym, co Julia sobą reprezentowała - zaczął znów Tom. - Odpowiadała mojemu ideałowi żony: piękna, inteligentna, efektowna kobieta sukcesu.

Wymienił wszystkie te cechy, które Imogen były obce.

- Cóż, poznałaś ją - dodał, nieświadomy jej myśli.

- Wiesz, że jest wyjątkowa. Zmęczyły mnie kobiety, które domagają się ciągłej uwagi, telefonów, bez przerwy biorą mnie w krzyżowy ogień pytań na temat uczuć. - Wzdrygnął się. - Myślą, że w każdej chwili mogę rzucić pracę, żeby zabrać je na kolację albo na weekend do Paryża. A jeśli w pracy jest jakiś kryzys, stroją fochy. - Wzruszył ramionami. - Czegoś takiego nie znoszę. Julia była inna. Niezbyt emocjonalna ani wymagająca. Rozumieliśmy się. Tak sądziłem - poprawił. - Nie miałem pojęcia, ile dla niej znaczy Patrick. Kiedy mi oznajmiła, że to tylko przyjaciel, nigdy tego nie kwestionowałem. - Urwał na moment. - Przypuszczam, że tak naprawdę to nie na niej mi zależało. Chciałem mieć kogoś, kto czekałby na mnie w domu, przy kim czułbym się dobrze, kto

potrafiłby się zachować na służbowych imprezach i nie marudziłby, że za dużo czasu poświęcam pracy.

- To brzmi, jakbyś potrzebował gosposi, a nie żony - zauważyła Imogen. - Czemu kogoś nie zatrudnisz?

- Bo nie sypiam ze swoimi podwładnymi - odparł, a Imogen zaczerwieniła się pod kapeluszem.

Wiadomo, że z żoną by sypiał, ten fakt nie powinien przyprawiać jej o bezdech. Nie powinna wyobrażać sobie siebie w roli jego żony, która się z nim kocha każdej nocy i budzi się obok każdego ranka. Zwłaszcza że to mrzonki.

- Dobrze wiedzieć, w końcu jestem twoją podwładną - powiedziała rzeczowo.

Tom spojrział na nią kątem oka.

- Nie chodzi tylko o seks. Chciałem mieć kogoś równego sobie, z kim miałbym o czym rozmawiać, kto by mnie wspierał. Co w tym złego?

- Zależy, co zamierzałeś zaoferować w zamian?

- Dużo pieniędzy - odparł. - Bezpieczeństwo. Wygodę. Zaufanie. Szacunek, szczerść, wierność. Zawsze dotrzymuję słowa. Nie złożyłbym małżeńskiej przysięgi, gdybym jej nie zamierzał dotrzymać.

To nie taki zły interes, pomyślała Imogen. Znała kobiety, które zgodziłyby się na dużo mniej.

A jednak Tom oferował Julii wszystko prócz miłości.

- Coś nie tak? - Przyglądał się jej baczniej, niż sądziła.

- Nie do mnie należy ocena - odparła ostrożnie. - Ale dla mnie to byłoby za mało.

- Czego jeszcze byś chciała? Aha, pewnie miłości?

- Tak. - Zignorowała jego lekceważący ton. - Co ci przyjdzie z szacunku czy bezpieczeństwa, jeśli nie czujesz się... - Jak mu to wyjaśnić? - Jak te delfiny - spróbowała. - Wyglądały tak radośnie, prawda? Jakby znajdowały się dokładnie tam, gdzie chciały się znaleźć, i robiły to, na co miały największą ochotę. Tak czuje się człowiek zakochany. Nie wyjdę za mąż, dopóki tak się nie poczuje.

Tom potrząsnął głową.

- Nie jesteś realistką. Chcesz, żeby wszystko było idealne, a nic takie nie jest. Spójrz na tę wyspę. - Zatoczył łuk ręką. - Mówią, że to raj, a są tu karaluchy i nietoperze. Bóg wie co jeszcze kryje się w tej gęstwinie.

Imogen zerknęła nerwowo na roślinność wzdłuż brzegu. Nie zastanawiała się, jakie jeszcze stworzenia zamieszkują wyspę. A jeśli są tu węże? Postanowiła od tej pory nie ruszać się z plaży i weszła głębiej do wody.

- Żyjesz fantazjami - stwierdził Tom.

- Już to słyszałam - odparła z cieniem złości. - Amanda uważa, że powinnam pójść na kompromis i umawiać się z mężczyznami dalekimi od ideału. Nie mam na to ochoty. Byłam zakochana. Owszem, nie wyszło, ale nie jestem gotowa na jakiś...

- Szykujesz sobie same rozczarowania - ostrzegł.

- Cóż, musimy się zgodzić, że się nie zgadzamy. Całe szczęście, że nie zamierzamy się pobrać.

Zaległa cisza. Tom mimo woli pomyślał o rozgrzanym ciele Imogen, o jej uścisku i śmiejących się oczach. Miło byłoby do tego wracać co wieczór.

Ale to oznaczałoby ciągły niepokój. Imogen oczekiwałaby od niego miłości, chciałyby się czuć jak te cholerne delfiny! W jednej chwili świat wymknąłby mu się spod kontroli. Nie, na coś takiego się nie pisze.

- Tak - zgodził się. - Całe szczęście.

Spacer wokół wyspy późnym popołudniem stały się częścią ich rutyny. Imogen nie miała dość rafy i codziennie rano z entuzjazmem się tam udawała. Przez pierwsze dni po powrocie z łodzi siadała przy komputerze, aż wreszcie Tom szorstko zauważył, że nie ma w tym wiele sensu.

Imogen nie protestowała. Nie była w stanie pracować. Liczyła, że w końcu również Tom nauczy się odpoczywać.

Nie miała pojęcia, czym on się zajmuje. Godzinami siedział przy laptopie, podczas gdy ona leniuchowała na plaży. Niewiele korzystał z wakacji, kiedy jednak spędzali czas razem, było zadziwiająco miło. Czasami przynosił jej coś do picia albo z nią pływał, ale nigdy nie zostawał na dłużej, i zawsze wymawiał się pracą.

Szczerze mówiąc, Tom wcale tak dużo nie pracował. Owszem, wpatrywał się w ekran komputera, ale miał coraz większe kłopoty z koncentracją.

Imogen stale go rozpraszała. Jego myśli wykazywały zatrważającą skłonność do tego, by w najmniej odpowiednim momencie i w całkiem nieodpowiedni sposób ku niej dryfować. Tom poważnie się niepokoił. Nigdy dotąd nie miał problemu ze skupieniem uwagi.

Trzeba uczciwie przyznać, że nieodparcie go nęciło, by ulec tej niespodziewanej pokusie. Ale co by z tego wynikło? Imogen pozostawała jego asystentką, a od planowanego terminu ślubu z Julią minęło ledwie kilka dni. Imogen by mu nie uwierzyła, gdyby jej nagle oznajmił, że ma na jej punkcie obsesję, która rozwinęła się w ekspresowym tempie.

Rzecz jasna to tylko pożądanie, zapewniał się w duchu, i oczywiście świetnie nad nim panował. Całe szczęście, biorąc pod uwagę idiotyczne fantazje Imogen na temat miłości.

Nie, nic by z tego nie wyszło. Po powrocie do domu zapomni o tym wszystkim. Łatwo ulec uwodzicielskiemu błyskowi laguny, słońcu i upalnym rozgwieżdżonym nocom. Po powrocie do uporządkowanego londyńskiego życia odetchnie z ulgą, że nie podjął ryzyka.

W międzyczasie starał się trzymać pewien dystans. Okazało się to prostsze, gdy zwolnił Imogen z obowiązku pracy. Bał się, że jeśli będzie siedziała naprzeciw niego przy stole, zobaczy, jak niewiele on w rzeczywistości pracuje. Poza tym, gdy byli czymś zajęci - nurkowali, pływali, spacerowali czy jedli - układało się nieźle. Tom unikał tylko plaży. Kiedy Imogen się tam wylegiwała, ręce zaczynały go niepokojąco swędzieć i musiał się oddalić.

Wieczorami jak zaczarowani obserwowali zachód słońca, które, ognście czerwone, znikало za horyzontem. Po nagłym zapadnięciu ciemności budziły się chóry owadów, a nietoperze przecinały niebo.

Tom zawsze siedział obok Imogen niezwykle spięty. Wieczorem brała prysznic i przebierała się w suknię, a on czuł zapach jej mydła na rozgrzanej słońcem skórze i świeżo umytych włosach, opadających na ramiona.

Wszystko było jednak pod kontrolą.

- Nie podoba mi się to. - Imogen przystanąła w płytkiej wodzie i wskazała na horyzont zasnuty ciemnymi kłębiącymi się chmurami.

Doskwierał upał, nawet woda wokół jej kostek była cieplejsza niż zwykle. Odbywali ten spacer po raz piąty, ale pierwszy raz dostrzegła takie chmury. Co prawda znajdowały się daleko, lecz wyglądały groźnie.

- Mam nadzieję, że nie zanoszą się na burzę.

Tom spojrzał na horyzont.

- Niebo jest ciemne - przyznał. - Może padać.

- Deszcz mi nie przeszkadza. Boję się piorunów i błyskawic. - Imogen skuliła ramiona. - Wiem, że to głupie, ale nie znoszę burz. Kiedyś, jak byłam mała, pojechałam z koleżanką i jej rodziną na kemping. Obozowaliśmy nad rzeką. W środku którejś nocy rozpętała się straszliwa burza. Grzmoty, błyskawice, ulewa, wiatr. Potworny chaos. - Zadrżała, przypominając sobie tamtą sytuację. - Niektóre namioty gdzieś związało, ludzie krzyczeli, rzeka wylała... Miałam siedem lat i byłam przerażona. Jak się ostatecznie okazało, nikt poważnie nie ucierpiał, ale namioty zostały zniszczone i wróciliśmy wcześniej. Kiedy dotarliśmy do domu, mama mi powiedziała, że w międzyczasie zmarła moja babcia. - To wspomnienie wciąż ją zasmucało. - Mieszkała z nami, uwielbiałam ją. Byłam zrozpaczona i chyba myślałam, że babcie zabiła burza. Potem ilekroć grzmiało i błyskało, wpadałam w panikę.

Tom słuchał jej z nieczytelną miną.

- Mówiłam, że to głupie - usprawiedliwiła się.

- Trudno jest spojrzeć na to, co nam się przydarzyło w dzieciństwie, z właściwej perspektywy - oświadczył. - Nawet kiedy już jesteśmy dorośli i rozumiemy, co się naprawdę stało, wciąż odczuwamy to tak jak wtedy. Moja mama zmarła, jak miałem pięć lat. Słabo ją pamiętam, to raczej wrażenie niż wspomnienie. Za to dokładnie pamiętam tweedową marynarkę, którą miał na sobie ojciec, kiedy wrócił ze szpitala i powiedział mi, co się stało. Była szorstka, drapała mnie, kiedy mnie objął. Jeszcze teraz czasami, widząc kogoś w podobnej marynarce, czuję zakłopotanie połączone z bólem, tak jak wówczas.

Opowiadał obojętnym tonem, mimo to na myśl o chłopcu, którego świat nagle się zawalił, Imogen czuła łzy pod powiekami.

- To musiało być dla ciebie straszne przeżycie.

- Dałem radę.

Nie zaskoczyło jej, że nie chciał litości i brnął przez płyciznę, rozchlapując wodę.

- Ukrywali przede mną chorobę mamy - podjął. - Miałem tylko świadomość, że nic już nie dzieje się tak samo. Nie rozumiałem, dlaczego w domu panuje bałagan ani czemu nie jadamy posiłków o właściwej porze. W tej chwili wiem, że ojciec radził sobie, jak potrafił. Sprzątanie nie należało do jego priorytetów, ale wtedy mnie to niepokoiło. Nadal czuję się nieswojo w bałaganie.

Nic dziwnego, że pragnął mieć wszystko pod kontrolą, pomyślała Imogen. Śmierć matki zburzyła świat, który uważał za oczywisty. Czuł się kompletnie bezradny. Teraz pojęła, że dla Toma tworzenie uporządkowanego świata, nad którym panuje, to sposób na poradzenie sobie z najważniejszą traumą w jego życiu.

Teraz jego nieufność wobec uczuć nabrała sensu. Uważał się za realistę i pragmatyka, ale w środku był małym chłopcem, który stracił najukochańszą matkę i bał się kolejnej straty. Niezdolny zrozumieć śmierci malec myślał, że został przez matkę porzucony, gdyż nie był dość dobry. To wyjaśniało pęd Toma do sukcesu, konieczność nieustannego udowadniania swojej wartości.

Teraz także Julia go opuściła. Imogen zerknęła na niego kątem oka. Wiedziała, że lepiej jest milczeć, ale współczuła mu z całej duszy. Nic dziwnego, że bał się miłości. Zakochując się, pozbawiał się wszystkiego, co od dziecka dawało mu poczucie bezpieczeństwa.

Jaka szkoda! Gdyby zaryzykował, mógłby uszczęśliwić jakąś kobietę. Im więcej czasu Imogen z nim przebywała, tym bardziej go lubiła.

I tym bardziej wydawał jej się atrakcyjny.

Nocami leżała sama w wielkim łóżku i myślała o Tomie, śpiącym na kanapie za ścianą. Przypominała sobie, jak wyglądał, kiedy wyszedł z wody, zaczesując do tyłu mokre włosy.

Coraz trudniej przychodziło jej traktować go jak przyjaciela. Rzadko proponowała, że posmaruje mu plecy kremem. Za bardzo tego pragnęła. Tom zwykle godził się po chwili wahania. Imogen była przekonana, że wiedział, jaką to sprawia jej przyjemność, choć udawała obojętność. Skórę miał ciepłą i matową, a gdy wyczuwała jego mięśnie, gdzieś w środku robiło jej się gorąco.

Marzyła, by dotknąć wargami jego karku i pocałunek po pocałunku przesuwając się wzdłuż kręgosłupa, a potem odwrócić go na plecy i zacząć wszystko od nowa. Czasami od tych rojeń w głowie jej się kręciło. Zakreślenie tubki z kremem i odsunięcie się od Toma wymagało od niej tak heroicznego wysiłku, że musiała potem usiąść i zamknąć oczy.

Wtedy w myślach powtarzała sobie wszystkie powody, dla których ma trzymać ręce przy sobie.

Popęłniłaby niedopuszczalny błąd, zapominając, że do siebie nie pasują. Byłaby szalona, zakochując się w mężczyźnie niezdolnym do miłości. Seks to za mało.

- Gorący wieczór.

Opadając na wiklinowe siedzisko obok Toma, Imogen odgarnęła włosy z karku, a Tom poczuł zapach jej szamponu. Nie potrafił go określić. Może to limeta z jakimś dodatkiem? Zapach był świeży i niewinnie kuszący, zupełnie jak Imogen, pomyślał z konsternacją.

Imogen miała na sobie luźne jedwabne spodnie i bluzkę na ramiączkach. W tych całkiem zwyczajnych ubraniach mimo woli wyglądała uwodzicielsko. Jak by to było, gdyby powiódł dłońmi po jej ramionach, sprawdził, jak łatwo ześlizgują się te ramiączka?

Wstał, żeby zrobić jej drinka.

- Chyba jednak popada - zauważył.

Pogoda to bezpieczny temat.

Imogen spojrzała na lagunę, marszcząc czoło. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca nieruchoma i lśniąca tafla przybrała barwę wypolerowanej miedzi.

- I to niedługo - dodał. - Te chmury są teraz za nami, pamiętasz? Fakt, że ich nie widzimy, nie znaczy, że ich tam nie ma.

Imogen skrzywiła się.

- Już się boję. - Ukradkiem zbliżająca się burza budziła w niej jeszcze większe przerażenie. Przyciągnęła do siebie nogi i objęła je w kolanach. - Niesamowity wieczór, jakby cała wyspa wstrzymała oddech.

Upał był duszący, powietrze ciężkie. Zdawało się, że ich ciasno spowija. Tom podał Imogen drinka i usiadł obok niej.

- Posłuchaj - rzekł, unosząc palec.

Imogen przekrzywiła głowę.

- Nic nie słyszę.

- No właśnie. Zazwyczaj przy tym chórze owadów człowiek nie słyszy tu własnych myśli, a teraz wszystkie zamilkły.

- Tak. - Pomimo upału Imogen zadrżała. - Nie widać też nietoperzy.

Ostatnie pasmo fioletu na horyzoncie zniknęło i niebo pochłonęła ciemność intensywniejsza niż zwykle. Wściekle buzująca czerń.

Imogen przygryzła wargę i mocniej objęła kolana, niepewna czy chce, by coś wreszcie przerwało to napięcie, czy panicznie się tego boi.

Przez okno lampa rzucała na werandę bladożółty blask. Imogen siedziała sztywno. Tom przypomniał sobie, co mówiła o swoim lęku przed burzą.

- Chodź tutaj. - Wyciągnął rękę.

Imogen się nie wahała. Ujęła jego dłoń z wdzięcznością. Nerwowe drżenie tuż pod skórą uspokoiło się, gdy Tom zacisnął palce na jej dłoni. Jego uścisk był ciepły i mocny. Nie mówił jej, żeby się nie bała, tylko ją objął ramieniem i trzymał.

Serce Imogen waliło. W tej chwili nie wiedziała, czy wali tak ze strachu, czy z powodu Toma. Najchętniej wtuliłaby się w niego, a jednak tkwiła nieruchomo, znajdując pocieszenie w samej jego bliskości.

Była tym wszystkim tak rozkojarzona, że do momentu, gdy błyskawica przecięła niebo, prawie zapomniała o burzy. Po kilku sekundach rozległ się rozdzierający grzmot.

Tom poczuł, że podskoczyła i objął ją mocniej.

- No i mamy burzę - rzekł radośnie. - Chyba będzie niezłą, ale przy mnie nic ci nie grozi.

Nie do wiary, Imogen czuła się bezpieczna mimo tego, że niebo znów się rozświe-
tliło i huk rozerwał ciszę. Trwało to dosyć długo i skończyło się równie niespodziewanie,
jak się rozpoczęło.

- No, no - odezwała się drżącym głosem w ciszy, w której jeszcze pobrzmiwało
echo grzmotów. Normalnie przy pierwszej zapowiedzi błyskawicy chowała się pod ko-
cami i nigdy nie widziała na niebie takiej iluminacji. - Myślisz, że już po wszystkim?

Jednak to był dopiero początek. Zanim Tom odpowiedział, zerwał się wiatr. Zaplą-
tał się w liściach palm, potrząsając nimi w furii, aż pochyliły się jak młode drzewka.
Wtargnął w zarośla, chłostając liście z boku na bok, i rzucił się na ścianę domu.

Potem lunął deszcz.

Imogen nigdy nie widziała takiej ulewy. Wyglądało to jak ściana wody, deszcz wa-
lił o dach werandy i wbijał się w piasek. Hałas był ogłuszający. Imogen mocniej przytuli-
ła się do Toma.

- W porządku? - Przekrzykiwał deszcz, a i tak ledwie go słyszała.

Nieco się odsunęła, by na niego spojrzeć. Patrzył na nią srebrzystymi oczami. Ką-
ciki jego warg były uniesione. Uśmiechał się!

- Tobie to się podoba!

Tom uśmiechnął się szerzej, słysząc w jej głosie oskarżycielską nutę.

- Lubię burze - przyznał. - Nie sądzisz, że to podniecające?

Skoro już o tym wspomniał, musiała przyznać, że ona również była podniecona,
ale bynajmniej nie z powodu burzy. Siedziała tak blisko Toma, że gdyby odrobinę obró-
ciła głowę, jego szyja znalazłaby się parę centymetrów od niej. Niewiele by trzeba, żeby
pocałunkami wyznaczyć drogę do jego ust.

Gdyby dotarła tak daleko, a on wciąż by się uśmiechał, mogłaby sprawdzić, czy je-
go wargi są tak chłodne, na jakie wyglądają. Mogłaby go całować, tak jak to robiła w
marzeniach. Mogłaby usiąść mu na kolanach i zarzucić mu ręce na szyję. Może Tom od-
dałby jej pocałunek. Może by ją rozebrał i kochałby się z nią...

Musiała sobie przypomnieć, że Tom mówił o burzy.

- Nie użyłabym w tym wypadku słowa podniecające - wydusiła.

Zaśmiał się i przyciągnął ją bliżej. Zrobił to mimo woli, bo idealnie do siebie pasowali. Burza budziła grozę, ale wyładowania milionów woltów na niebie były niczym w porównaniu z uczuciem, które nim wstrząsało, ilekroć Imogen lekko się poruszyła i cienki materiał jej sukni ślizgał się po jej ciele w miejscu, gdzie trzymał rękę.

Ich spojrzenia się spotkały. Uśmiech Toma powoli gasł. Już znał błękit jej oczu, ale w tym świetle były ciemne i głębokie, a on w nich tonął.

Dzikość i wrzask burzy poszły w zapomnienie. Imogen nie byłaby w stanie odwrócić wzroku, nawet gdyby chciała, jakby jakaś nieodparta siła przyciągała ich do siebie. Jej serce waliło pełne oczekiwania.

W końcu - nareszcie - Tom ją pocałuje, a ona odda mu pocałunek, tak jak to sobie wymarzyła. Rozchyliła wargi. Tom pochylił głowę...

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nagły zygzak błyskawicy przeciął ciemność i grzmotnęło tak przerażająco blisko domu, że odskoczyli od siebie w oślepiającym świetle. W następnej chwili wszystko uci-
chło i pograżyło się w kompletnej ciemności.

Dawny lęk ścisnął Imogen za gardło.

- Generator wysiadł! - krzyknął jej do ucha Tom. - Nie przejmuj się, w domu jest latarka.

Kiedy zabrał rękę, chwyciła go w panice.

- Nie zostawiaj mnie.

- Nie zostawię. - Chwycił ją mocno. - Chodź ze mną. Jak będzie światło, od razu zrobi się przyjemniej.

W pozbawionej gwiazd nocy ciemność była tak głęboka, że stracili orientację. Trzymając się za ręce, weszli do domu. Tom pamiętał, że Ali pokazywał im latarkę i uczył, jak się zapala lampy gazowe - na wszelki wypadek - ale znalezienie ich zabrało mu trochę czasu. Gdy trafił na latarkę, zawołał z ulgą:

- Nareszcie!

Oboje zamrugali, bo latarka świeciła bardzo jasno. Ku wielkiej uldze Imogen w jednej chwili ciemność zniknęła.

- Tak jest lepiej. - Tom spuścił wzrok i zobaczył, że wciąż trzyma Imogen za rękę.
- Jak się czujesz?

Spojrzawszy na ich złączone dłonie, lekko się zaczerwieniła.

- Dobrze - odparła, niezgrabnie zabierając rękę.

Zabawne, pomyślał Tom. Zrobiło mu się przykro. Tak niewiele brakowało, by ją pocałował. Gdyby błyskawica nie spowodowała awarii prądu, nie powstrzymałby się. I jak by się to skończyło?

Znał odpowiedź. Wylądowaliby w łóżku.

Zauważył, jak szybko Imogen cofnęła rękę. Teraz stała, nerwowo się obejmując. Pewnie wciąż była przestraszona burzą, ale wytrąciło ją też z równowagi, że jej szef o mały włos jej nie pocałował.

Najlepiej udawać, że nic się nie stało.

- Zapalmy lampy gazowe - rzekł trochę zbyt wesoło. - Potem coś zjemy. W lodówce jest mnóstwo sałatek.

Imogen nigdy nie zapomni tej kolacji w syczącym świetle gazowej lampy, podczas gdy w dach walił deszcz, a ona wciąż czuła ciarki w miejscu, gdzie jej dłonie łączyły się z dłońmi Toma.

Co i rusz na niego zerkała, by uciec spojrzeniem w chwili, gdy ich oczy się spotykały. Zresztą nieważne, na co patrzyła, i tak widziała wyłącznie jego twarz, ręce, jego usta. Czy zawsze miał takie wargi?

To tylko cienie rzucane przez lampę, tłumaczyła sobie. To siła ulewy, energia błyskawic sprawiły, że była taka rozgorączkowana. Gdyby nie szalejąca na zewnątrz burza, Tom usłyszałby jej głośno bijące serce.

Deszcz ustał równie nagle, jak się zaczął. W jednej chwili lało i grzmiało, w następnej zaległa niesamowita cisza, przerywana tylko dźwiękiem kropli spadających z wielkich tropikalnych liści. Potem rozbrzmiała szalona wrzawa owadów. Cała wyspa parowała.

Imogen gwałtownie wstała od stołu i zaczęła chować resztki jedzenia. Tom nic nie mówił, ale było oczywiste, że zmienił zdanie co do pocałunku.

Tak łatwo dać się ponieść ciemności i pełnemu emocji teatrowi burzy. W końcu Tom był tylko mężczyzną. Kto by go obwiniał za to, że zapomniał o Julii i dał się skusić kobiecie, która przylgnęła do niego jak rzep?

Czy za to, że się rozmyślił, gdy zapalili światło?

Najlepiej udawać, że nic się nie wydarzyło, stwierdziła Imogen. Tom nadal jest jej szefem. Za dwa tygodnie wracają do pracy.

Nawet gdyby ją pocałował, toby nic nie znaczyło. Nie chciała być kiepskim substytutem Julii.

Omam się nie wygłupiła. To się więcej nie powtórzy. Koniec z trzymaniem się za rękę, przytulaniem, fantazjowaniem o pocałunku. Umówili się, że będą zachowywać się jak przyjaciele.

Nazajutrz po przebudzeniu Imogen ujrzała błękitne niebo. Powietrze było przejrzyste, a kiedy jak zwykle wybrali się na rafę, powitała ich tak spokojna woda, że trudno było uwierzyć w gwałtowność burzy. Gdyby nie intensywność zapachów, ciężkich i bogatych po deszczu, Imogen pomyślałaby, że to był sen.

Miała nadzieję, że pożądanie, jakie w niej obudził Tom, okaże się tylko snem. Tymczasem w jasnym świetle dnia, podkreślającym każdą zmarszczkę wokół jego oczu, jeszcze się pogłębiło.

Pamiętała jednak o złożonym sobie przyrzeczeniu.

Całą drogę radośnie trajkotała, pragnąc zrobić wrażenie dziewczyny zbyt naiwnej, by w jej głowie zrodziły się lubieżne myśli na temat szefa.

Z ulgą włożyła maskę i ukryła twarz pod wodą, zatracając się w fascynującym świecie. Cisza działała kojąco. Istniała tylko chłodna woda i dryfujące wielobarwne ryby. Kiedy Tom dał jej znak, że pora wracać, czuła się o wiele lepiej. A gdy łódź mknęła po falach, znów była sobą.

Widzisz, potrafisz, pogratulowała sobie chwilę później. Usiadła na leżaku w słońcu i otworzyła książkę. Minionego wieczoru przeżyła chwilę jakiegoś zaćmienia umysłowego. Składała to na karb burzy. Będzie traktować Toma jak przyjaciela i cieszyć się wakacjami, nie martwiąc się, jak ułożą się ich relacje w pracy.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Nie wyobrażała sobie, by w Londynie byli przyjaciółmi. Za bardzo się różnili. Tom nie byłby szczęśliwy, leniuchując na kanapie, podczas gdy ona plotkowałaby z Amandą, wnikliwie analizując kolorowe magazyny i sprawdzając swoją wiedzę na temat telenowel. Tom nie zadzwoniłby po jedzenie na wynos, gdyby lodówka świeciła pustkami. W niedzielę nie wylegiwałby się w łóżku do południa.

Nigdy nie pogodziłby się z bałaganem w ich mieszkaniu. On potrzebował kogoś takiego jak Julia - wspaniała, cudowna, inteligentna Julia, która w niedziele zwiedza galerie sztuki i mieszka w nieskazitelnie czystym apartamencie.

Kiedy Tom nadszedł ze szklanką świeżego soku, z radosnym uśmiechem odłożyła książkę.

- Jesteś świetnym barmanem - oznajmiła. - Będę ci winna wiele kaw, jak wrócimy do biura.

Warto mu przypomnieć, że nie zapomniała o rzeczywistości, nawet jeżeli poprzedniego wieczoru odniósł takie wrażenie.

- Prawdę mówiąc, te kawy należą się Alemu - odparł Tom, siadając na leżaku obok. - To on to wszystko przygotowuje. Właśnie kończył sprzątanie po burzy, kiedy sprawdzałem pocztę. - Zakręcił sokiem w szklance, ściągając brwi. - Wiesz, co jest dziś wieczorem?

- Nie, a powinnam?

- Próbował mi o czymś powiedzieć, ale niezbyt go zrozumiałem.

- Nie mam pojęcia. Może jakaś impreza w hotelu? Może pytał, czy mamy ochotę wziąć w tym udział?

- Boże, mam nadzieję, że nie. - Toma ogarnęło przerażenie. - Powiedziałem mu okej. Uznałem, że tak będzie prościej, niż starać się go zrozumieć. Ale może ty masz chęć tam pojechać i poznać nowych ludzi?

Normalnie byłaby zachwycona, ale teraz nie budziło to w niej entuzjazmu. Zostały im dwa tygodnie. Nie chciała dzielić się Tomem z innymi nawet przez minutę. Tego jednak nie mogła mu powiedzieć.

- Może być przyjemnie - odparła. - Zobaczymy, co będzie się działo.

- Jesteś gotowa? - Imogen usłyszała wołanie Toma z werandy, kiedy pociągnęła szminką wargi. - Ali już czeka z łodzią.

Imogen włożyła na tę okazję swoją jedyną elegancką suknię. Była kremowo żółta, z jedwabistego śliskiego materiału, który po dniu spędzonym na słońcu miło chłodził. Starła się zachować rozsądek i jak najwięcej siedzieć w cieniu, pomimo to słońce zabarwiło jej skórę na kolor ciepłego złota. W jej włosach pojawiły się jaśniejsze pasemka. Suknia doskonale podkreślała jej opalone ciało.

- Ciekawe, co to będzie - powiedziała do Toma, wkładając kolczyki, kiedy dołączyła do niego na werandzie.

- Zaraz się przekonamy.

Bosy jak Imogen Tom poprowadził ją na molo. Jego srebrne oczy tworzyły jeszcze bardziej uderzający kontrast z opaloną skórą. Idąc za nim, Imogen patrzyła na niego pożądliwie i z poczuciem winy.

Ali czekał na nich w łodzi na końcu mola. Cały w uśmiechach, wskazał na piękną drewnianą łódź, zacumowaną za rafą.

- Dla was - rzekł.

- To jednak nie wygląda na imprezę - stwierdził Tom z ulgą.

Imogen przyglądała się drewnianej łodzi.

- Wspaniała, prawda? Chyba nazywa się dhoni. Czytałam o nich. Fantastycznie ogląda się z nich zachód słońca. Może o to chodzi?

- Ale ty jej nie zamawiałaś?

- Nie, ale niewykluczone, że zrobiła to Julia - odparła powoli. - Pytała mnie kiedyś o szczegóły dotyczące tego ośrodka. Może planowała dla ciebie niespodziankę.

- Cóż, przekonamy się. - Tom pokazał na siebie i Imogen, a potem na łódź, patrząc pytająco na Alego, który energicznie pokiwał głową.

- Tak, iść iść. - Przywoływał ich gestem.

- Co chcesz zrobić? - Tom zwrócił się do Imogen.

- Mogę mu powiedzieć, że zaszła pomyłka, albo popłyniemy i zobaczymy, co się wydarzy.

- Popłynemy - odparła.

Dhoni delikatnie się zakołysała, gdy wsiadali na pokład. Ali zaprosił ich na dziób wyłożony miękkimi poduchami. Usiedli nieśmiało. Załoga podniosła kotwicę i wciągnęła kwadratowy żagiel.

Wyłączono silnik i ciszę zakłócały teraz jedynie uderzenia fal o drewniany kadłub. Morska bryza unosiła ich włosy i wypełniała nozdrza słonym zapachem oceanu. Woda przybrała ciemnoniebieską barwę, zachodzące słońce ozłociło niebo.

- Nie wiem, czyj to był pomysł, ale mi się podoba - rzekła Imogen.

Tom patrzył na jej uśmiech ze ściśniętym gardłem. Była samym ciepłem i światłem. Jej skóra miała kolor miodu, a suknia przylgnęła do krągłości i opadała miękkimi fałdami wokół gołych nóg. Pragnienie, by przesunąć dłoń wzdłuż jej uda było tak silne, że raptownie poderwał się na nogi i oparł o bok łodzi.

- Delfiny - rzekł ucieszony, że coś odwróci ich uwagę.

- Gdzie? - Imogen natychmiast do niego dołączyła. - Są! Wspaniałe!

Jej ramię od jego ramienia dzieliło kilka centymetrów. Nie patrzyła na niego. Obserwowała delfiny, jak bawiły się w spienionej wodzie, podskakując z gracją.

- Sama doskonałość. - Westchnęła.

- Tak - przyznał Tom, patrząc raczej na nią niż na delfiny.

Wtedy Imogen popełniła błąd i spojrzała mu w oczy. Jej uśmiech zgasł. Minionej nocy znajdowała przynajmniej wymówkę w ciemności. Teraz miała podziwiać delfiny, cieszyć się przejażdżką i pięknym zachodem słońca, a tymczasem nie mogła oderwać wzroku od srebrzystych oczu Toma. Jeszcze nigdy nie widziała w nich tego, co w tym momencie. Nie potrafiła tego nazwać.

Związani jakąś niewidoczną siecią nie zauważyli, że opuszczono żagiel. Nie zdawali sobie sprawy, że łódź skręciła ani że Ali znów szykował łódkę, i dopiero krzyk kapitana do załogi przywrócił ich do rzeczywistości.

Czym prędzej odwrócili wzrok.

Tom odchrząknął.

- Co się dzieje?

- Nie wiem, zatrzymaliśmy się. To tylko piaszczysta łacha, ale ktoś tam jest. - Imogen wychyliła się za pięknie rzeźbiony reling.

I tyle z jej stanowczych postanowień, by zapomnieć o burzowej nocy. Wystarczy jedno spojrzenie w oczy Toma i jest zgubiona. Serce jej waliło i trzęsła się jak osika.

- Chyba zejdziemy na ląd - stwierdziła, zmuszając się do uśmiechu i unikając wzroku Toma. - Zawsze marzyłam o tajemnej wyprawie, a ty?

- Nie - odparł. - Lubię wiedzieć, dokąd zmierzam.

A jednak, gdy poproszono ich gestem, by przesiedli się do łódki, zrobił to dosyć chętnie. Popłynęli po przejrzystej płytkiej wodzie ku piaszczystej mierzei. Później Tom pomógł Imogen wsiąść i spojrzał pytająco na Alego.

- Dla was - rzekł Ali, wskazując na starca w nieskazitelnym białym stroju, który na nich czekał.

- Co się dzieje? - mruknął Tom, kiedy posłusznie ruszyli w kierunku mężczyzny.

- Nie mam pojęcia - przyznała Imogen.

Gdy już się zbliżyli i zobaczyła narysowane na piasku koło, pociągnęła Toma za rękę.

- Mam złe przeczucia - szepnęła.

Tom zerknął na mężczyznę, po czym wrócił wzrokiem do Imogen.

- Wydaje mi się, że oni przygotowują ceremonię zaślubin - rzekła.

- Co?!

Tom podniósł głos, a ona szybko go uciszyła.

- Czytałam o tym. Tutaj nie mógłbyś wziąć ślubu, bo to kraj muzułmański, ale możesz wziąć udział w ceremonii błogosławiącej twój związek albo odnowić przysięgę małżeńską.

- Zamówiłaś coś takiego? - spytał przerażony.

- Oczywiście, że nie - oburzyła się. - Może Julia uznała, że to romantyczne. Ślub wymaga tylu zabiegów, że czasami państwu młodym trudno się nim cieszyć i myśleć o tym, co sobie obiecują. A tutaj mają czas, żeby odpocząć po tym zamieszaniu i powtórzyć przysięgę, kiedy są na sobie skupieni. To dobry pomysł - zakończyła wyzywająco, dostrzegając sceptycyzm w oczach Toma.

Tom przypomniał sobie, że Julia rzeczywiście rzucała jakieś tajemnicze komentarze na temat ich przysięgi, ale on nie słuchał jej uważnie. Gdyby dotarł do niego sens jej słów, powiedziałby, że nic gorszego sobie nie wyobraża.

Teraz było już za późno.

- Jeżeli zostało to zamówione z wyprzedzeniem, dlaczego zaraz po przyjeździe nic nam o tym nie wspomnieli?

- Może wspomnieli - odparła Imogen. - Żadne z nas nie zwracało uwagi na to, co ten człowiek mówił.

- Masz rację. Boże!

Tom znowu spojrzął na mężczyznę, który uśmiechem i gestem prosił ich, by do niego podeszli.

- Co robimy? - zapytała Imogen szeptem.

- Lepiej zablefujmy - zdecydował Tom. - To zbyt skomplikowane, żeby im teraz wszystko wyjaśniać. Jesteś pewna, że to nie jest legalna ceremonia?

- Tylko symboliczna.

- W takim razie to nic nie znaczy - rzekł, biorąc ją za rękę. - Lepiej przez pięć minut udawać, niż tłumaczyć się przez pół godziny.

- Nie wiem... - Imogen nie ruszyła się z miejsca, ale Tom pociągnął ją lekko.

Spojrzała w oczy starego mężczyzny. Jego twarz była spokojna, a oczy mądre.

- Twoje imię? - spytał, pokazując jej, by przekroczyła granicę koła.

- Imogen.

- I Tom - dodał szybko Tom, nim został o to zapytany i stanął obok Imogen.

Starzec kiwnął głową.

- Przybyliście, aby celebrować waszą miłość?

- No... tak.

Jeśli mężczyznę zaskoczyło ich wahanie, nie okazał tego.

- To dotyczy tylko was i nikogo więcej - oświadczył. - To wasze koło. Stoicie w nim razem. Ono was ze sobą łączy. Koło reprezentuje jedność - waszą jedność ze sobą nawzajem i z Ziemią. Reprezentuje waszą miłość.

Imogen przygryzła wargę. Czowała, że to nie w porządku oszukiwać tego człowieka, ale teraz nie mogli się wycofać. To nic nie znaczy, przypomniała sobie. Gdy jednak z ust mężczyzny padły słowa błogosławieństwa, zdawało się, jakby na nich spadła niewidzialna sieć, odcinając ich od reszty świata.

Słońce malowało wodę ognistą czerwienią. To było nadzwyczajne uczucie stać tam w tym złotym świetle, na białym piasku, z Tomem, który trzymał jej dłonie w ciepłym mocnym uścisku.

Imogen nie potrafiła zdjąć z niego wzroku i ścisnęła jego rękę jak kotwicę.

Ceremonia okazała się prosta i poruszająca. Mając naprzeciw siebie srebrne oczy Toma, Imogen słyszała, jak starzec mówi o miłości, oddaniu, o znajdowaniu spełnienia w sobie nawzajem. Każde jego słowo brzmiało prawdziwie.

- Imogen - rzekł na koniec. - Czy kochasz tego mężczyznę o imieniu Tom?

Imogen miała ściśnięte gardło.

- Tak - rzuciła pospiesznie, w głębi serca wiedząc, że to prawda.

- Tom, czy kochasz tę kobietę o imieniu Imogen?

Tom odparł pewniejszym głosem:

- Tak.

- Imogen, weź serce Toma i dbaj o nie. Tom, weź serce Imogen i troszcz się o nie.

Kochajcie się, bądźcie ze sobą szczerzy, znajdźcie w sobie nawzajem pokój. Znajdźcie w sobie nawzajem radość.

Imogen poczuła łzy pod powiekami.

- Przrzekam.

- Przrzekam - powtórzył Tom natychmiast.

- Obiecujcie to sobie pocałunkiem.

Ich spojrzenia się spotkały. Imogen dojrzała błysk na dnie oczu Toma.

Zamierzał ją pocałować. Oczywiście, nie miał wyboru. Nareszcie, nareszcie!

Kąciki jego warg leciutko się uniosły. Puścił ręce Imogen i ujął jej twarz w dłonie.

- Obiecuję - rzekł tak cicho, że zastanawiała się, czy te słowa były dla niej przeznaczone.

Jego wargi nie były wcale zimne. Były ciepłe, stanowcze i podniecające. Imogen jęknęła, zaskoczona intensywnością swoich doznań.

Tom chwycił ją jeszcze mocniej i całował namiętniej. Świat Imogen zatrzymał się, a potem odpowiedziała mu pocałunkiem. Przytuliła się do niego z całej siły.

Może to błąd, ale w tym momencie wydawało się to jak najbardziej właściwe. Cicho zaprotestowała, kiedy Tom z ociąganiem podniósł głowę, przerywając pocałunek.

Zapomnieli o starcu, który przyglądał im się z uśmiechem. Ledwie zauważyli, że zręcznie połączył ich dłonie sznurem splecionym z liści.

- Stało się - rzekł po prostu i cofnął się. - Zostaliście połączeni i teraz tworzycie jedność.

- Co myśmy zrobili?

Ali, cały w uśmiechach, odwiózł ich na dhoni, gdzie Imogen powitano girlandą z kwiatów frangipani. Ciężki zapach zawrócił jej w głowie. A może tak jej wirowało przed oczami, bo zdała sobie sprawę, jak bardzo kocha Toma? Jak bardzo i jak beznadziejnie.

Teraz, gdy żagiel został rozwinięty i łódź lekko zanurzyła się w falach, Imogen chwyciła się relingu z obawy, że nogi jej nie utrzymają.

- Nic nie zrobiliśmy. - Tom rozwiązał łączący ich dłonie sznur. Zawahał się, po czym wrzucił go do morza. - To tylko rytuał.

Imogen patrzyła na znikającą pętlę i chciało jej się płakać. Dla niej to miało znaczenie.

- Złożyliśmy sobie przysięgę - rzekła.

Tom odwrócił wzrok. Miała rację. Czyż nie był dumny z tego, że zawsze dotrzymuje słowa?

Stanie z Imogen w kole narysowanym na piasku było jednym z najdziwniejszych doświadczeń w jego życiu. Irytowało go to całe zamieszanie, ale w chwili, gdy wziął ją za rękę i spojrzał w niebieskie oczy, ogarnęło go niewytłumaczalne poczucie ulgi, jakby w niewiadomy sposób znalazł się we właściwym miejscu i we właściwym czasie, i robił to, czego pragnął.

A potem ją pocałował. Była taka słodka, że dotąd nie mógł się pozbierać. Jej smak, miękkość jej ust, jedwabistość włosów... To wszystko sprawiło, że czuł się... zdenerwowany? Podniecony?

- To nie było naprawdę - powiedział zły, że mówi tak, jakby sam siebie przekonywał. - Nie jesteśmy małżeństwem.

- Jasne. - Imogen uśmiechnęła się siłą woli. - Trudno uwierzyć, że to się w ogóle wydarzyło. To było jak sen.

- Cały ten tydzień jest jak sen - orzekł Tom, stając przy relingu. - Jakbyśmy znaleźli się w jakiejś bańce, pozbawieni łączności z rzeczywistością.

- Właśnie tak się czuję. - Znowu się uśmiechnęła, tym razem wyszło jej to lepiej. - Jak któregoś dnia obudzimy się we własnych domach, przeżyjemy szok.

- Na razie nie musimy się budzić. - Ujął dłonie Imogen. - Możemy jeszcze śnić.

Jego palce były ciepłe i wymowne. Imogen znów zakręciło się w głowie.

- Śnić?

- Że tutaj jesteśmy, bo chcemy być razem - odparł.

- Wiemy, że to nieprawda i że to nie może trwać. Gdy tylko przyjedziemy do Londynu, sen się skończy. Nie będziemy mogli do niego wrócić i wcale tego nie będziemy chcieli.

Czy mówi z sensem? - zastanowił się Tom, niepewny, co chciał przekazać Imogen. Zaczął się zastanawiać, czy nie popełnia wielkiego błędu. Ale coś kazało mu brnąć dalej.

- Tutaj nie jesteśmy tymi samymi ludźmi co w Londynie - podjął. - Tam każde z nas ma inne pragnienia, ale tutaj... Może pragniemy tego samego. Ja wiem, czego chcę. Chcę cię znów pocałować. Nie mam ochoty spędzić kolejnej nocy na tej cholernej sofie i myśleć o tobie.

Imogen zaniemówiła ze zdumienia.

- Wiem, że jeszcze nie wyleczyłaś się z Andrew - dodał Tom czym prędzej. - Czekasz na jakiś ideał, którego ja nie spełniam, ale skoro tutaj jesteśmy... Zostały nam dwa tygodnie. Dlaczego nie mielibyśmy ich jak najlepiej wykorzystać?

- Tak jakby to była nasza podróż poślubna? - Imogen odzyskała głos. - Jakbyśmy poważnie traktowali przysięgi, które sobie złożyliśmy?

- Tak - odparł. - Nie na zawsze - dorzucił szybko. - W Londynie możemy o tym zapomnieć. Udawać, że to nie miało miejsca. Ale póki co... - Urwał, patrząc jej w twarz. Starał się nie okazać, jak mu zależy na jej pozytywnej odpowiedzi. - Co ty na to?

Imogen zacisnęła palce na dłoni Toma. To nie może trwać, powiedział. Kiedy to się skończy, gdy znów ograniczy się do roli jego asystentki, będzie cierpiała.

Zresztą będzie cierpiała tak czy owak. To nieuniknione, kiedy się zakochuje w takim mężczyźnie jak Tom. A przecież miało być inaczej. Oczekiwała idealnego związku. Nie zamierzała zakochać się w mężczyźnie, który nie wie, co to miłość.

Czy dwa tygodnie nie są lepsze niż nic? Przynajmniej zostaną jej wspomnienia.

„Znajdujcie w sobie nawzajem radość”, powiedział starzec. Mogła wybrać tę opcję albo kierować się rozsądkiem.

Wybrała radość. Tymczasową, jak wszystko w jej życiu, ale jednak radość.

Zresztą jak zdołałaby opierać się Tomowi jeszcze dwa tygodnie? Z uśmiechem położyła dłonie na jego piersi.

- Dobry pomysł - odpowiedziała.

Tom patrzył na nią, jakby nie wierzył jej słowom, a potem jego oczy zapłonęły. Porwał ją w ramiona i całował, a Imogen wtuliła się w niego.

Przez cały tydzień o niczym innym nie myśleli. Opadli na poduszki pod ciemniejącym niebem, zgniatając girlandę frangipani, otuleni zapachem kremowo żółtych kwiatów. Łódź kołysała się na falach, ciszę zakłócał tylko plusk wody uderzającej o kadłub łodzi, skrzypienie drewna i łopot żagla.

Załoga nie zakłócała im prywatności, a oni zapomnieli o całym świecie. Tom przycisnął Imogen do poduszek i wsunął dłonie pod jej suknię.

Imogen otoczyła go ramionami, miała wrażenie, że tonie. Od czasu do czasu wypływała na powierzchnię i łapała oddech, przestraszona falą pożądania, pragnieniem, by dotykać i czuć go całą sobą. Jakiś cichy głos w tyle jej głowy szeptał, że robi błąd. Ale jak to możliwe, skoro wargi Toma tak ją podniecały, a jego dłonie odnajdywały najwrażliwsze ścieżki na jej ciele?

Gwiazdy wzeszły nad Wyspą Kokosową. Imogen nie pamiętała, jak w ogóle tam dotarli. Pewnie Ali przywiózł ich łódką, ale jedyne, co sobie przypominała, to dotyk gładkiego drewna pod bosymi stopami i lekkie uderzanie wody o pale, na których wspierało się molo. Odczuwała wszystko nadnaturalnie: muskającą jej nogi suknię, ciepły uścisk dłoni Toma, mrowienie nabrzmiątych warg, rozgorączkowane ciało.

Kiedy wbiegali po stopniach na werandę, wszystko wyglądało tak znajomo, a przecież coś powinno się zmienić. Od chwili, gdy po tych samych stopniach zeszli do Alego, który czekał na nich na końcu mola, wszystko się zmieniło.

Przedtem Tom był szefem, a Imogen jego asystentką, teraz byli mężem i żoną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Co prawda w rzeczywistości nie byli małżeństwem. W chwili, gdy to do niej dotarło, Imogen zachwiała się na stopniu. Tom szedł tuż za nią, pieścił jej kark. Kiedy znaleźli się w drzwiach, pchnął na nie Imogen, by ją znowu pocałować. Jego ręce były niecierpliwe.

- O co chodzi?

- Nie uważasz, że będziemy tego żałować? - spytała niepewnie. - Wracamy razem do pracy - przypomniała mu, gdy obsypywał pocałunkami jej szyję. - Jak to zrobimy, jeśli...

- A jak spędzimy kolejne dwa tygodnie, jeśli nie? - odparł Tom z chytrym uśmiechem. Znalazł suwak jej sukni. - Na razie zapomnijmy o pracy.

Imogen miała mgliste wrażenie, że przyszłość nie maluje się tak różowo, jak postrzega ją Tom. Tymczasem jego wargi przełamywały jej ostatnie opory, aż Imogen przestała myśleć i uległa.

Łóżko było cudownie szerokie. Czuli się jak rozbitkowie na bezludnej wyspie. Nikt ich nie widział, nikt nie słyszał. Byli tylko oni dwoje, dwa połączone ciała, i nic innego się nie liczyło.

- Skupmy się na tej chwili - szepnął Tom.

Imogen posłusznie zapomniała o przyszłości.

Kolejne dni zapisały się w pamięci Imogen złotymi zgłoskami. Z jednej strony było tak jak dotąd. Rankami nurkowali, popołudnia spędzali na plaży, pływali, czytali albo po prostu leżeli w cieniu i rozmawiali.

Imogen wystarczało, że siedzi i podziwia niezwykle intensywne światło, błękit, zieleń i nieskazitelną biel piasku. Powoli wciągała powietrze, czyste jak nigdzie indziej, nasycone zapachem morza i słońca. Patrzyła, jak morska bryza kołysze liśćmi palm, a ich cienie tańczą na jej skórze i piasku. Nigdy dotąd niczego nie widziała tak wyraźnie, nigdy nie była tak odurzona zapachem, smakiem i dotykiem. Jakby przy Tomie wszystkie jej zmysły się wyostrzyły.

Laptop leżał zamknięty. Tom poddał się onirycznej atmosferze wyspy. Wstawał wcześniej, gdy Imogen jeszcze spała, i szedł na molo. Światło było wówczas perłowe, a laguna cicha i nieruchoma.

Imogen wolała wieczory. Zmywała z siebie nadmiar słońca i słonej wody i przebiegała się w coś wygodnego. W tym czasie Tom przygotowywał zimne napoje, a potem siedzieli na werandzie, podziwiając zachód słońca. Panowała wtedy kompletna cisza, i w tej ciszy obserwowali, jak niebo różowieje. Z czasem róż nabierał głębi i zamieniał się w oranż i fiolet. Morze połyskiwało, a oni przypominali sobie, jak stali na piaszczystej mierzei, przyrzekając sobie wieczną miłość.

Tropikalna noc zapadała z szybkością, do której Imogen nie mogła przywyknąć. To był sygnał dla cykad, by rozpocząć koncert. Po chwili nietoperze zaczynały pikować, mijając werandę. Tom i Imogen wypatrywali małych gekonów, które wskakiwały na ścianę.

Imogen marzyła, by pozostali na wyspie. Pokochała te kolory, zapach wyschniętych kokosowych łupin, gorący wiatr, który szumiał w drzewach i marszczył powierzchnię laguny. Ale przede wszystkim uwielbiała przebywać z Tomem. Te długie słodkie noce i poranki, kiedy wracał ze spaceru i budził ją swoim dotykiem. Popołudnia w cieniu. Kochała każdą chwilę, kiedy jej dotykał, każdą sekundę, gdy po wyciągnięciu ręki odnajdywała go obok siebie.

Ale pod tą radością czaiła się świadomość, że to nie potrwa wiecznie. Rozpaczliwie starała się o tym zapomnieć. Jednak w momentach, gdy najmniej potrzebowała przypomnienia, do głosu dochodził jej rozsądek. Szeptał, że czas mija i zanim się obejrzy, wróci do szarej marcowej londyńskiej codzienności. Do ścisku w metrze, wilgotnych od deszczu płaszczy, kapiących parasolek i poniedziałkowych poranków. Do roli asystentki Toma.

Skończą się wspólne noce i leniwe popołudnia.

Skończy się miłość.

Odsuwała od siebie podobne myśli, jednakże dni niepowstrzymanie mijały, aż nadszedł ich ostatni wieczór na Wyspie Kokosowej.

Oparta o balustradę werandy obok Toma Imogen patrzyła na zachodzące w purpurowej poświacie słońce.

Nie jestem jeszcze gotowa, chciała krzyknąć. Jeszcze nie dam sobie z tym rady.

- Pomyśleć, że robimy to po raz ostatni - rzekła.

Ostatni raz podziwiali zachód słońca. Ostatni raz usiądą w ciemności, by obserwować lot nietoperzy.

Ostatni raz wysłuchają koncertu cykad. Ostatni raz będą się kochać w wielkim łóżku.

Wiedziała, że ten moment nadejdzie. To nie było zaskoczenie.

- Jutro o tej porze będziemy w Londynie.

- Tak - odrzekł Tom.

Powinien się z tego cieszyć. Wraca do biura, gdzie wszystko jest jasne i oczywiste. Odzyska kontrolę nad swoim życiem. Słońce, morze i ta cisza osłabiły jego mechanizmy obronne, zapomniał wszystko, co tak skrupulatnie wbijał sobie do głowy. Pozwolił sobie na relaks, zatracił się w Imogen. Tutaj to wydawało się jedynie słuszne, ale już zaczynał się zastanawiać, czy nie popełnił karygodnego błędu.

Jeszcze niedawno uważał, że to świetny pomysł. W końcu są dorośli. Mają ściśle określony czas. Nie brali pod uwagę krępujących rozmów o tym, jak i kiedy się pożegnają. Dwa tygodnie dobiegną końca i będzie po wszystkim. Takie to proste.

A jednak nie przewidział tego, jak bardzo przyzwyczaił się do Imogen, do jej śmiechu, ciepła i nieskrępowanej namiętności. Nie przewidział, że będzie jej tak pożądał. Zawsze był taki powściągliwy, a teraz myślał tylko o tym, by jej dotknąć, posmakować, poczuć jej uśmiechnięte wargi na swojej szyi.

To wszystko miało się więcej nie powtórzyć.

Mówił sobie, że zajmie się pracą, ale ilekroć próbował sobie wyobrazić, że sam będzie spał i sam się budził, wpadał w przygnębienie i jakiś ciężar siadał mu na piersi.

- Może po powrocie do domu inaczej na to spojrzemy - rzekł z nadzieją.

- Na pewno - odparła Imogen. - Tutaj jest cudownie, ale to nierzeczywiste. Rzeczywistość to wstawanie do pracy w poniedziałek rano. Będziemy musieli zająć się tym, co działo się podczas naszej nieobecności. Będziemy zbyt zaabsorbowani, żeby pamiętać cokolwiek poza tym, że ja jestem asystentką, a ty szefem.

Tom stwierdził, że Imogen mówi z przekonaniem, ale dlaczego miałyby być inaczej? W końcu się umówili, że to będzie taki czas poza czasem. To był jego pomysł.

Słońce zachodziło równie spektakularnie, jak zawsze, ale Tom tego nie zauważył. Był niespokojny i zdezorientowany. Wszystko wymykało mu się spod kontroli. Jak do tego doszło?

Z Julią wiedział, na czym stoi i czego pragnie. Z Imogen... Nigdy dotąd nie przeżył tego, co teraz. Rozum mówił mu, że Imogen jest ostatnią kobietą, w jakiej powinien się zakochać, a mimo to stała się dla niego najważniejsza. Stała się niezbędna. Perspektywa życia bez niej wprawiała go w niewyrażalny smutek.

Jeśli to miłość, Tom wcale się z tego nie cieszył. To przypominało stanie nad otchłanią.

A jeśli to nie jest miłość? Tom nie ufał temu nowego uczuciu. Nie znał go, źle się z nim czuł. Miesiąc temu był pewien, że chce poślubić Julię. Dlaczego Imogen miałyby uwierzyć, że tak totalnie zmienił zdanie? Nie był pewien, czy sam w to wierzy.

Nie, nic nie powie. Gdyby nagle wypalił, że się w niej zakochał, wprawiłby ją w zakłopotanie. A gdyby po powrocie do domu okazało się, że to nie miłość, zraniłby ją, a tego by nie zniósł.

Oczywiście Imogen mogłaby go odtrącić. Tego też by nie zniósł. Nie poradziłby sobie z kolejnym odrzuceniem.

Brakowało mu odwagi, by cokolwiek powiedzieć. Nie mógł ryzykować, nie będąc pewnym swoich uczuć. Podczas dwóch czy trzech ostatnich dni wakacji niepostrzeżenie się dystansował. W Londynie przekona się, czy jego uczucia są prawdziwe.

Imogen dostrzegła subtelny zmianę w jego zachowaniu i wyciągnęła z tego własne wnioski. Tom już myśli o powrocie i wspólnej pracy, stwierdziła. Czy szukał słów, by jej przypomnieć, że wszystko, co działo się na wyspie, miało ściśle ograniczony czas? Musi mu to ułatwić. Pewnie go przeraża taka rozmowa.

Sama jej nie wyczekiwała, a jednak należałoby do niej doprowadzić. Nie mogą tak po prostu wyjechać, nie mówiąc, czym były te trzy tygodnie.

Jeśli jednak mu powie, jak rozpaczliwie się w nim zakochała, postawi go w niekomfortowej sytuacji. Niepotrzebne mu teraz dodatkowe komplikacje.

Imogen postawiła szklanę na balustradzie, uśmiechnęła się i odwróciła do Toma.

- Było fantastycznie - oznajmiła. - Nigdy tego nie zapomnę. Trudno mi będzie przyzwyczać się teraz do podróży bez luksusów, ale wszędzie, gdzie zobaczę palmy i plaże, będę o tobie myśleć.

Ilekoć zamknie oczy i poczuje na twarzy słońce albo będzie leżała w ciemności, będzie o nim myśleć. Tom patrzył na nią zadumany.

- Więc nadal chcesz się wybrać w podróż?

- Oczywiście. - Nie przestawała się uśmiechać. - Teraz jeszcze bardziej.

Odwróciła się i spojrzała na lagunę. Wzdłuż horyzontu, w miejscu, gdzie słońce ostatecznie zniknęło, ciągnęła się szkarłatna linia. Lada chwila pojawią się nietoperze.

- Nie wszędzie będzie tak bajecznie jak tutaj, ale są inne piękne miejsca - dodała i zamilkła.

Chóry owadów wyśpiewywały na cały głos. W końcu odezwali się jednocześnie:

- Imogen...

- Czy ty...

Oboje nagle urwali.

- Ty pierwszy - rzekła Imogen.

- Chciałem powiedzieć... Jak wrócimy do domu, ciężko będzie o tym mówić, więc lepiej udawać, że tego nie było. Ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem ci wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś.

- Nie trzeba - rzekła Imogen. - Spędziłam cudowne wakacje.

- Naprawdę?

- Naprawdę - zapewniła.

Ich oczy się spotkały. Tom przyciągnął ją do siebie.

- Będę za tobą tęsknić - przyznał.

- A ja za tobą - szepnęła, obejmując go za szyję. - Trudno uwierzyć, że jutro o tej porze będzie już po wszystkim.

Tom pochylił głowę i odszukał jej wargi.

- To jeszcze nie koniec.

Imogen westchnęła. Samolot podchodził do lądowania. Nad Heathrow wisiały szare chmury. Skończyło się błękitne niebo, słońce, skończył się sen.

Spędzili ostatnią słodko-gorzka wspólną noc. Rankiem ubierali się w milczeniu. Tom włożył na podróż swój garnitur. Imogen miała na sobie dzinsy i bluzkę, w których leciała na wyspę. Po trzech tygodniach spędzonych głównie w sarongu ubrania ją kępowały, nawet sandały jej przeszkadzały.

Kiedy pojawił się Ali, Tom pomógł jej wsiąść do łodzi, którą odbyli pierwszą część tej długiej podróży. Wtedy dotknął jej po raz ostatni.

Z dala od wyspy, od ciepłego błękitnego oceanu, Imogen czuła się jak ślimak siłą wyciągnięty z muszli. Każdą cząsteczką ciała pragnęła znaleźć się pod kokosowymi palmami i razem z Tomem patrzeć, jak morska bryza marszczy powierzchnię laguny.

Podczas lotu zamienili tylko kilka zdań. Twarz Toma wydawała się surowa i posępna, tak jak podczas podróży w przeciwną stronę. Czując, że się od niej odsunął, Imogen udawała obojętność.

Niczego nie musiał się obawiać. Nie zamierzała go wprawiać w zakłopotanie. Nie tak się umawiali. Tom nie jest jedyną osobą, która dotrzymuje słowa.

Samolot zniżał lot pośród ciężkich chmur, a Imogen czuła coraz większy ciężar na sercu. Wyglądając przez okno, dojrzała ostatni znikający skrawek błękitnego nieba. Został już tylko Londyn w marcu, szary i ponury.

Potem wszystko działo się zbyt szybko. Pierwsi opuścili pokład. Niemal natychmiast pojawiły się ich bagaże, a odprawa odbyła się tak błyskawicznie, że Imogen nie miała czasu pomyśleć, jak się pożegnać. Jak udać, że jej serce nie zostało złamane.

Rozpaczliwie pragnęła, by czas zwolnił. Ale Tom już ruszył naprzód, spieszo mu było do prawdziwego życia. Przystanął w wyjściu, omiatając spojrzeniem tłum podróżnych w hali przylotów, aż dostrzegł swojego kierowcę.

- Jest Larry. Dokąd cię podrzucić?

- Pojadę metrem - odparła Imogen.

Tom ściągnął brwi.

- O tej porze samochodem będzie szybciej.

- Nie o to chodzi. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Miałam trzy tygodnie luksusowych wakacji, ale to nie jest moje życie. Następnym razem znajdę się na lotnisku z plecakiem i najtańszym biletem.

Torba ześlizgiwała się jej z ramienia. Imogen ją poprawiła, nie przestając się uśmiechać.

- Powinnam zacząć się do tego przyzwyczajać.

Panika ścisnęła Toma za gardło. Przez cały lot główkował, jak się z nią pożegnać. Nie mógł tego zrobić w samolocie, gdzie wciąż krążyły stewardesy. Przy taśmie bagażowej było zbyt dużo ludzi. Tylne siedzenie samochodu wydało mu się jedyną szansą na odrobinę prywatności. A teraz Imogen chce się pożegnać na środku zatłoczonego terminalu i słowa, które tak starannie dobierał, wyparowały mu z pamięci.

- Jak sobie życzysz - odparł sztywno.

Aluzja do podróży miała mu pewnie przypomnieć, że Imogen ma własne życie. Może to jednak słuszne, by się tu rozstali. Bóg jeden wie, do czego by doszło na tylnym siedzeniu samochodu.

- Więc... - Imogen uniosła ręce i opuściła je wzdłuż boków. - To chyba koniec.

- Tak - odparł Tom i przeszył go jakiś dziwny ból.

- Do poniedziałku?

Kiwnął głową.

- Miłego weekendu.

- Tobie też. Do widzenia, szefie. - Imogen posłała mu uśmiech, a potem się odwróciła i poszła w stronę metra.

- Do widzenia, Imogen.

Tom stał w przepelnionej hali, odprowadzając ją wzrokiem. Nigdy w życiu nie czuł się tak przygnębiony. Chciał za nią pobiec, nim minie barierkę, i zaciągnąć ją do następnego samolotu lecącego na Malediwy.

Ale Imogen miała własne plany i dała mu jasno do zrozumienia, że dla niego nie ma tam miejsca. Pragnęła zwiedzać świat. To było jej marzenie. Była młoda, piękna, otwarta. Dlaczego miałyby zostać z takim mężczyzną jak on - starszym, i to pracoholikiem?

Zasługiwała na kogoś, kto doceni jej radość i umiejętność życia chwilą. Na kogoś lepszego niż Tom, zbyt zajęty karierą. Zresztą najlepiej mu samemu, stwierdził Tom, postanowiwszy wydobyć się z tej dziwnej pustki, która go otoczyła. Próbował związać się z Julią, i jak to się skończyło! Klęską i poniżeniem.

Nie zaryzykuje kolejnego odtrącenia. Pewnie będzie mu brakowało Imogen, ale z czasem przywyknie do nowej asystentki. Przecież nic tak naprawdę ich nie łączyło. Tak, pomyślał, ruszając do samochodu, tak będzie najlepiej.

Imogen obciągnęła żakiet, patrząc na zamykające się drzwi windy. W kostiumie było jej niewygodnie, a stopy cierpły w butach, od których odwykła.

To był długi weekend. Uśmiech nie schodził z jej twarzy, ale Amanda nie dała się oszukać.

- Wiedziałam! Zakochałaś się w nim!

Imogen otworzyła usta, by zaprzeczyć, po czym przyznała:

- Tak. - Jej głos się załamał. - To beznadziejne, wiem. On mnie teraz nie chce.

Amanda dość szybko wyciągnęła od niej całą historię.

- Nie powinnaś od razu się poddawać - powiedziała, kiedy Imogen wycierała chusteczką mokre policzki. - Wygląda na to, że on pragnie cię tak samo, jak ty jego.

- Powiedział jasno, że to tymczasowe.

Amanda prychnęła.

- Z mojego doświadczenia wynika, że nie jest ważne, co mężczyzna mówi, ważne, co robi. Nie spałby z tobą, gdyby tego nie chciał. Łatwo postanowić, że o tym zapomnicie, ale jak będziecie razem pracować, wszystko wróci. Skoro ty o nim myślisz, niewykluczone, że on myśli o tobie.

Czy Tom za nią tęskni? - zastanowiła się Imogen. Czy już ją w myślach skreślił? Od śmierci matki trzymał uczucia pod kluczem. Nie miała prawa oczekiwać, że nagle je do siebie dopuści, ani zakładać, że właśnie jej dotyczą. W końcu dopiero co zraniła go Julia.

A może Amanda ma rację i nie powinna tracić nadziei? Nie całowałby jej w taki sposób, nie kochałby się z nią, gdyby nic do niej nie czuł.

Brakowało jej jego ciała, głosu, śmiejących się oczu, kiedy ją przytulał. Czy to by jej wystarczyło? Czy gdyby go znów objęła, ból byłby mniej dokuczliwy? Tom nie był

gotowy się zakochać, ale może nie miałby nic przeciwko kontynuowaniu ich relacji z wyspy?

Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Oczywiście, nie wolno jej z tym wyskoczyć. Tom wpadłby w przerażenie. Jeśli choć trochę za nią tęsknił, może jest nadzieja...

Winda mknęła do góry. Na myśl, że lada moment ujrzy Toma, Imogen zadrżała. Jechała z dwojgiem innych pracowników i choć ledwie ich знаła, czuła na sobie ich spojrzenia. Pewnie w biurze huczy od plotek na temat ich wyjazdu. Dziewczęta w recepcji powitały ją okrzykami podziwu dla jej opalenizny i nie dały wiary ani jednemu jej słowu, gdy upierała się, że to był służbowy wyjazd.

Wiedziała, że to dopiero początek. Może lepiej poczekać, aż zainteresowanie zgaśnie, nim zaproponuje Tomowi powrót do tego, co łączyło ich na wyspie.

Prawdę mówiąc, powinna mu pokazać, że dotrzymuje umowy i udawać, że nic się nie wydarzyło, póki nie wyczuje, czego tak naprawdę chce Tom.

Mimo wszystko, gdy wysiadła z windy i szła korytarzem, serce jej waliło. Problem w tym, że za dużo myśli. Zamiast zastanawiać się, co powie, lepiej po prostu wejść do pokoju i być sobą.

Okazało się jednak, że Toma nie ma w gabinecie. Rozczarowana Imogen usiadła za biurkiem i wolno zakręciła się na krześle. Czuła się dziwnie. Przed oczami wciąż miała wyspę, a ten londyński świat zdawał się niezbyt miłym snem. Spojrzała na zegarek.

O tej porze tydzień temu nurkowali. Oczami wyobraźni ujrzała Toma, który wypłynął na powierzchnię, zdjął maskę i uśmiechnął się do niej.

Wspomnienie zabolowało. Obróciła się twarzą do biurka i włączyła komputer.

Jej skrzynka była pełna. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio sprawdzała pocztę na Wyspie Kokosowej.

Tom zaproponował wtedy, by poszli popływać. Wciąż czuła cudowny chłód laguny...

Obiecała sobie, że nie będzie oddawać się wspomnieniom. Ogarnięta poczuciem winy, skupiła się na komputerze. Pracowicie czytając wiadomości, nawet nie zauważyła, że Tom stanął w progu.

To był najdłuższy weekend w jego życiu. Spędził go w swoim sterylnym apartamencie, starając się pojąć, co tak naprawdę się stało. Odpowiedź okazała się szokującym odkryciem. Był samotny.

Nieprawda, nigdy nie był samotny. Zawsze lubił być sam, ale teraz... przyzwyczał się do Imogen. Tęsknił za jej ciepłem, serdecznością, bez niej czuł chłód i pustkę.

Pocieszał się, że potrzebuje dwóch dni, by się dostosować do nowej sytuacji, ale na widok Imogen poczuł się tak, jakby go ktoś uderzył.

Pochłonięta pracą Imogen wyglądała jakoś obco. Jakby nigdy nie śmiała się w słońcu, jakby go nie łaskotała włosami i nie pieściła pocałunkami.

Jakby nigdy nie stała na piaszczystej mierzei i nie przyrzekła mu wiecznej miłości.

Kostium, związane włosy, skupienie stanowiły czytelną informację. Znów była jego asystentką.

Wiedział, że powinien być jej wdzięczny. Tymczasem myślał tylko o tym, że Imogen mu nie pozwala podejść do swojego biurka i całować jej tak, jak tego pragnął.

Oczywiście to byłoby szaleństwo pociągające za sobą poważne konsekwencje. Dowiódłby, że kompletnie stracił samokontrolę. A zatem z bezpiecznej odległości, czyli wciąż tkwiąc w drzwiach, powiedział dzień dobry.

Imogen gwałtownie uniosła głowę. Tom znalazł natychmiastowe pocieszenie w wyrazie jej niebieskich oczu, ale ich blask szybko zgasł, a Tom zastanowił się, czy nie puścił wodzy fantazji.

- Dzień dobry - odparła z pewnym przymusem. - Jak minął weekend?

Jej chłodna uprzejmość zmroziła Toma. Całe szczęście, że nie rzucił się na nią z uściskami.

- Dobrze, dziękuję - odparł równie chłodno. Nie było sensu mówić Imogen, jak za nią tęsknił. - A tobie?

- Dziękuję, w porządku - skłamała.

Zapadła pełna skrepowania cisza.

- Wcześniej przyszedł - zauważył w końcu Tom.

- Chciałam nadrobić zaległości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Imogen nie zamierzała pierwsza napomknąć o wyspie, choć to wspomnienie było niemal namacalne. Zresztą, co by powiedziała? „A pamiętasz, jak patrzyliśmy na gwiazdy? Pamiętasz, jak trzymaliśmy się za ręce i czuliśmy, jak Ziemia się kręci? Pamiętasz, jak kochaliśmy się na plaży, a potem pod prysznicem splukaliśmy z siebie piasek i poszliśmy do łóżka?”.

Posłała mu obojętny uśmiech, bez spojrzenia w oczy, i podała mu teczkę.

- Najważniejsze wiadomości.

Tom wziął teczkę, ale jej nie otworzył.

- Masz nadal klucze do mieszkania Julii? - spytał.

- Powinnam je mieć. - Imogen zaczęła szperać w szufladzie. Korzystała z tych kluczy przed ich wyjazdem, kiedy zwracała prezenty ślubne. - Tak, są - powiedziała, wyjmując klucze i odsuwając od siebie myśli o wyspie. Przeróżające, jak trudno się ich pozbyć. - Mam je oddać?

- Zastanawiałem się, czy mogłabyś coś dla mnie zrobić - rzekł Tom, a ona uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Po to tutaj jestem.

- Podczas weekendu rozmawiałem z Julią - oznajmił. - Patrick dostał pracę w Ameryce Południowej i Julia z nim jedzie. Nie sądzę, żeby tam wytrzymała - przyznał - ale wydaje się zdeterminowana rozpocząć nowe życie. Nie ma czasu przyjechać do Londynu - ciągnął. - Agenci chcą, żeby opróżnić mieszkanie. Wyjeżdżając, Julia zabrała ze sobą tylko małą torbę i chociaż nie przeniosła tu wszystkich swoich rzeczy, trochę tego zostało. Pytała, czy mógłbym się tego jakoś pozbyć. Można to oddać na cele dobroczynne albo wyrzucić.

Imogen z bólem słuchała obojętnego głosu Toma. Twierdził, że Julii nie kochał, a Imogen mu wierzyła, wiedziała jednak, jak bardzo Julia zraniła jego dumę.

- Mam się tym zająć? - zapytała, wyprzedzając jego prośbę.

- Tak, dziękuję - odparł.

Jego oficjalny ton łamał jej serce.

- Wezmę się za to jak najszybciej.

Dopiero w czwartek po pracy Imogen znalazła wolną chwilę i pojechała do ekskluzywnego apartamentu Julii w Chelsea. To były bardzo długie cztery dni. Imogen czuła się wyczerpana wysiłkiem, jakiego wymagał od niej uśmiech i odpowiadanie na niezbyt subtelne pytania kolegów z pracy.

Oboje z Tomem unikali wszelkich aluzji do Wyspy Kokosowej. Jak było do przewidzenia, atmosfera w biurze była napięta. Imogen uważała, że mimo to nieźle sobie radzą, do chwili, gdy jeden z ważniejszych udziałowców przyszedł zobaczyć się z Tomem.

- Świat oszalał! - Prychnął. - Za chwilę muchy i ślimaki zostaną objęte ochroną. W zeszłym roku nocowały u nas nietoperze, ale nie wolno nam było ich tknąć. To idiotyczne - narzekał. - Nietoperze! Widziałeś je kiedyś?

Tom spojrzał w oczy Imogen ponad ramieniem gościa.

- Tak - odparł tylko, ale to wystarczyło, by ich oboje przenieść w tropikalny zmierzch, gdy nietoperze nurkowały w powietrzu. Imogen poczuła zapach frangipani i usłyszała koncert cykad.

Tom również to pamiętał. Widziała to w jego oczach.

- No to ja już pójdę - rzekł gość, sięgając do kieszeni po rękawiczki. - Miło cię znów widzieć, Tom. Aha, przy okazji, z przykrością dowiedziałem się o tej sprawie z lutego - dodał.

- Jakiej sprawie? - spytał Tom, nieobecny myślami.

- O twoim ślubie - wyjaśnił mężczyzna zażenowany.

- Ach... tak, dziękuję.

Odprowadziwszy gościa do windy, Tom wrócił do gabinetu. Imogen była jednak przekonana, że coś ważnego się stało, kiedy ich oczy się spotkały.

Krążąc po pokojach mieszkania Julii, Imogen się rozmarzyła. Wyobraziła sobie, że gdy nazajutrz wejdzie do biura i zacznie mówić o pracy, Tom rzuci na biurko papiery, porwie ją w ramiona i oświadczy, że nie wytrzyma bez niej ani chwili dłużej. Będzie ją błagał, by za niego wyszła i została z nim do końca życia.

To by jej wystarczyło. Tom nie był w stanie inaczej okazać uczuć, jeśli dotąd tego nie robił. Ale istniała między nimi jakaś chemia. Na tym mogli budować. Nauczyłyby go miłości. Najważniejsze, żeby byli razem.

Mogliby zamieszkać w miejscu podobnym do tego. Imogen bardzo podobał się ten apartament, przestronny i jasny, z widokiem na Tamizę. Nie mogła uciec od porównania go z mieszkaniem, które zajmowała z Amandą, małym i zaniedbanym.

Rozmarzona otworzyła szafę w sypialni. Julia spędziła w Londynie niewiele czasu, mimo to szafa pękała od eleganckich ubrań. Imogen bezgłośnie gwizdnęła, sprawdzając metki. Amanda oszalałaby z zazdrości.

Wyobrażając sobie, że zamieszkałaby tutaj z Tomem, Imogen poskładała ubrania i położyła je na łóżku, by spakować je do pudeł. Osobno zajęła się suknią ślubną, która wisiała w pokrowcu za drzwiami.

Nie mogła się powstrzymać, by na nią nie spojrzeć. Rozpinając zamek błyskawiczny, westchnęła tęsknie. Suknia była piękna. Delikatnie dotknęła połyskującej tkaniny w kolorze kości słoniowej, podziwiając każdy detal wyszywanej koralikami kreacji. Julia przysłała jej szkic projektu, ale Imogen nie spodziewała się, że efekt końcowy okaże się tak spektakularny. O takiej sukni ślubnej marzy każda dziewczyna, w takiej sukni każda wygląda jak księżniczka.

Imogen zdjęła ją z wieszaka i przyłożyła do siebie, wyobrażając sobie dzień swojego ślubu.

Ojciec poprowadziłby ją nawą wiejskiego kościoła, pękając z dumy. Matka ze wzruszenia pociągałaby nosem, a bracia przewracaliby oczami, ale cieszyliby się jej szczęściem. Amanda także by tam była, gotowa w odpowiednim momencie złapać bukiet panny młodej.

Imogen czuła kamienną podłogę kościoła pod stopami i mieszankę zapachów starych poduszek na klęcznikach, wysłużonych książek do nabożeństwa i powycieranych przez pokolenia wiernych drewnianych ławek.

Spojrzawszy w stronę ołtarza, ujrzałaby Toma. Wyglądałby oszalamiająco. Przez chwilę zastanowiłaby się, czy to wszystko prawda, ale Tom odwróciłby głowę, dostrzegł ją i jego poważną twarz rozjaśniłby uśmiech, a srebrnoszare oczy zapalałyby miłością.

Niechętnie wróciła do rzeczywistości i tęsknie pogładziła suknię. Ciekawe, jak by w niej wyglądała?

Dlaczego nie miałyby jej przymierzyć? To nie jej suknia, ale Julia jej nie chciała. Chyba nie zrobi nic złego, jeżeli przekona się, jak wyglądałaby w roli panny młodej?

W pośpiechu zdjęła ubranie, ostrożnie rozpięła suknię i włożyła ją, podciągając stanik przed lustrem. Ciężki jedwab cudownie pieścił skórę.

Uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze, sięgnęła do suwaka i jej marzenie rozwiało się w konfrontacji z przykrą rzeczywistością.

W żaden sposób nie zapnie tej sukni.

Uśmiech Imogen zgasł zalany falą upokorzenia. Zaczerwieniła się, jakby stała przed tłumem gapiów, którzy z niej kpią i wytykają ją palcami.

Co ona sobie myślała? Wiedziała, jak smukła i elegancka jest Julia. Ona, Imogen, jest ze trzy rozmiary większa od narzeczonej Toma. To oczywiste, że nie mieści się w jej ubraniach.

To oczywiste, że nie pasuje do świata Julii.

A tego właśnie pragnęła, uświadomiła sobie. Chciała być szczupłą, wyrafinowaną, piękną i inteligentną. Chciała być taką kobietą, z jaką Tom miałby ochotę dzielić życie. Tymczasem w niczym nie przypominała Julii. Musi stawić czoło rzeczywistości. Tom nie jest dla niej. Nigdy jej nie pokocha. Skoro nawet Julii nie pokochał, to znaczy, że nikogo nie pokocha, i nie ma się co łudzić.

Imogen pragnęła być kochana. O tym właśnie marzyła, nie o ślubie czy sukni ślubnej.

Tom nazwał to fantazją, ale nawet jeśli miał rację, Imogen wiedziała, że nic innego jej nie zadowoli. Myślała, że pójdzie w tej kwestii na kompromis, ale chyba tylko się oszukiwała.

Z nieszczęśliwą miną zdjęła suknię i powiesiła ją z powrotem na wieszaku. Potem położyła ją na stercie rzeczy przeznaczonych na cele dobroczynne. Ktoś kupi tę suknię po okazyjnej cenie. Ale to nie będzie ona.

- To wszystko na razie. - Imogen zamknęła notes i wstała. - Poza... - Przesunęła kartkę po biurku. - Pomyślałam, że zechcesz się zapoznać z zakresem obowiązków, który przygotowałam.

- Zakresem obowiązków?

- Dla nowej asystentki.

Tom poczuł się tak, jakby go spoliczkowała.

- Odchodzisz?

- Mówiłam, że planuję podróż.

- Zdawało mi się, że to miało być w czerwcu? - Zmusił się, by wziąć do ręki zapisaną kartkę papieru.

- Zmieniłam plany - odparła. - Dostałam bilet do Australii po bardzo okazji cenie. Lecę za miesiąc.

Miesiąc? To znaczy, że nie może się doczekać, aż stąd wyjedzie, pomyślał z przerażeniem Tom.

Patrzył na zakres obowiązków niewidzącym wzrokiem. Powinien był się tego spodziewać. Czuł się jak głupiec, bo pozwolił sobie mieć nadzieję, że Imogen jednak zostanie.

Był głupi, myśląc, że znajdzie jakiś sposób, by wrócili do tego, co było na wyspie.

Chciał działać ostrożnie, bo pośpiech byłby błędem. Nawet gdyby nie nauczka, jaką otrzymał od Julii, pragnął upewnić się co do swoich uczuć. Imogen nie przypominała żadnej z jego byłych kobiet. Nie pasowała do jego stylu życia tak jak Julia. Zakwestionowała wszystko, czego dotąd pragnął. Namieszała mu w życiu. Stracił nad nim kontrolę i bardzo nad tym ubolewał.

Jakaś jego część liczyła, że to uczucie minie. Nie chciał skrzywdzić Imogen, mówiąc, że jej pragnie, gdyby się potem okazało, że to jednak nieprawda. Nie zamierzał jej zrobić tego, co jemu zrobiła Julia.

Na szczęście do tej pory milczał. Imogen miała własne plany i znalazłaby się w kłopotliwej sytuacji, gdyby musiała go teraz odtrącić. Przynajmniej tym razem oszczędzi sobie poniżenia, które już raz przeżył.

- Podoba mi się. - Oddał jej kartkę, nie przeczytawszy ani słowa. - Przekaż to do działu personalnego i powiedz, że to pilne. Chciałbym, żeby twoja następczyni zaczęła, nim odejdiesz.

Imogen po raz ostatni rozejrzała się po swoim biurze. To była tymczasowa praca, jak wszystko w jej życiu. Jak tymczasowy romans na wyspie. Teraz wybiera się w tymczasową podróż. Przysięgła sobie, że po powrocie osiadzie gdzieś na stałe.

Tak naprawdę na stałe pragnęła tylko Toma. Przez miniony miesiąc robiła dobrą minę do złej gry. Uśmiechała się i udawała, że nie może doczekać się wyjazdu. Mówiła sobie, że gdy tylko znajdzie się w Australii, spojrzy na wszystko inaczej, ale tak samo powtarzała sobie po wakacjach na wyspie.

Teraz już w to nie wierzyła. Nie przestała kochać Toma. Wspomnienia z wyspy były wciąż równie żywe, jak dzień po przyjeździe do Londynu. Nie mogła znieść myśli, że go opuści, ale nie była w stanie zostać. Lepiej spojrzeć prawdzie w oczy. Łatwo zmarnować życie, oczekując niemożliwego.

Jaki jest sens wdychać do mężczyzny, który nie umie kochać? Nie byłaby z nim szczęśliwa. Powinna pokochać kogoś, kto odwzajemni jej miłość i będzie jej potrzebował tak jak ona jego. Tom tego nie potrafi.

Przez ostatni miesiąc trzymał się na dystans. Ich rozmowy ograniczały się do spraw służbowych, choć od czasu do czasu pytał o jej plany, jakby dla podkreślenia, że jej brak nic nie zmieni. Zatrudnił nową asystentkę o imieniu Judy, opanowaną i profesjonalną, o świetnych kwalifikacjach. Nie będzie za nią tęsknił.

Ta prawda bolała.

- Chodź, Imogen, wszyscy czekają. - Sue z działu personalnego stanęła w drzwiach. - Nie chcesz się chyba spóźnić na swoje pożegnalne przyjęcie.

- Nigdy nie urządzano mi przyjęcia, jak kończyłam tymczasową pracę - odparła Imogen, idąc z Sue do jednej z sal konferencyjnych. Peszyło ją całe to zamieszanie. - Pracowałam tu tylko kilka miesięcy.

- Wydaje się, że dłużej - stwierdziła Sue. - Będzie nam ciebie brakowało. Poczekaj, aż zobaczysz, ile tam ludzi.

Imogen wzruszyła się, widząc, jak wiele osób przyszło ją pożegnać i życzyć jej wszystkiego dobrego.

- Przestańcie. Bo zacznę żałować, że wyjeżdżam.

- To jasne, że wolałabyś z nami zostać, niż jechać do Australii.

Zazdrościli jej tej wyprawy, ale tak po przyjacielsku. Imogen z szerokim uśmiechem na twarzy przez cały czas myślała o tym, że brakuje Toma. Miał spotkanie, ale obiecał, że wróci na jej pożegnalną imprezę.

Bała się tego pożegnania, więc na pewno lepiej to zrobić w obecności kolegów. Przynajmniej się nie wygłupi.

- A gdzie szef? - spytał Neville z księgowości. - Nie możemy zacząć, dopóki nie wygłosi mowy.

- Nie zaczniemy imprezy, dopóki sobie nie pójdzie! - zawołał ktoś inny. - To nie jest zabawowy gość.

Imogen chciała im powiedzieć, że wcale go nie znają, ale i tak jej relacja z Tomem budziła nadmierne zainteresowanie. Założyłaby się, że wielu z obecnych oczekiwało na jakieś pikantne szczegóły w wystąpieniu Toma, które dałyby pretekst do kolejnych plotek.

- O wilku mowa - powiedział ktoś.

Imogen odwróciła głowę i w drzwiach ujrzała Toma. Jak on to robi? Wystarczyło, że stał i patrzył tak, jak tylko on potrafił, a jej brakowało tchu i usychała z tęsknoty.

Ich oczy spotkały się na długą chwilę, a potem Tom przeniósł wzrok i przechylił głowę, słuchając czegoś, co miał mu do powiedzenia szef działu personalnego. Następnie wszedł na podium.

Imogen również poproszono bliżej podium. Wiedziała, czego się spodziewać. Uczestniczyła w wielu koszmarnych pożegnalnych imprezach. Najpierw nastąpi żenująca mowa, wręczenie żartobliwego prezentu i bonu towarowego, a później przyjdzie jej kolej na powiedzenie paru słów. Nie pozostało jej nic innego jak mieć nadzieję, że potrwa to możliwie najkrócej.

A jeśli Tom wyjdzie, gdy tylko skończą się przemowy? Nie miałyby szansy pożegnać się z nim jak należy, pomyślała, wpadając w panikę. Jednak nie chciała żegnać się

przy świadkach. Pragnęła mu powiedzieć, ile dla niej znaczy. Nie mówi się „kocham cię” w obecności widowni.

Ktoś zastukał w kieliszek i zapadła cisza. Imogen gorączkowo myślała, jak i kiedy wyznać Tomowi swoje uczucia. Nagle stało się to dla niej najważniejsze na świecie. Jak mogła pomyśleć, że wyjedzie bez słowa?

Ledwie słyszała, jak szef działu personalnego przedstawiał Toma, ale zauważyła, że Tom zrobił krok naprzód i odchrząknął. Wyglądał tak ponuro, jakby wolał w tej chwili być gdzie indziej. Imogen świetnie go rozumiała.

Tom objął wzrokiem twarze zebranych. Wszyscy spodziewali się zwyczajowych w tej sytuacji wyrazów uznania: „zawsze uśmiechnięta”, „będzie nam jej brakowało”, „życzymy jej wszystkiego najlepszego”. Tom znał to na pamięć. Kiedy jednak otworzył usta, uprzytomnił sobie, że nie może wygłosić tych samych frazesów co zawsze, bo tu chodzi o Imogen. Nie może udawać, że ona jest tylko jednym z wielu jego pracowników.

- Zebraliśmy się tutaj, ponieważ Imogen, choć nie pracowała z nami długo, stała się częścią naszej firmy - zaczął powoli. - Była dobrą koleżanką i jestem pewien, że będzie wam jej brakowało. Ale nie będziecie za nią tęsknili tak jak ja. Kiedy dziś wieczorem Imogen minie ten próg, poczuję się tak, jakbym stracił światło mojego życia.

W sali zaległa pełna skupienia cisza. Ludzie patrzyli po sobie, upewniając się, czy się nie przesłyszeli.

- Chodzi o to, że przyzwyczałem się do jej uśmiechu, do sposobu, w jaki wstrzymuje oddech, kiedy się irytuje. - Nie wierzył, że to mówi, ale słowa same płynęły z jego ust. - Będę tęsknił za tym, jak śmiała się, rozmawiając przez telefon. Za zapachem jej perfum. Za tą chwilą, kiedy moje serce zatrzymywało się na ułamek sekundy, ilekroć Imogen wchodziła do gabinetu. Przy niej dni wydawały się lepsze i pogodniejsze.

Panowała taka cisza, że można by usłyszeć upadającą na podłogę szpilkę. Tom skupił uwagę na Imogen, która patrzyła na niego swoimi niebieskimi oczami. Kiedy już zaczął, szło mu nieźle. Teraz musiał tylko wyrzucić z siebie wszystko, co go dręczyło od powrotu z wyspy.

- Wybacz, że wprawiam cię w zakłopotanie - zwrócił się do niej. - Jeśli to cię pocieszy, wiem, że robię z siebie największego głupca, ale nie mogę pozwolić ci odejść, nie

mówiąc, co czuję. Staralem się o tobie nie myśleć. Mówilem sobie, że kiedy wyjedziesz, szybko zapomnę, ale jest już za późno. Bez ciebie nic nie będzie dobrze. Kiedy wyobrażam sobie moje życie bez ciebie, widzę tylko pustkę.

Imogen wlepiała w niego pełen niedowierzania wzrok. Tom jej nie obwiniął. Nigdy dotąd nie podjął takiego ryzyka, nigdy mu się nie wydawało, że znajduje się na łasce i niełasce sił, nad którymi nie ma kontroli. Był przerażony.

- Kocham cię - oznajmił, nie zdejmując z niej wzroku. - Powiedziałem to! Nie chciałem się w tobie zakochać, nie przypuszczałem, że potrafię. Tłumaczyłem sobie, że to, co nas połączyło na Kokosowej Wyspie, było tymczasowe. Że to minie. Teraz nie sądzę, by minęło - dodał cicho. - Do końca życia będę za tobą tęsknił. - Po chwili podjął: - Nie zamierzałem nic mówić. To jest krępujące - dodał z pełnym żalu uśmiechem. - Ale ty kiedyś mi powiedziałaś, że musimy być przygotowani na porażkę. To chyba jest dla mnie ten moment. Nie chcę jednak, żebyś wyjechała, nie wiedząc, ile dla mnie znaczysz. Odmieniłaś moje życie. Nie rozumiałem, kiedy mi tłumaczyłaś, że szukasz swojej drugiej połówki, a teraz już rozumiem. Będzie mi brak twojego ciepła i śmiechu. Bez nich, bez ciebie, nigdy nie będzie mi dobrze.

Zawahał się, zastanowił, czy mówi z sensem.

- Wydawało mi się, że dokładnie wiem, czego chcę i czego potrzebuję, ale prawda jest taka, że to ty nadajesz sens mojemu życiu.

Ku swojemu przerażeniu ujrzał w oczach Imogen łzy.

- Nie martw się - podjął czym prędzej. - Wiem, że masz plany. Mam nadzieję, że spędzisz wspaniale czas. Zasługujesz na szczęście. Ja tylko... chciałem ci podziękować - rzekł, bo już się pogubił. - Za wszystko, co zrobiłaś. Nigdy cię nie zapomnę.

Cisza była ogłuszająca. Nikt nawet nie drgnął. Wszyscy czekali na dalszy ciąg wyznań.

Imogen otworzyła usta, a potem je zamknęła, niezdolna wyrzucić słowo.

- Tak czy owak - odezwał się znowu Tom - mamy dla ciebie prezent. - Wziął go ze stołu i nie wiedział, co z nim począć.

Czuł się, jakby skoczył ze skały w przepaść. Nie miał pojęcia, jak się stamtąd wydostanie.

W końcu Imogen zbliżyła się do niego, a zebrani wstrzymali oddech.

- Nie chcę prezentu - powiedziała, odzyskując głos. - Dałeś mi wszystko, czego pragnę.

Z ust obecnych w sali kobiet dobyło się głośnie westchnienie.

Czy ona się uśmiecha? Tom z nadzieją patrzył w niebieskie oczy Imogen.

Szef działu personalnego odchrząknął.

- Pewnie pan Maddison chciałby pożegnać się z Imogen na osobności. A my przeniesiemy się z naszą imprezą do pubu.

Ludzie niechętnie opuszczali salę, oglądając się przez ramię na Toma i Imogen, którzy stali naprzeciwko siebie, jakby zapomnieli o całym świecie.

Kiedy za ostatnim z ich współpracowników drzwi się zamknęły, wciąż stali nieruchomo.

- Wybacz - powtórzył Tom. - Czy to było bardzo krępujące?

- Bardzo - odparła niepewnym głosem. - I bardzo piękne.

Podchodząc bliżej, wzięła prezent z jego zdrętwiałych rąk i odłożyła go na stół.

- Przygotowałeś to sobie? - spytała.

Potrząsnął głową.

- Przygotowałem zupełnie inną mowę, ale jak przyszło co do czego, pojąłem, że nie mogę jej wygłosić. Nie mogę się z tobą pożegnać w taki sposób. W ogóle nie umiem się z tobą pożegnać.

- No to się nie żegnaj. - Imogen objęła go za szyję i przytuliła do niego policzek. - Nie żegnaj się ze mną, Tom. Ja też tego nie zniosę.

Instynktownie otoczył ją ramionami. Wdychał jej zapach, rozkoszując się jej ciepłem. W głowie mu się kręciło z radości, że znów ją przytuliła.

- Imogen... to znaczy, że zostaniesz?

- Tak, jeśli tego chcesz.

- Czy chcę? - zaśmiał się. - Nawet nie wiesz, jak bardzo. Tak cię kocham. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Wywróciłaś moje życie do góry nogami. I tylko ty możesz je znowu postawić na nogi.

- Ale ja jestem taka zwyczajna. - Lekko się od niego odsunęła i spojrzała mu w twarz.

- Nie jesteś zwyczajna - zaprotestował. - Jesteś piękna, kochająca, szczerą i prawdziwą. Myślisz o Julii?

- Oczywiście. Przyznasz, że bardzo się różnimy, ona była dla ciebie o wiele bardziej odpowiednią partnerką.

- Odpowiednią? Być może. Ale przy niej nie czułem tego, co czuję przy tobie. Przy tobie zacząłem naprawdę żyć. Dla niej nie popełniłbym takiego szaleństwa, jakie popełniłem dziś wieczorem.

Przyciągnął ją znów do siebie, wsuwając palce w jej włosy.

- Zresztą sądzisz, że nie wiem, że ja też nie jestem dla ciebie odpowiedni? Bardzo bym chciał być mężczyzną, którego pragniesz.

- Pragnę tylko ciebie. - Imogen położyła palec na jego wargach.

- Mówiłaś, że zwiążesz się wyłącznie z kimś, kto jest twoim ideałem. Ja nim nie jestem.

- To prawda. Czasami bywasz trudny - przyznała z uśmiechem. - A mimo to cię kocham. Ja też nie jestem idealna, ale kiedy jesteśmy razem, czuję się...

W oczach Toma pojawił się uśmiech.

- Jak delfin? - spytał pół żartem, pół serio.

Imogen przypomniała sobie delfiny wyskakujące z wody w promieniach słońca.

- Tak, właśnie tak się przy tobie czuję.

Tom ją pocałował, pozbawiając ją tchu. Kiedy odchylił głowę, by złapać powietrze, objęła go i oddała mu pocałunek.

Nie miała pojęcia, jak długo się całowali. Gdy w końcu się ocknęli, Tom stał oparty o biurko, ona zaś stała w kleszczach jego nóg. Z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu, a on głaskał jej plecy.

- Skoro mnie kochasz, dlaczego chciałaś wyjechać? - spytał.

- Bałam się, że jak zostanę, pójdę w końcu na kompromis. Byłeś przekonany, że nigdy się nie zakochasz. Już widziałam, jak latami żyję nadzieją na cud.

- Tak jak z Andrew?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Powiedziałam sobie, że muszę pogodzić się z faktami. Nie sądziłam, że widząc cię codziennie, będę do tego zdolna. W Australii byłoby mi łatwiej. I nagle ty stanąłeś tutaj przed tymi wszystkimi ludźmi i wyznałeś mi miłość. Wciąż nie wierzę, że to się naprawdę działo.

- To prawda - rzekł Tom, całując ją. - I musimy teraz spojrzeć tej prawdzie w oczy.

Imogen wtuliła się w niego.

- Bardzo chętnie.

Przytulił policzek do jej włosów.

- Pamiętasz tę ceremonię na mierzei? Jak mogłaby o tym zapomnieć?

- Tamtego dnia po raz pierwszy zrozumiałam, że cię kocham - oznajmiła. - Każde słowo, które wtedy wypowiedziałam, jest prawdą, a ja, podobnie jak ty, dotrzymuję obietnic.

- Miło mi to słyszeć - odrzekł Tom. - Czy zalegalizujemy nasz związek i pobierzemy się jak należy?

Oczy Imogen błyszczały. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do Toma.

- Tak, zróbmy to - odparła, a on uśmiechnął się w odpowiedzi.

- A dokąd chciałabyś pojechać w podróż poślubną?

Imogen zaśmiała się, przypominając sobie, że już kiedyś, pewnego deszczowego styczniowego dnia, zadał jej to samo pytanie.

- Już byliśmy w podróży poślubnej.

- Pojedziemy po raz drugi - oznajmił Tom pracoholik. - Wszystkim się zajmę. Przypadkiem znam pewne idealne miejsce...

Starzec w bieli czekał na nich na piaszczystej mierzei tak samo jak poprzednio. Niebo lśniło złotem, które z wolna rozpałało się do czerwoności. Tom wziął Imogen za rękę i razem ruszyli po piasku.

Pobrali się tydzień wcześniej w małym kościółku na wsi, gdzie Imogen dorastała. To był tradycyjny ślub i bardzo szczęśliwy dzień, który spędzili z rodziną i przyjaciółmi. Ta ceremonia była tylko dla nich.

Od ich poprzedniego pobytu na Kokosowej Wyspie minęło pół roku, ale laguna była piękna jak zawsze. Spędzali czas tak jak wtedy. Wieczorami siadywali na werandzie i obserwowali nietoperze, które pojawiały się po zachodzie słońca. Wszystko było tak samo - poza tym, że Tom był teraz mężem Imogen, a nie jej szefem. Imogen nie miała pojęcia, że takie szczęście jest w ogóle możliwe.

Bardzo przeżywała swój ślub, a jednak czuła, że dopiero ta ceremonia przypieczętuje ich związek. Miała na sobie suknię ślubną, w której szła nawą wiejskiego kościoła, ale którą wybrała z myślą o tych drugich zaślubinach. Tym razem była na bosaka, a warstwy szyfonu kołysały się poruszane morską bryzą. Splotła palce z palcami Toma i stanęła razem z nim w narysowanym na piasku kole.

Tym razem nie było wahania ani skrepowania.

Tym razem to było naprawdę.

Jeżeli stary mężczyzna widział coś dziwnego w tym, że tak szybko odnawiają swoją przysięgę, nie okazał im tego. Podszedł do ceremonii z powagą, a każde jego słowo odbijało się echem w sercu Imogen.

- Kochajcie się, bądźcie ze sobą szczerzy, znajdźcie w sobie nawzajem pokój - powiedział na zakończenie. - Znajdźcie w sobie nawzajem radość.

Tom i Imogen uśmiechnęli się.

- Przymykamy - powiedzieli jednocześnie i gorąco się pocałowali.

